DZIŚ 20 STRON Wydanie ABC Numer nie jest antydatowany

Przesyłka opłacona gotówką

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok III. Lwów, niedziela 14 lutego 1937 r. Nr. 45

Senat aprobuje stanowisko Sejmu w sprawie dekretu o lasach

Warszawa. 13. 2. (Tel. wł. — s. b. W uzupełnieniu sprawozdania z wczorajszego posiedzenia Komisji rolnej Senatu, na którym rozpatrywano nowelę do dekretu o lasach państwowych, należy podkreślić, że w dyskusji zabierali głos senatorowie: **Maksymilian Malinowski, Radziwiłł, Bisping, Malski, Plocek i Kleszczyński.**

W imieniu rządu wyjaśnień udzielali p. min. **Poniatowski** i dyr. **Loret.** Po przemówieniu sen. **Bispinga** został wyjaśniony techniczny sposób ustalenia planu użytkowania na następny okres budżetowy w myśl art. 20 projektu ustawy. Pozostała jednak rozbieżność zdań co do uchwalenia tego planu w drodze ustawodawczej oraz co do możliwości wprowadzenia przez Izby zmian w planie finansowo - gospodarczym.

Po odrzuceniu wniosku sen. Malinowskiego o odrzucenie projektu ustawy oraz wniosku sen. Plocka o odroczenie rozpatrywania projektu, Komisja przyjęła bez zmian artykuły 20 i 33 w brzmieniu, uchwalonym przez Sejm.

Natomiast w sprawie zaciągania pożyczek krótkoterminowych na potrzeby gospodarstwa leśnego, Komisja na wniosek ministra Poniatowskiego zwiększyła dwukrotnie maksymalną wysokość, oznaczając ją na 20 procent rozchodów eksploatacyjnych brutto.

W ten sposób projekt ustawy został przyjęty większością głosów w brzmieniu sejmowym z tą tylko jedną zmianą.

„Rozbrat między armią i ruchem narodowym — to nonsens"

Warszawa, 13. 2. (Tel. wł. — s. b.) W związku z wczorajszym referatem, wygłoszonym przez p. Bogusława Miedzińskiego, pisze jeden z dzienników o roli „wielkiego milczka" (tak nazwa no armię) w ewolucji pojęć w Polsce. Ten „wielki milczek", organizując cicho i w skupieniu obronę państwa i narodu, oddziaływa w duży sposób swymi planami i na myśli polityczne. Jak jest na całym świecie, tak musi być w Polsce.

Wielkim nonsensem politycznym w Polsce był rozbrat między nacjonalistami a pewnymi środowiskami b. żołnierzy. Żołnierz jest z pokolenia nacjonalistą, a nacjonalista w swej idei sprzymierzeńcem żołnierza. Toteż każdy uczciwy żołnierz i każdy uczciwy nacjonalista musi dążyć do zasypania rozpadliny, jaka się wytworzyła między tymi dwoma środowiskami. Nie ulega wątpliwości, że referat płk. Miedzińskiego, zaufanego Marszałka Śmigłego-Rydza, jest jedną z prób zbudowania mostu nad tą rozpadliną, kto ra dzieli środowisko żołnierza od środowiska nacjonalisty.

Dekoracja Politechniki lwowskiej

Warszawa, 13. 2. (Tel wł. — s. b.) **Dziś w południe na Zamku odbyła się uroczystość dekoracji orderem Polonia Restituta Politechniki Lwowskiej. Na Zamek przybył Senat Politechniki Lwowskiej z rektorem Josztem na czele, min. oświaty prof. Świętosławski oraz rektorowie wszystkich wyższych uczelni warszawskich.**

P. Prezydent R. P. wręczył insygnia orderu na aksamitnej poduszce szkarłatnej rektorowi Josztowi, przy czym wygłosił krótkie przemówienie, po czym odpowiedział rektor Joszt.

Następnie odbyła się dekoracja wielką wstęgą orderu Polonia Restituta prof. Bartla oraz prorektora Politechniki Lwowskiej prof. Ciechanowskiego komandorią Polonia Restituta.

Po uroczystości P. Prezydent R. P. zaprosił wszystkich na śniadanie.

———

Co można składać na F. O. N.

Warszawa, 13. 2. (Tel. wł. — s. b.) Sekretariat Funduszu Obrony Narodowej podaje do wiadomości:

Do akcji zbiórkowej na FON poza centralą PKO (konto czekawe nr. 6), oraz centralą Banku Polskiego r-k żyrowy M. S. Wojsk. biuro budżetowe FON), powołane są również i oddziały tych instytucyj.

Wyżej wymienione instytucje upoważnione są do przyjmowania na rzecz Funduszu Obrony Narodowej następujących darów:

1) gotówki,

2) walut zagranicznych (banknoty), monet złotych i srebrnych bez względu na to czy mają wartość obiegową, czy nie oraz sztab złota,

3) papierów wartościowych o stałym oprocentowaniu oraz dywidendowych, przy czym obligacje 6 proc. pożyczki narodowej winny być zaopatrzone w podpis oryginalny ofiarodawcy (cesję).

Poza tym wszelkie inne dary nie wymienione w p. 1—3 mogą ofiarodawcy przesyłać w formie przesyłek wartościowych bezpośrednio pod adresem: biuro budżetowe Ministerstwa Spraw Wojskowych FON w Warszawie, ul. 6-go Sierpnia nr. 1—5.

Blankiety nadawcze PKO koloru pomarańczowego można otrzymywać bezpłatnie we wszystkich oddziałach PKO.

Wszelki sprzęt wojenny np. z działu lotnictwa, broni pancernej, wojsk łączności, taborowych itp., zadeklarowany na FON, musi być zamówiony za pośrednictwem sekretariatu Funduszu Obrony Narodowej: Warszawa, ul. Służewska 7. Tu również należy zwracać o wszystkie informacje w sprawach Funduszu Obrony Narodowej.

GDYNIA ROZBUDOWUJE SIĘ W AMERYKAŃSKIM TEMPIE

Gdynia, 13. 2. (PAT) Obszar Gdyni powiększył się od r. 1925 do 1936 przeszło dziesięciokrotnie. Kiedy w r. 1925 obszar miasta wynosił 638 ha, to pry końcu r. 1936 wynosił 6.582 ha. W tym samym tempie wzrastała liczba ludności. Na terenie obecnej Gdyni zamieszkiwało w r. 1921 4.409 mieszkańców, a obecnie ludność Gdyni przekroczyła już 102 tys.

Jeżeli weźmie się jeszcze pod uwagę, że na terenie wioski Gdyni w r. 1921 mieszkało 1.260 osób, liczba mieszkańców powiększyła się przez okres rządów polskich prawie stokrotnie, podczas gdy terenowo miasto powiększyło się dziesięciokrotnie.

Legitymacją do awansu — praca

Debaty nad preliminarzem budżetowym ministerstwa Opieki Społecznej

Warszawa, 13. 2. (Tel. wł. — s. b.) Na dzisiejszym plenarnym posiedzeniu Sejmu po odesłaniu w pierwszym czytaniu do komisji dwóch rządowych projektów ustaw o dodatkowych kredytach na 1934/35 i 1936/37 r. oraz projektu ustawy, złożonego przez pos. Morawskiego w sprawie zmiany granic sądów okręgowych w Jaśle i Rzeszowie, przystąpiono do debaty szczegółowej nad preliminarzem budżetowym Ministerstwa Opieki Społecznej.

Dłuższy referat wygłosił pos. L. Tomaszkiewicz. Podkreślił on, że przy szczupłych bogactwach naturalnych i braku kapitału, Polska dążyć musi do wyrównania tych braków przez pracę. Dlatego polityka powinna, zdaniem referenta, zmierzać do premiowania pracy ludzkiej. Musi się u nas przyjąć zasada, że jedyną legitymacją do awansu społecznego jest wydajna i uczciwa praca. Nie podobna zapewnić rozwoju i trwałości dorobku narodowego inaczej, jak przez wciąganie mas w dziedzictwo i współtworzenie kultury. Nie ofiarnicy, lecz przedownicy działać mu szą na wszystkich polach. Toteż z radością należy powitać rozwój lwowskiego studium pracy społecznej oraz warszawskiego studium społecznego. Instytuty te pracują nad wykształceniem kierowników oraz organizatorów życia społecznego. W Polsce okazuje się koniecznym obiektywne i szybkie zbadanie możliwości skrócenia czasu pracy w poszczególnych gałęziach.

W dalszym ciągu swego przemówienia poseł Tomaszkiewicz omówił szczegółowo wyniki dyskusji w komisji budżetowej, uwzględniając postulaty, przedstawione przez posłów pod adresem Ministerstwa Opieki Społecznej.

Jeśli chodzi o akcję pomocy zimowej ona bowiem jednolitej dyspozycji i jednolitego planu. Wielki prąd odrodzenia musi przejść przez piersi każdego Polaka, szczególnie zaś przez młodzież.

— oświadcza pos. Tomaszkiewicz — to należy się społeczeństwu wdzięczność za tak szeroki udział w niej i ofiarność.

Całość zagadnień, związanych z emigracją i z reemigracją, powinna być ześrodkowana w dyspozycji Ministerstwa Opieki Społecznej. W Ministerstwie tym winna być skoncentrowana całość polityki społecznej państwa. Wymaga Trzeba, by człowiek w Polsce widział w Gdyni, Rożnowie, powstających arteriach komunikacyjnych i warsztatach coś więcej, niż źródło zarobkowania.

Po przemówieniu referenta zabrał głos p. min. Opieki Społecznej Marian Zyndram-Kościałkowski, wygłaszając dłuższe przemówienie.

———

MIANOWANIE STAROSTY W ZBARAŻU

Tarnopol, 13. 2. (Tel. wł.) Starostą zbaraskim został dr. Stanisław Nowak, dotychczasowy wicestarosta w Tarnopolu. P. starosta dr. Nowak objął urzędowanie dnia 11 bm. Dotychczasowy starosta dr. Kazimierz Ring został mianowany starostą w Włodzimierzu Wołyńskim.

———

POŻAR W RESTAURACJI NA KASPROWYM WIERCHU

Warszawa, 13. 2. (Tel. wł. — s. b.) W restauracji na Kasprowym Wierchu wybuchł pożar spowodowany rozpaleniem ognia w piecu w sali restauracyjnej przy pomocy benzyny. Zajęła się podłoga i winda, łącząca restaurację z kuchnią. Pożar ugaszono. Straty wynoszą około 4 tys. zł.

Bałtyk tonie we mgle

Jastrzębia Góra, 13. 2. (PAT) Brzegi otwartego Bałtyku na przestrzeni od granicy polsko-niemieckiej aż do półwyspu helskiego są już zupełnie wolne od lodu, który spłynął w głąb Bałtyku. Od czasu do czasu pojawia się jednak na pełnym morzu kra, płynąca w kierunku północno-zachodnim. Nad morzem unosi się gęsta mgła

WARUNKI ŚNIEŻNE W KARPATACH

Worochta: —5 stopni, cisza, pogoda słoneczna, warunki dla narciarzy b. dobre.

Zaroślak: —8 stopni, pogoda, śniegu ponad 1 m., warunki b. dobre.

Sławsko: —7 stopni, pogoda, słaby wiatr północny, warunki b. dobre.

Sianki: —5 stopni, pogoda, warunki b. dobre.

Rozwiązanie Ligi Obrony Praw Człowieka w Lublinie

Lublin, 13. 2. (Tel. wł.). Decyzją władz rozwiązano obecnie oddział Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, która przed tym, dnia 15. grudnia ub. r. decyzją Starostwa Grodzkiego została zawieszona, gdyż jak władze ustaliły, organizacja ta prowadziła akcję wywrotową.

Królestwo za konia! — wołał szekspirowski bohater po przegranej bitwie

Potępienie polityki Titulescu

Rumunia pragnie trwałego sojuszu z Polską

Bukareszt, 13. 2. (Tel. wł.) Po udzieleniu przez min. Antonescu odpowiedzi na ostatnie interpelacje, rozwinęła się w senacie ożywiona dyskusja nad zagadnieniami polityki zagran. Podkreślano ponownie niefortunność zawartej w Montreux konwencji w sprawie cieśnin, która czyni Morze Czarne domeną wpływów sowieckich. Senator Orleanu atakował całą politykę osobistą Titulescu, który pracował w duchu międzynarodowym, nie zaś narodowym rumuńskim.

Omawiając zagadnienie sojuszów, mówcy podkreślali wzmocnienie ich w ostatnim czasie. Przy sposobności senator Orleanu stwierdził niewłaściwość zachowania się wobec Polski w okresie rokowań o zawarcie paktu czterech, któremu Polska się przeciwstawiała.

Sen. Gafensu podkreślił konieczność trwałości sojuszu z Polską, z którą Rumunia złączona jest identycznością interesów.

Oświadczenie min. Antonescu o korzyściach, wynikłych z jego niedawnej wizyty w Warszawie, przyjęto ogólnym aplauzem.

Z kolei sen. Manoilescu demaskował antyrumuńską propagandę radiostacyj swieckich, protestując przeciwko osiągnięciu Rumunii do systemu sowieckiego.

Bukareszt. 13. 2. (Tel. wł.). Minister spraw zagranicznych Viktor Antonescu wraz z małżonką i w towarzystwie podsekretarza stanu Bdulescu, dyr. departamentu politycznego Cretzeanu, dyrektor gabinetu Fatulescu i dyrektor wydziału prawnego w min. spr. zagr. Anastasiu wyjechał dziś o godz. 9.20 do Aten, gdzie weźmie udział w obradach Rady Porozumienia Bałkańskiego.

Ateny, 13. 2. (Tel. wł.) Uczestnicy konferencji Ententy bałkańskiej oczekiwani są w Atenach w poniedziałek. Ministrowie Stojadinowicz i Antonesco od Białogrodu odbędą podróż wspólnie. W Salonikach obaj ministro wie spotkają się z przedstawicielem Turcji min. Rustu Arasem.

———

Ś. † p.

Z GOŁĘBSKICH

LUDWIKA SABATOWSKA

żona b. prezydenta Senatu Sądu Najw.

Urodzona 28 lutego 1854 w Sławentynie, zmarła po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami dnia 13 lutego 1937

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 15 bm. o godz. 12-tej w południe z Krypty O. O. Bernardynów na cmentarz Łyczakowski. Na smutny ten obrzęd wszystkich Krewnych, Przyjaciół i Znajomych zapraszają w smutku pogrążeni

Mąż, Dzieci, Wnuki

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie w kościele św. Mikołaja w poniedziałek 15 bm. o godz. 9 rano

Znowu żywiołowa klęska w Ameryce

Rio de Janeiro, 13. 2. (PAT) **W Stanach północnych, a szczególnie w stanie Ceara panuje od przeszło stu dni susza, która przybrała w tej chwili rozmiary olbrzymiej klęski. Na przestrzeni dziesiątków kilometrów nie można dojrzeć źdźbła trawy, czy zielonego krzewu. Płomienne słońce spaliło wszystko.**

Dziesiątki tysięcy ludzi opuściło swe siedziby i ruszyło na południe, w poszukiwaniu chłodu i wody. Roboty publiczne na drogach zamarły.

Do stolicy stanu Fortale przybyło ostatnio ponad pięć tysięcy ludzi w ucieczce przed śmiercią z głodu i pragnienia. Z rozkazu gubernatora stanu setki samochodów przewozi ludność całych osiedli do miejscowości portowych, a także do sąsiednich stanów Rio Grande, do Norte i Parahyba. Prezydent Brazylji G. Vargas wyznaczył na doraźne zapomogi sumę miliona milrejsów.

Amnestia w Italii

Rzym. 13. 2. (Tel. wł.). Z okazji narodzin ks. Wiktora Emanuela, król udzielił amnestii za przestępstwa, popełnione do dnia 12 lutego r. b. i podlegające karze więzienia do lat 3 lub grzywnie pieniężnej. Ponadto kary więzienia do lat 2 zostaną darowane. Kary więzienia do lat 10 zostaną zmniejszone o 2 lata, a kary wyższe od lat 10 — zmniejszone o 4 lata.

Neapol. 13. 2. (Tel. wł.). Dziś w południe przybyła do Neapolu ściśle prywatnie belgijska królowa-matka, powitana na dworcu przez zięcia swego, ks. Piemontu.

Konserwatyści obrażeni

Warszawa, 13. 2. (Tel. wł — s. b.) Wczorajszy referat p. Bogusława Miedzińskiego wywołał najróżnorodniejsze komentarze w prasie warszawskiej. Szczególną uwagę wszystkich zwróciły ustępy, dotyczące ugrupowań prawicowych i konserwy. Ta ostatnia uczuła się dotknięta pewnymi ustępami przemówienia. W ciągu dnia dzisiejszego przywódcy tego ugrupowania przeprowadzili szereg rozmów, których tematem było, jakie stanowisko należałoby zająć wobec tak mocnego naświetlenia roli konserwy w Polsce.

Chłopi poprą organizację płk. Koca

Warszawa, 13. 2. (Tel. wł. — s. b.) W tutejszych kołach politycznych obiegają pogłoski, że w niedługim czasie ma być zwołany do Warszawy duży zjazd chłopski, który zgromadzi zwolenników deklaracji, ogłoszonej na zjeździe działaczy b. Stronnictwa Chłopskiego. Zjazd ten miał miejsce w ub. r.

———

Lwów, dnia 13 lutego 1937 r.

Prawo i lewo

Polityka polska kroczy własnymi drogami. Kroczy nimi zarówno w stosunkach międzynarodowych jak i w życiu wewnętrznym. Idzie tak pomimo, że wiele sił zewnętrznych, bierności wewnętrznej i zamiłowania do naśladownictwa pracuje nad ściągnięciem jej z tej dobrej, własnej drogi.

Narodowe życie polskie n a w e w n ą t r z zacząć musiało swoją organizację od elementów siły, od armii i władzy państwowej. Było to głównym i pierwszym zadaniem, wbrew parciu nowoczesnych prądów zagranicznych, mających źródło w narodach o zmontowanej, starej organizacji państwowej, gdzie na pierwszy plan wysuwała się organizacja społeczeństwa.

Temu parciu zagranicznej mody poddały się i poddają stale żywioły nałogowego naśladownictwa. Jest to poważna u nas siła, są to ludzie żyjący zawsze tym, co się dzieje za granicą. Wszystko jedno gdzie, byle nie w Polsce: we Włoszech, czy w Niemczech, w Rosji albo Belgii, w Rumunii czy też w Hiszpanii.

Zadanie organizacji politycznej społeczeństwa zgodne z duchem potrzeb i celów, stojących p r z e d Narodem Polskim — a więc prowadzących Go ku górze i w przyszłość, a nie ciągnących w tył i ciążących kulą u nogi — wysuwa się dopiero w bieżącym okresie na czoło spraw politycznych.

Aby to zadanie jednak spełnić pożytecznie, aby oznaczało ono rozwój i siłę, musi być kontynuacją pracy rozpoczętej. Musi mieć swój p u n k t wyjścia ustalony i p o d s t a w ę trwałą. Zacząć tę pracę mogą tylko ludzie, którzy staną na wspólnej podstawie wyjściowej. Tą podstawą jedynie może i musi być gotowa struktura państwowa oraz myśl polityczna, która znalazła pierwszy wyraz w Konstytucji Kwietniowej. Konstytucja ta bowiem jest dziełem myśli historycznej, sił twórczych i przodujących i o Nią dalszy rozwój winien się oprzeć.

Obóz polityczny, z tej wychodzący podstawy, ma być niedługo zorganizowany formalnie w całość. Jest to kwestia f o r m y, bo żywe jego elementy już istnieją, jeno w rozproszeniu organizacyjnym. Dlatego mylą się ci, którzy mówią, że „coś ma być stworzone od góry" i dodają przy tym krytycznie, że takich rzeczy nie można mechanicznie i od góry stworzyć. Mylą się, bo chodzi wcale nie o „stworzenie", tylko o organizację i zespolenie sił już istniejących, samorodnych, żywych i czynnych. Zespolenie, forma i organizacja da im tylko liczebność, atrakcję i zwiększoną ekspansję.

I mylą się ci, którzy piszą jednego tygodnia, że będzie to na lewo, a potem, że na prawo. Terminy „prawica" i „lewica" winny zniknąć ze słownika politycznego, póki nie odzyskają określonego sensu; bo przedwojenny sens już nie obowiązuje, a obecny nie jest jasny.

Co oznacza dzisiaj prawica? konserwatystów, czy narodowców? reakcję polityczną czy warstwy posiadające? zacofanie „postępowości" 19 wieku, czy postęp reakcji narodowej wieku 20-tego? Trzeba się naprzód, co do tego pogodzić.

I wreszcie chcąc przystąpić do zespolenia żywiołów twórczych w jedną całość, czas już na nich samych skupić główną uwagę. Zainteresowanie przeciwnikiem — czyli przestarzałymi formacjami politycznymi, które stoją dziś na placu bezładną masą, rozdarte wewnętrznymi przeciwieństwami i niezdolne ruszyć naprzód — mogłoby już ustać.

Właściwa akcja polityczna polega na rozwijaniu własnej siły i na walce z przeciwnikiem w otwartym polu. Nie na rozkładaniu go od wewnątrz, na paktach ani na kokieterii. I taka tylko walka, prowadzona z wiarą w imię jasnych haseł, pozwoli z sił wewnętrznie zwartych i zdecydowanych, choćby liczebnie słabych, stworzyć zdrowy i potężny ruch polityczny.

Z. S.

Ostatnie pokolenie komunistyczne w ZSSR.

W ubiegłym miesiącu moskiewska „Prawda" zamieściła wielki artykuł, stwierdzający, że młode pokolenie, które stanowi 45 proc. ludności ZSSR, jest zupełnie obojętne dla spraw komunizmu i partii komunistycznej. Pokolenie to, wychowane w nowych warunkach, pokolenie, które nie przeszło, poza małymi wyjątkami trudów t. zw. wojny cywilnej nie ma zupełnie — zdaniem „Prawdy" ducha rewolucjnego. Patetycznym apelem o jak najrychlejszą reformę systemu wychowania kończy moskiewska urzędówka swój artykuł.

Okazało się więc, że sami sternicy sowieckiej nawy państwowej zdają sobie sprawę z bankructwa systemu wychowania Młodzieży. Kiedy potrzeba, żeby krzyczała „Da zdrastwujet". czy też „Dałoj", to krzyczy. Ale poza tym jest obojętna, jest daleka i zgoła niepodobna do starszego pokolenia działaczy komunistycznych, ideowo nie jednokrotnie oddanych sprawie, wierzących ślepo w słuszność haseł, głoszonych przez Marksa, czy Lenina.

Ten artykuł, który pojawił się na szpaltach sowieckiej urzędówki i nie jest przecież wymysłem „faszystowskich" wrogich sił, posiada dla ludzi obserwujących stosunki ZSSR niesłychanie symptomatyczne znaczenie. Dotyczy bowiem zagadnienia najciekawszego problematu palącego przyszłości. Jaką będzie przyszłość eksperymentu Lenina-Trockiego? Czy przetrwać on zdoła ludzi, którzy dokonali to dzieło? Na pytanie to, coprawda tylko częściowo, — odpowiada artykuł „Prawdy".

Uprzytomnijmy sobie fakt, że w danej chwili na terenie Rosji sowieckiej odbywa się o wielkim nasileniu „czystka" partyjna. Ma ona prawda zgoła inny charakter od poprzednich, ta „czystka" bowiem odbywa się przy akompaniamencie wystrzałów karabinów maszynowych GPU i słów prokuratorów demaskujących (po tylu latach „owocnej" pracy) rozmaitych agentów faszystowskich mocarstw. Stare pokolenie bolszewików, wszyscy ci, którzy bądź w Rosji carskiej, bądź w Zurichu, Londynie, Berlinie, czy Wiedniu wznosili w konspiracyjnej robocie rewolucyjnej pierwsze zręby obecnego Z. S. S. R. — dziś ginącym światem, co więcej światem, którego nic przed końcem w więzieniach GPU nie zdoła obronić. Taka bowiem jest wola imperatora „radzieckiej" Rosji, „najukochańszego wodza", „genialnego człowieka" Stalina.

Ten świat zginie prędzej, czy później. Jeszcze jeden, dwa procesy, jeszcze kilka „zaginięć", jeszcze jakieś nieporozumienia z władcą Kremlu i na dwóch końcach świata pozostaną przy życiu dwaj śmiertelni wrogowie, dyktator Rosji Józef Stalin i organizator rewolucji październikowej — Lew Trocki. Lecz na terenie olbrzymich przestrzeni Sowietów będzie już tylko Stalin, jedyny komentator myśli i słów Lenina, jedyny kontynuator „wielkiej linii wodza rewolucji". Stalin i tylko Stalin. Bo ci spośród „starych" komunistów, którzy jeszcze trzymają się na powierzchni, prezes CIK-a, Kalinin, Mołotow, czy prezes USSR, Piotrowski, nie liczą się. To są marionetki, pociągane za sznurek, którego koniec dzierży mocno w swych rękach mieszkaniec Kremla.

Jest jeszcze drugie pokolenie bolszewickie, zwane popularnie „młodzieżą". Nie należy przypadkiem mniemać, że chodzi tutaj istotnie o młodzież. Pod nazwą „młodych komunistów" kryje się określenie tych, niejednokrotnie wysokich dostojników ZSSR, którzy do partii wstąpili po 1905 roku, a na powierzchnię wypłynęli przeważnie podczas wojny domowej, czy walk polsko-bolszewickich. Chodzi więc o komunistów, którzy za czasów Lenina-Trockiego stanowili narybek partii, wspinając się z trudem po szczeblach partyjnej drabiny. Oni to właściwie wraz z czerwonymi marszałkami i generałami, są arystokracją ZSSR, oni stanowią otoczenie posiadające pewien wpływ na Stalina, o ile w ogóle ten człowiek ulega czyimś wpływom.

Ci młodzi komuniści, zasiadający coprawda na najwyższych stanowiskach, nie mają żadnej popularności, żadnych wpływów. Są wielkimi ludźmi, dopóki chce tego Stalin. Z drugiej strony nikogo nie dopuszcza się do zyskania zbytnio wielkiej popularności do doświadczenia w kierowaniu państwem.

Wytwarza się więc nawskróś paradoksalna sytuacja. W komunistycznym Związku Sowieckim pokolenie Jeżowów i Kaganowiczów jest ostatnią, że tak powiemy, formacją komunistyczną, rewolucyjną. Młodzież nie rozumie ideałów partyjnych. A równocześnie nie ma nikogo, ktoby potrafił kontynuować linię Lenina-Stalina. Czyżby to wszystko miało oznaczać, że komunizm w Rosji jest eksperymentem kończącym swój żywot, że jest próbą, która nie wytrzymała warunków życiowych, że jest utopią, która tylko na kilka lat zdołała opanować azjatyckie napoły umysły Rosjan, przyzwyczajonych do zginania karku przez kilkowiekowe tatarskie „igo" (niewolę). Oto są pytania, które nasuwa logika wypadków, zdarzeń i myśli. Odpowiedź na nie powinny dać najbliższe miesiące. Na terenie bowiem ZSSR odbywa się wielka rozgrywka. Z jednej strony jest Stalin oparty na GPU, biurokracji, częściowo czerwonej armii, starający się obecnie poprawić byt chłopom, aby zyskać sobie w nich sprzymierzeńców, z drugiej zaś masy proletariatu miejskiego wynędzniałe, zarabiające połowę tego co jest potrzebne do minimum życia, masy skłonne do pójścia za każdym hasłem. Rozgrywka idzie na całego. Zwycięstwo zależy od zbiegu okoliczności i haseł, którymi operować będą przeciwnicy.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA TOW. SZKOŁY LUDOWEJ.

Wychowanie młodzieży i rola nauczyciela

Polityka oświatowa w dyskusji komisji senackiej

Warszawa, 12. 2. (Tel. wł. — s. b.) Przedmiotem obrad dzisiejszych komisji budżetowej Senatu był preliminarz budżetowy Ministerstwa WR i OP, który w wyczerpującym referacie przedstawił sen. Ehrenkreutz.

Sprawozdawca na wstępie zobrazował dochody i wydatki tego resortu oraz zamierzenia Ministerstwa na przyszłość w dziedzinie szkolnictwa powszechnego i średniego ogólno-kształcącego oraz zawodowego, stwierdzając przy tym, że zaczęślimy już leczyć rany, pochodzące z okresu długotrwałego kryzysu. Ale trzeba na to jeszcze izb szkolnych, których brak ok. 45.000 i na ten cel mówca pragnie znaleźć w budżecie 1 miln. zł., a prócz tego prosi o dalsze ulgi w nabywaniu drzewa budulcowego.

Następnie referent omówił poszczególne działy Ministerstwa, jak wychowanie fizyczne, oświatę pozaszkolną, dział nauki i sztuki, po czym zobrazował stan szkolnictwa akademickiego. Mówca podniósł ciężkie warunki, w jakich pracują profesorowie i młodzież, podkreślając konieczność przeciwstawienia się rozruchom, uważa bowiem, że zajścia te nie odpowiadają istotnym nastrojom i poglądom panującym w społeczeństwie.

Po szczegółowej analizie pozycyj preliminarza w poszczególnych działach sprawozdawca ustosunkował się pozytywnie do poprawek komisji budżetowej Sejmu.

Następnie kilku senatorów poprosiło o wyjaśnienie niektórych cyfr budżetu, a p. minister Świętosławski wyszczególnił wydatki Ministerstwa, które znajdą pokrycie z sumy 3,200.000 zł. przewidzianej w planie inwestycyjnym. Tak więc na wykończenie budowy biblioteki Jagiellońskiej przeznacza się 1 mil. zł., na budowę gmachu chemii Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego 1 mil. zł., na wydatki budowlane w Poznaniu 250 tys. zł., na Politechnikę lwowską 350 tys. zł., a 600 tys. zł. na budowę szkół powszechnych, oczywiście oprócz sum przewidzianych na ten cel z innych źródeł. W dalszym ciągu p. Minister udzielił odpowiedzi na inne zapytania senatorów.

Sen. Decykiewicz podniósł bolączki szkolnictwa ukraińskiego, a m. in. sprawę ustawy o szkole atrakwistycznej.

Sen. Malinowski zabiera głos w sprawie sytuacji na wyższych uczelniach i na podstawie danych cyfrowych twierdzi, że na 48 tys. słuchaczów około 1500 to wichrzyciele, którzy utrudniają pracę na wyższych uczelniach.

Sen. Pawelec poruszył sprawę ujednolicenia świadectw szkolnych i ocen uczniów.

Sen. Evert wysuwa dwie tezy: 1) podniesienie sytuacji materialnej nauczycielstwa wraz ze zmniejszeniem ciężarów w pracy zawodowej, 2) zwrócenie najpilniejszej uwagi na szkoły powszechne.

Sen. Petrażycki sądzi, że niektóre czynniki w łonie związku nauczycielskiego weszły na śliską drogę walki politycznej, a w szczególności z duchowieństwem katolickim.

Sen. Jaroszewiczowa mówiła m. in. o zaniedbaniu wychowania przedszkolnego, które powinno być nadzorowane przez ministerstwo. Dzieci w wieku szkolnym pozbawione możności uczenia się, winny być również otoczone opieką.

Sen. Osiński, omawiając zagadnienie wychowania młodzieży, twierdzi, że przygotowanie nauczycielstwa jest za małe do współpracy z uczniem, w wychowaniu brak jest tradycji i czci dla niej.

Dalsza dyskusja przeciągnęła się późno w noc.

Nowe przepisy w sprawie egzekucji podatkowych

Warszawa. 12. 2. (Tel. wł. — s. b.). Ministerstwo Skarbu rozesłało okólnik do wszystkich urzędów skarbowych w sprawie egzekucji drobnych należności wierzycielskich. Zapoczątkowana przez Min .Skarbu akcja, mająca na celu zmniejszenie ilości tytułów wykonawczych, opiewających na zbyt drobne należności, dała w praktyce naogół korzystne rezultaty.

W związku z tym Min. Skarbu poleca odbycie konferencji uzgadniającej, aby: 1) jednym tytułem wykonawczym mogły być objęte wszystkie należności, dojrzałe do egzekucji, a dotyczące tego samego zobowiązania; 2) tytuły wykonawcze na drobne zaległości, gdy ogólna suma tej zaległości, mająca być objęta jednym tytułem wykonawczym, nie przekraczającym 8 zł., nie powinny być wystawiane. Poza tym Min. Skarbu poleciło przed wysłaniem wniosków egzekucyjnych, stosowanie akcji upominawczej.

Powyższe zasady zmniejszą znacznie pracę wierzycieli, związaną z wystawianiem dużej ilości tytułów na drobne należności, a zarazem zmniejszy ciężar kosztów egzekucyjnych.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA TOW. SZKOŁY LUDOWEJ

Projekt nowego „dodatku" do „podatku" zagraża województwom wschodnim

Warszawa, 12. 2. (Tel. wł. — s. b.) Pos. Michałowski S. złożył w Sejmie wniosek, zmierzający do rozszerzenia na teren całego państwa dodatków samorządowych do podatku dochodowego, które dotychczas istniały jedynie na obszarze województw zachodnich. Wydatki te wyniosłyby od 4—5 proc., od dochodów z działu 1., oraz 3 proc od dochodów z działu 2. Wprowadzenie tych dodatków zwiększyłoby obciążenie i tak już bardzo wysokie podatku dochodowego. Izba przemysłowo-handlowa w Warszawie doszło do wniosku, iż przedłożony wniosek stoi w sprzeczności z dążeniem rządu do popierania rozwoju części kraju, nazwanej Polską B, która w porównaniu do województw zachodnich jest słabsza pod względem gospodarczym. Wniosek jest sprzeczny z zasadami skarbowości, która dąży do uproszczenia przepisów ustawowych, oraz usunięcia wszelkich dodatków do zasadniczych opłat.

Katastrofa kolejowa pod Krakowem

z winy dyżurnego stacji krakowskiej

Warszawa, 12. 2. (Tel. wł. — s. b.) **W dniu 12 lutego o godz. 7.35 na posterunku blokowym Wesoła, leżącym na szlaku Kraków—Płaszów. w odległości 1 i pół klm. od stacji Kraków. przy panującej gęstej mgle nastąpiło najechanie pociągu motorowego na stojący pod semaforem posterunku Wesoła parowóz luzem. Na skutek tego wagon motorowy wykoleił się jedną osią. Jeden podróżny, niejaki Warszawski ciężko ranny, kilka osób doznało lekkich obrażeń.**

Przyczyną wypadku było wyraźne naruszenie przepisów ruchu przez dyżurnego st. Kraków, który 1) wyprawił parowóz bez użycia blokady i bez powiadomienia posterunku blokowego Wesoła, 2) wyprawił pociąg motorowy, nie mając potwierdzenia o przejściu parowozu przez posterunek blokowy Wesoła.

Szczegółowe dochodzenia o wypadku przeprowadza komisja dyrekcyjna. Niezależnie od tego, na miejsce wypadku został delegowany przedstawiciel Ministerstwa Komunikacji. Przerwy w ruchu nie było.

Sąd Najwyższy uchylił wyrok uniewinniający Grzeszolskiego

Warszawa, 12. 2. (Tel. wł. — s. b.) Sąd najwyższy rozpatrywał dziś skargę kasacyjną prokuratora od wyroku sądu apelacyjnego w Warszawie w sprawie Pawła Grzeszolskiego, oskarżonego o otrucie dwojga swych dzieci 16-letnich Jerzego i Lucyny Grzeszolskich przez podawanie związku talu w pokarmach, co było przyczyną śmierci Jerzego Grzeszolskiego 18 marca 1934 r. i Lucyny Grzeszolskiej 4-go maja 1934 r.

Sąd okręgowy w Sosnowcu skazał w dn. 4 kwietnia 1936 r. Pawła Grzeszolskiego na karę śmierci, zamieniając z powodu amnestii na dożywotnie więzienie, zaś sąd apelacyjny w Warszawie oskarżonego Pawła Grzeszolskiego zupełnie uniewinnił.

Od wyroku tego odwołał się prokurator s. a. W dniu dzisiejszym sąd najwyższy w składzie sędziów przewodniczącego Jana Rzymowskiego, Walfisza i Arnińskiego wyrok sadu apelacyjnego uchylił, przekazując do ponownego rozpatrzenia sądowi apelacyjnemu w Warszawie. Motywy wyroku będą ogłoszone później

Narodziny syna ks. Piemontu

Tron włoski otrzymał dziedzica

Rzym, 12. 2. (PAT) Agencja Stefani donosi z Neapolu: Dziś o godz. 14 min. 30 księżna Piemontu Maria Jose powiła dziecko płci męskiej. Wiadomość o tym wywołała manifestacje radosne ludności.

Rzym, 12. 2. (Tel. wł.) Księżna Piemontu i nowo narodzony książę cieszą się doskonałym zdrowiem. Mussolini zawiadomiony o szczęśliwym wydarzeniu przez ochmistrza dworu i I-go adiutanta ks. Piemontu przesłał wyrazy radości w imieniu rządu i całego narodu. Wszystkie miejscowości we Włoszech będą przybrane w dn. 13, 14 i 15 lutego sztandarami; w tych samych dniach wieczorem będą gmachy państwowe iluminowane. Poniedziałek będzie dniem wolnym od zajęć w biurach i szkołach.

Rzym został powiadomiony o urodzinach księcia 101 strzałami armatnimi. Od godz. 17 do 17.30 bito w dzwony na wieży kapitolińskiej. Na wszystkich domach i gmachach publicznych stolicy powiewają trójbarwne sztandary.

Papież uwiadomiony już uprzednio o szczęśliwym wydarzeniu, mającym nastąpić w domu księstwa Piemontu, udzielił kapelanowi dworu królewskiego zezwolenia na natychmiastowe — jak to jest w tradycji domu sabaudzkiego — ochrzczenia dziecka. Niezależnie od tego odbędzie się w terminie późniejszym uroczysty chrzest.

Koniec rokowań handlowych między Niemcami a Polską

Warszawa, 12. 2. (Tel. wł. — s. b.) Prasa donosi: Trwające od trzech miesięcy rokowania handlowe z Niemcami zostały zakończone. Rokowania te prowadzone były częściowo w Berlinie a statnio w Warszawie. W wyniku rokowań przedłużono układ gospodarczy i płatniczy polsko-niemiecki z dn. 4 listopada 1935 r. na dalsze dwa lata.

Układ ten reguluje zagadnienie obrotu towarowego, rolnego, rozrachunkowego oraz weterynaryjnego. W zawartym układzie handlowym wysokość plafonu eksportowego i importowego została utrzymana w kwocie po 176 miln. zł. dla każdej strony rocznie. Podpisania układu gospodarczego i płatniczego z Niemcami należy się spodziewać w ciągu dnia jutrzejszego w Warszawie.

Pożar w kopalni nafty

Borysław. 12. 2. (Tel. wł.) Wczoraj o godz. 2-giej w nocy wybuchł pożar na kopalni nafty „Znicz", będącej własnością firmy Eisenstein w Borysławiu. Spłonęła wieża wiertnicza, hala maszyn i urządzenia wewnętrzne, oraz zbiornik ropy, w którym znajdowały się dwa wagony ropy. Przyczyna pożaru nieustalona. Szkoda wynosi około 20.000 zł.

Kopalnia Znicz produkowała miesięcznie 4 wagony ropy. Prawdopodobnie po odbudowie szybu odzyska on swą dawną produkcję, o ile rury wiertnicze nie zostały zniszczone.

Morderca Chaskielewicz odpowiada za swoje czyny

Warszawa. 12. 2. (Tel. wł. — s. b.). Po długich badaniach została zakończona sprawa poczytalności umysłowej Chaskielewicza, zabójcy ś. p. wachmistrza Bujaka w Mińsku Mazowieckim, Komisja lekarska orzekła, że Chaskielewicz nie jest umysłowo chory. Chaskielewicza umieszczono z powrotem w więzieniu mokotowskim. Proces odbędzie się prawdopodobnie w początkach kwietnia.

Niewinne żarty przyczyną zabójstwa

Tarnopol. 12. 11. (Tel. wł.). W przysiółku Zasów w powiecie radziechowskim, niejaki Michał Beć, liczący lat 16, ubierał się często w kożuch do góry włosem i straszył 13-letniego Stefana Ruda. Onegdaj Beć i Rud spotkali się na drodze. Doszło na tle codziennego straszenia do kłótni między obома młodocianymi a krewkimi chłopcami, w trakcie której 13-letni Rud uderzył kijem swego przeciwnika po głowie tak nieszczęśliwie, że ten następnego dnia wskutek otrzymanego urazu zmarł. Młodocianego zabójcę aresztowano i przekazano do dyspozycji władz prokuratorskich w Złoczowie.

Armia z Narodem — Naród z Armią!

Budżety M. S. Z. i M. S. Wojsk. przeszły bez dyskusji

Warszawa. 12. 2. (Tel. wł. — s. b. W dalszym ciągu obrad sejmowych ref. pos. J. Walewski szeroko omówił działalność Min. Spr. Zagr. na odcinku gospodarczym, wskazując m. in., że cały niemal ciężar pracy eksportowej spoczywa na barkach Ministerstwa.

Z okazji odbycia się rokowań w Paryżu nad nowym traktatem handlowym, oświadcza referent, należy wyrazić życzenie, ażeby przyniósł on trwalsze niż dotąd rezultaty gospodarcze. Przechodząc do zagadnień emigracyjnych, sprawozdawca zwraca uwagę, że problem emigracji żydowskiej ma szczególną dynamikę nie tylko od dziś i nie tylko w Polsce, wskutek specjalnej struktury ekonomicznej ludności żydowskiej i specjalnych trudności istniejących w niektórych państwach, Rząd polski musi bacznie śledzić możliwości emigracji do Palestyny, a prócz tego udzielić swego poparcia każdej akcji czynników żydowskich zmierzającej do znalezienia innych terenów emigracyjnych.

Polacy w Czechach, Niemczech, Rosji i Litwie

Jednym z palących zagadnień Ministerstwa było przeciwdziałanie masowej reemigracji żywiołu polskiego. Na pierwszym planie były to masowe wydalenia obywateli polskich z Czechosłowacji, zamieszkałych tam od wielu lat. Musiano uciekać się do interwencji u rządu czeskiego, którego decyzja, niestety, była nacechowana brakiem objektywizmu.

Polska ludność na Śląsku Zaolzańskim doznaje nadal wręcz wrogiego traktowania. W dodatku p. Krofta opatrzył wstępem znaną książkę swego współpracownika p. Szeby, skierowaną przeciw żywotnym interesom Państwa polskiego. Tego rodzaju polityka nie służy interesom pokoju w Europie.

Położenie Polaków w Niemczech pod względem prawnym, dotychczas jest raczej nieustalone. Faktyczną podstawą dla pielęgnowania odrębności narodowych jest znane oświadczenie kanclerza Hitlera z r. 1935, że rządowi niemieckiemu obce są metody wynarodowiania.

„W sprawie ludności polskiej w Związku Sowieckim, ostatnie moje uwagi — oświadcza dalej pos. Walewski — wypowiedziane na Komisji budżetowej Sejmu wywołały w Sowietach szereg artykułów prasowych i odpowiedzi radiowych. Treść ich przekracza ogólnie przyjętą formę polemik prasowych. Nie pozostaje mi nic, jak stwierdzić, że najwidoczniej informacje moje o tragicznym losie Polaków w Rosji Sowieckiej odpowiadały prawdzie".

„Wywody moje o Polakach na Litwie kowieńskiej wygłoszone w Komisji budżetowej zbiegły się z interpelacją posła Wielhorskiego w tej samej sprawie. Odpowiedź ministra Spraw Zagranicznych udzielona posłowi Wielhorskiemu jest tak jasna, że nie pozostaje nic innego, jak powołać się na tę odpowiedź i podkreślić, że społeczeństwo polskie przyjęło z radością to stanowisko rządu".

W dyskusji nad budżetem Min. Spraw Zagr., nikt poza tym głosu nie zabrał i przystąpiono do budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Rozbudowa wojska polskiego

Referent pos. Wł. Starzak wygłosił dłuższe przemówienie. Podkreślił on, że armia nasza w ramach szczupłego, od wielu lat nie powiększanego budżetu osiągnęła poważne rezultaty, nadrabiając brak zasobów pieniężnych, intensywnością wysiłków. Wojsko nasze zasługuje na miłość społeczeństwa. Świeci przykładem wszystkim dziedzinom naszego życia publicznego. To czego dokonało w ostatnich latach, w czasie tak krótkim i tak małymi środkami, jest podziwu godnym.

Na pierwszym planie polityki gospodarczej armii znajduje się rozwój własnego przemysłu wojskowego. Rezultaty osiągnięto poważne. Zbliżamy się do samowystarczalności, zwłaszcza w dziedzinie broni i amunicji.

Gorące nastroje, serdeczna owacja, jakie spotykały w roku ub. oddziały, powracające z manewrów. to bardzo wiele, ale nie wszystko. Wojsko chce, by społeczeństwo współpracowało z nim ramię przy ramieniu na konkretnych odcinkach, rozbudowując siłę zbrojną państwa. Jednym z posunięć wojska w tym kierunku było zorganizowanie ostatnio oddziałów obrony narodowej dla zatrudnienia młodzieży bezrobotnej i pomnożenie siły zbrojnej.

Pomostem między wojskiem i społeczeństwem są organizacje P. W., ale kontakt powinien być szerszy. Należy pomyśleć o ramach organizacyjnych, w których wzajemne przenikanie się wojska i społeczeństwa mogłoby się odbywać spontanicznie, wpajając w szerokie masy dyscyplinę, honor i poświęcenie, a armii dając świadomość oparcia o cały naród.

Autorytet Naczelnego Wodza

Doniosłym atutem akcji zespolenia narodu i wojska jest autorytet Wodza Naczelnego. Pierwszy Marszałek Józef Piłsudski położył podwaliny pod autorytet armii. Następca Jego czuwa, by sztandar wojska był w Polsce symbolem wartości niezniszczalnych, ostoją w okresach niepewności. Rzucone przez Wodza Naczelnego hasło wzmożenia gotowości bojowej stało się dziś aksjomatem każdego obywatela Rzeczypospolitej.

Odwieczne tradycje naszej historii są świadectwem polskiej woli pokoju. Polska potrafi pokazać stalowy dziób i pazury.

W okresie powszechnego wyścigu zbrojeń nasz budżet pozostał bez zmiany. Wydobycie nowych sum ze społeczeństwa jest bardzo trudne. „Wiele jednak może ten, co musi". Nakłady pieniężne musimy nadrobić rozumną organizacją i entuzjazmem. Walka o pogotowie gospodarczo-techniczne i o moralne przysposobienie szerokich mas — to drogowskazy naczelne. W narodzie naszym tkwią olbrzymie siły nierozbudzone. Trzeba je wydobyć na wierzch i zorganizować. „Sądzę — oświadcza pos. Starzak — że armia i jej kierownictwo posiada wiarę w naród. Polacy są zdolni do bezinteresownego wysiłku w większym stopniu, niż inne narody. Ofiarność i poświęcenie — to waluta narodowa, która pozwoli mniejszymi środkami materialnymi niż gdzie indziej osiągnąć te same rezultaty pozytywne. Czasy są wielkie i trudne. Trzeba się odwołać do najlepszych uczuć wszystkich obywateli. (Oklaski.)

W dyskusji nikt głosu nie zabierał.

Na tym wyczerpano porządek dzienny i marszałek zamknął posiedzenie, wyznaczając następne na jutro na godzinę 10 rano. Na porządku dziennym debata nad budżetem Ministerstwa Opieki Społecznej i Ministerstwa Poczt i Telegrafów.

Zebranie dyskusyjne

senatorów i posłów

Wicemasz. Miedziński przedstawia swój pogląd na sytuację wewnętrzną

Warszawa, 12. 2. (Tel. wł. — s. b.) Posiedzenie w Klubie dyskusyjnym posłów i senatorów odbywało się prz drzwiach zamkniętych. Płk. Bogusław Miedziński wygłosił obszerny referat o sytuacji wewnętrznej państwa, poczynając od zarania naszej niepodległości aż do chwili obecnej. W referacie poruszył wszystkie momenty i przejawy, jakie uwidoczniły się w całokształcie naszej polityki. Z ważniejszych momentów referatu należy podkreślić ustęp, w którym płk. Miedziński podkreślił, że gdy w r. 1904/5 i 1906 Marszałek Piłsudski i Roman Dmowski ze sobą się kłócili. to w danej chwili nie ma to dla nas absolutnie żadnego znaczenia, bo zarówno ONR-owiec, młody narodowiec jak i młody Polak innego przekonania politycznego, gdy zajdzie potrzeba weźmie karabin na ramię i wszyscy razem zgodnie pójdą bronić Ojczyzny. Drugim znamiennym ustępem referatu jest powiedzenie, skierowane pod adresem konserwatystów, w którym m. in. płk. Miedziński powiedział, że jest to kasta ludzi, która myśli o swoich interesach. Kończąc obszerną mowę, płk. Miedziński nadmienił, że bynajmniej cały jego referat nie nosi cech żadnej deklaracji politycznej, tylko zwyczajnego referatu. Kończąc, zwrócił się do zebranych mniej więcej w tych słowach: „Moi Panowie, wierzcie swym oczom i uszom, że nie stoi przed wami płk. Adam Koc. a Bogusław Miedziński". Czyli że to, co powiedział. mówił w imieniu swoim własnym a nie w imieniu płk. Koca.

Po skończonym przemówieniu rozpoczęły się rozmówki na korytarzach, i wszyscy doszli do wniosku. że to powiedzenie, które się tyczy r. 1925 — kiedy to Marszałek Piłsudski kłócił się z Dmowskim i że to dziś nie ma dla nas znaczenie — jest po prostu lekkim ukłonem w stronę ugrupowań narodowych, które niewątpliwie będą wciągnięte jako filar do przyszłego obozu. M. in. również płk. Miedziński nadmienił, że ten chaos, jaki panuje w życiu wewnętrznym, obecnie społeczeństwu się sprzykrzył i że społeczeństwo oczekuje czegoś nowego, czegoś potężnego, co mogłoby skonsolidować każdą myśl ku pracy nad tężyzną i wielkością naszej Ojczyzny. Z tego wynika, że on również stoi na stanowisku, że bezwzględnie ugrupowanie takie polityczne winno być powołane do życia i że ugrupowanie to niewątpliwie dojdzie do skutku. Z tego również wynika, że zabarwienie tego ugrupowania będzie raczej w kierunku prawicowym niż lewicowym. Można wnioskować dalej, że prawdopodobnie rozmowy prowadzone z ugrupowaniami lewicowymi na temat współpracy nie dały rezultatu. wobec czego obóz oprze się na ugrupowaniach prawicowych.

Pochód na Madryt trwa!

Porażka czerwonych „oddziałów międzynarodowych"

Avila, 12. 2. (PAT) Agencja Havasa donosi: W dniu wczorajszym oddziały powstańcze, dowodzone przez gen. Mola oczyściły z nieprzyjaciela prawy brzeg rzeki Jarama i zajęły San Martin de la Vega, ostatni ośrodek oporu wojsk rządowych. Przednie straże powstańcze posunęły się poza odnogę kolejową, wiodącą do Chincher i przecięły drogę łączącą Madryt przez Argandę z Walencją.

Ostatnia ofensywa przyniosła powstańcom zdobycz terenową długości 20 klm. a głębokości od 12 do 15 klm. Czoło kolumny powstańczej znajduje się na północy przed Arganda, na południu zaś przed Morata de Tajuna. Przeciwnik zdemoralizowany gwałtownością ataku, stawia tylko nieznaczny opór.

Avila, 12. 2. (PAT) Korespondent Havasa donosi: Ofensywa powstańców prowadzona jest dziś od samego rana ze wzmożoną zaciekłością w kierunku północnym. Akcja artylerii i lotnictwa została wybitnie wzmocniona a kolumny wojsk atakujących dokonały nowego ataku o znaczeniu niezwykle ważnym. Bitwa o Madryt rozwinęło się w całej pełni.

Salamanka, 12. 2. (PAT) Gen. Queipo de Llano donosi w ostatnim komunikacie radiowym:

Wszystkie miejscowości na linii Malaga—Motril zostały zajęte przez wojska powstańcze. Przewodniczący trybunału ludowego w Maladze. który skazał na śmierć przeszło 5 tys., sprzyjających prawicy, Hiszpanów, został wzięty do niewoli. Oddziały rządowe, chcąc utrudnić powstańcom posuwanie się na przód, wysadziły w powietrze tamy i groble, przez co duży obszar prowincji został zalany wodą. Zamiar ten spełzł na niczym, gdyż oddziały powstańcze nie zatrzymały się ani na chwilę w swym pochodzie. Zdobyto miejscowości Monda, Colin, Alozaina, Alaudin El Grande, i Alaudin de la Torre. Most na rzecze Jarama został wysadzony przez francusko-belgijską kompanię brygady międzynarodowej. Kawaleria powstańcza przeszła rzekę na północ od pozycyj rządowych i rozprószyła kompanię francusko-belgijską. Przez tę operację przeszła w ręce powstańców ostatnia wielka droga wypadowa z Madrytu.

Rektor Staniewicz w Berlinie

Berlin. 12. 2. (Tel. wł.). Dziś rano przybył do Berlina rektor Uniwersytetu wileńskiego, b. min. prof. Witold Staniewicz. W godzinach przedpołudniowych rektor Staniewicz złożył wizytę amb. Rzplitej Lipskiemu, po czym był na śniadaniu, wydanym przez niemieckie Towarzystwo do studiów Europy Wschodniej w salonach Auslandsklubu. Wieczorem rektor Staniewicz wygłosił odczyt w uniwersytecie o zagadnieniu agrarnym Polski.

DZIEŃ GOSPODARCZY

Wiekowe połączenie Dniestru Wisznią ze Sanem

W chwili obecnej, w której kwestia połączenia Wisły z Dniestrem stała się sprawą aktualną, pragnę dorzucić na ten temat parę interesujących uwag.

Pobudza mnie do tego szczególnie artykuł zamieszczony w „Dzienniku Polskim" z dnia 9 lutego 1937, a zwłaszcza szkic projektowanego połączenia obu najważniejszych rzek Polski. Szkic ten wykazuje projekt budowy kanału Dniestr - San - Wisła, począwszy od okolicy Holeszowa między ujściem do Dniestru, Świcy i Stryja przez terytorium wojew. Lwowskiego do miasta Rudek skąd biegiem Wiszni do Sanu.

Przestrzeń, którąby ten kanał przebiegał, zajmuje w przybliżeniu — ponad 60 kilka klm. Czy zatem nie należałoby raczej skorzystać z naturalnego połączenia Dniestru ze Sanem? A połączenie takie od wieków istnieje w powiecie Rudeckim (wojew. Lwowskie).

Mianowicie, z pól gminy Kałbajowice, od strony zachodniej graniczącej z Rudkami, wypływają wody Wiszni, która okrążając Rudki od Wschodu i Północy, przyjmuje wody Wiszenki

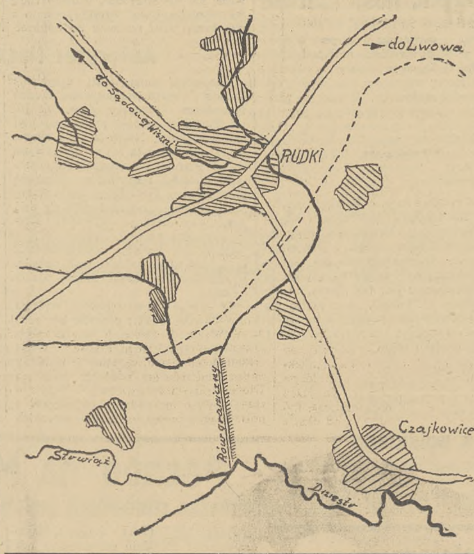
na półn. - zach. Rudek i płynąc przez gminy Bieńkowa Wisznia, Jatwięgi, Milczyce (pow. Rudki), a Nikłowice, Dmytrowice (pow. Mościska), na Sądową Wisznię, wpada w okolicy Radymna do Sanu.

Źródło zaś Wiszni na kołbajowskim terytorium połączone jest z Dniestrem wodami „Potoku Łącznego". Łączny ów Potok wypływający z pól gminy Kupnowice, z zachodniej części powiatu rudeckiego, przepływa Nowosiółki gościnne, a zawadziwszy o źródła Wiszni łączy je z Dniestrem t. zw. „Rowem granicznym", stanowiącym granicę między gminami Dołobów i Kołbajowice.

Kwestia połączenia Dniestru z Wisłą przez teren Dołobowa, Kolbajowic i Rudek była już niejednokrotnie roztrząsana za dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Na tym miejscu należy zaznaczyć, że połączenie to było naturalne i w źródłach archiwalnych spotykamy się z dowodami zasilania Wiszni wodami Dniestru w r. 1595. W obecnych zaś czasach przy każdorazowym znaczniejszym wezbraniu wód Dniestru, podnosi się wybitnie stan wody Wiszni. N. p. w r. 1912 w maju, po zawiejach śnieżnych, (które nawet spowodowały unieruchomienie pociągów), wody Wiszni zasilane wodami Dniestru wezbrały; z jaką zaś siłą i chyżością pędziły przed Rudki ku Bieńkowej Wiszni, świadczy najwymowniej fakt, że nie miały czasu się rozlać, ale tocząc się zwartą masą kilkumetrowej wysokości, porywały po drodze śluzy, mosty i t. p.

Połączenie zatem takie Dniestru z Wisłą nie tylko urzeczywistniłoby dążenia minionych pokoleń, ale może (?) stanowiąc najkrótszą przestrzeń pod budowę kanału Dniestr - San - Wisła ułatwiłoby pod względem finansowym rozpoczęcie tej tak palącej inwestycji. Czy nieproporcjonalnie wysokie brzegi Wiszni w stosunku do dzisiejszego normalnego stanu jej wód nie przyczyniłyby się do ułatwienia prac ziemnych, pozostawiam do osądzenia fachowcom. Nie jestem bowiem ani technicznym, ani geografką, nie mam pretensji do zabierania głosu w tej sprawie, a jedynie znając bieg Wiszni od jej źródła i wiekowe jej z Dniestrem połączenie, uważam sobie za obowiązek zwrócić na nię uwagę miarodajnych czynników.

Mr. E. T.



Zła przemiana materii, przyspiesza starość

Zanieczyszczona krew może powodować szereg rozmaitych dolegliwości, bóle artretyczne, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, skłonność do tycia, plamy i wyrzuty na skórze. Choroby złej przemiany materii niszczą organizm i przyspieszają starość. Racjonalną, zgodną z naturą kuracją jest normowanie czynności wątroby i nerek. Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materii, chronicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczce, otyłości, artretyźmie, mają zastosowanie zioła „Cholekinaza" H. Niemojewskiego. Broszury bezpłatnie wysyła Labor. Fizj.-chem. Cholekinaza H. Niemojewskiego, Warszawa, Nowy-Świat 5, oraz apteki i składy apteczne. 1627

Notatki

= Niemcy opanowali importowy rynek samochodowy Estonii. W roku 1936 liczba samochodów importowanych do Estonii wykazała, że pierwsze miejsce zajęły Niemcy z 276 wozami, Dania (wozy Forda) 255, Anglia 193, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej 180. Wozy osobowe były przeważnie produkcji niemieckiej i angielskiej, ciężarowe amerykańskiej.

= Stan zasiewów w porównaniu z rokiem ubiegłym, gorszy. Dane porównawcze ze stanu zasiewów w dniu 15 stycznia 1937 roku z 15 stycznia 1936 roku, biorąc stopień 1 jako zły, 2 — jako mierny, 3 — średni, 4 — dobry, 5 — wyborowy, stwierdzają pewnego rodzaju pogorszenie. Pszenica ozima w dniu 15 stycznia 1936 roku oznaczona była 3,4, w dniu 15 stycznia 1937 roku — 2,9, żyto — 3.5 i 3.0, jęczmień 3,3 — 3,0, rzepak ozimy 3.5 i 3.3, koniczyna 3,3 i 3,0.

= Ważne dla importerów z Niemiec. Z dniem 20 lutego b. r. przy wydawaniu świadectw rozrachunkowych na przewóz z Niemiec Delegatury Polskiego Instytutu Rozrachunkowego, uwzględniać będą tylko wagi podane na fakturach dostawców niemieckich. W związku z tym, winni importerzy towarów niemieckich zwrócić się do swoich dostawców z żądaniem zamieszczenia w fakturach dokładnych wag brutto i netto, a w wypadkach, gdy towar podlega ocleniu wraz z bezpośrednim opakowaniem, również wagi czystej netto (rein — netto), celem uniknięcia trudności przy otrzymywaniu świadectw rozrachunkowych.

= Kartofle w Niemczech tylko dla celów żywnościowych. Na zjeździe przedstawicieli rafinerii spirytusu, wyrabiających spirytus z ziemniaków, oraz właścicieli gorzelń w Niemczech, przedstawiciel państwowego urzędu żywnościowego oświadczył, że spirytus oraz benzyna w Niemczech wyrabiany będzie tylko drogą syntetyczną, aby cały zapas kartofli był przeznaczony jedynie do celów żywnościowych obywateli, oraz do zwiększenia produkcji płatków i krochmalu, których w Niemczech jest coraz więcej brak.

= Stan pogłowia zwierząt domowych w Niemczech wzrósł. Ostatnio dokonany spis zwierząt domowych w Niemczech w dniu 3 grudnia 1936 roku wykazuje w porównaniu ze stanem w tym samym dniu 1935 roku lekki wzrost. — Koni było w Niemczech w dniu 3 grudnia 1936 roku w milionach sztuk 3,41 (w roku 1935 — 3,39), bydła rogatego 20.06 (18.94), w tym krów mlecznych 10.10 (9.95), trzody chlewnej 25.86 (22.83), owiec 4,83 (3.93), kóz 2.63 (2.50), kur 88.28 (86.08), gęsi 5,88 (5.47), kaczek 2.72 (2.59), uli pszczelnych 2,49 (2.13).

= Hiszpania zakupuje cukier na Węgrzech. Od dłuższego czasu zabiegali już przedstawiciele narodowi Hiszpanii o zakupno cukru na Węgrzech. Rokowania nie dawały żadnych rezultatów. Ostatnio dopiero osiągnięto porozumienie przez uzyskanie zgody na przeprowadzenie tych transakcji, po ustaleniu sposobu zapłaty za cukier.

= Nowa fabryka celulozy w Jugosławii. Rozpoczęła pracę jedna z największych fabryk celulozy w Jugosławii, zbudowana w miejscowości Droaz. Produkcja jej obejmuje 18.000 ton. Fabryka ma już zamówienia na cały sezon. Francuscy importerzy rokują o zakupno całej produkcji, oferując ceny o 20 procent wyższe od cen notowanych na rynkach światowych.

Jak to było w Bąkowicach?

Polskie Towarzystwo Dzieci na Wieś chcąc i biednej dziatwie umilić wolne od nauki dnie, zorganizowało w okresie zimowym ferii szkolnych we własnym budynku kolonijnym w Bąkowicach kolonię dla młodzieży. Młodzież na kolonii miała idealne warunki jak życiowe tak i atmosferyczne. Gruba warstwa śniegu przy lekkim mrozíku stanowiła treść rozkosznych emocji dla rozbawionej dziatwy. Użyła sobie młodzież w tych warunkach do woli saneczek, nart i łyżew. A w samym budynku kolonijnym jakże gwarno i wesoło. W jednej sali zapaleni gracze grają w „ping pong", w bilard stołowy, w drugiej przy dźwiękach radia i płyt gramofonowych przez adapter wzmocniony tańcowały niestety tylko tancerki, gdyż grupa płci brzydkiej (od lat 7—14) nie wykazywała ani znajomości, ani chęci do tańca. Toteż niezmordowana w pracy i pomysłach prefekta Stenia Jankowska, organizowała wspólne zabawy towarzyskie: zagadki, przysłowia, korowody przy dźwiękach muzyki i t. d. W jej też rękach spoczęło zorganizowanie udatnych jasełek i wspaniałej zabawy sylwestrowej.

Młodzież wystąpiła w pomysłowych kostiumach, a clou zabawy stanowił konkurs na najpiękniejszą maskę płci pięknej i najoryginalniejszą maskę płci brzydkiej. Nagrodę — pakiet słodyczy, no i honory dla wybranej królowej wieczoru. Zdobyła milutka krakowianeczka Marysia Szmigelska z Ro dziny Urzędniczej.

Atrakcją nielada był kulig w sześć dużych sań do Krościenka, wioząc na wyczyny narciarsko - sportowe kilkanaście śmielszych i zapaleńszych narciarzy. Nad stroną zdrowotną dzieci czuwała higienistka p. Helena Czubkówna, młodzież pod jej też opieką czuła się do skonale, przy nadzwyczajnych apetytach i choć była ciągle w ruchu przybyła na wadze. Jeśli chodzi o stronę charetatywną, wychowawczą i pod tym względem Polskie Towarzystwo Dzieci na Wieś spełniło swoje zadanie, przyjmując kilkanaście dzieci zupełnie bezpłatnie — dzieci bezrobotnych, dla których ten dwutygodniowy pobyt na kolonii w pełnym dobrobycie był jak same zresztą mówiły rajem, bo w domach ich niestety głodno i chłodno.

W miłych i beztroskich warunkach, związała się dziatwa z otoczeniem personalem wychowawczym, serdecznym węzłem przyjaźni, tworząc jedną sympatyczną wielce zharmonizowaną rodzinę kolonijną. Kierownictwo kolonii największej radości i zadośćuczynienia za swą skromną pracę miało w przydomku „rodzice kolonijni".

Nie ma nic przyjemniejszego ponad ruch, słońce powietrze, a przede wszystkim życie w zwartej gromadzie, a to dzięki żywej zapobiegliwości dyr. Andruchowicza Tadeusza, szczególnej troskliwej i ojcowskiej opieki ze strony prezesa Towarzystwa „Dzieci na Wieś" dr. Karola Zagajewskiego, oraz dzięki jak najżyczliwszego stanowiska ze strony lwowskiego Urzędu Wojewódzkiego i naczelnika dr. Franciszka Szkodzińskiego przez udzielenie wydatnej subwencji. Również i Państwowa Szkoła żeńska z p. przełożoną Dewechy na czele wyasygnowała wydatną subwencję, wysyłając w zamian za to 16 uczennic na kolonię, które swoje zadowolenie w zbiorowym liście do Towarzystwa wyrażają. Ze strony Państwowych Kolei doznała kolonia najżyczliwszej opieki, dzięki wysoce obywatelskiemu stanowisku naczelnika stacji w Chyrowie.

Preliminarz budżetowy na kolonii wynosił 2.209 zł. 81 gr., wpływy zaś jak wpłaty rodziców, subwencje wynosiły 1.833 zł., resztującą kwotę w sumie 376 zł. 81 gr. dołożyło Tow. Dzieci na Wieś z własnych funduszów.

INGOROTTER

LOTNICTWO POLSKIE MUSI BYĆ SILNE! — ZŁÓŻ NA NIE OFIARĘ NA KONTO P. K. O. Nr. 503.500

Kontrola Zarządu Miejskiego

w sprawie budowy Panoramy Plastycznej Dawnego Lwowa

Już dawno praktyczni ludzie wpadli na to, że fachowa kontrola przeprowadzana w porę, daje pożądane rezultaty, w jakiejkolwiek czy to gospodarce, czy pracy naukowej.

Z uznaniem też powitać można inicjatywę Zarządu Miejskiego co do przeprowadzenia, przez specjalną komisję, złożoną z profesorów wyższych uczelni, stałej kontroli nad rezultatami prac. Tow. budowy P. P. D. L. Nie idzie tu wprawdzie o same kwoty, które nie są tak wielkie, lecz o wartości naukowe i kulturalne, na których zależy nie tylko Zarządowi Miejskiemu, nie tylko lwowianom i nie tylko Polakom.

Praca, która tu ma ulec kontroli jest pracą specjalną. **Zadaniem kontroli jest zatem tu szczególnie trudne i poważne. Dla ułatwienia tego ciężkiego zadania spróbujmy objektywnie rozważyć przedmiot i formę kontroli, nie przesądzając oczywiście treści orzeczenia komisji, co do nas nie należy.**

Na wstępie trudno nie zwrócić uwagi na pewne niedokładności w urzędowym komunikacie prasowym Zarządu Miejskiego, dotyczącym posiedzenia subkomisji muezalno - archiwalnej z dnia 27 stycznia 1937. Przedmiotem obrad była nie: „sprawa rekonstrukcji plastycznej panoramy miasta", jak napisano w komunikacie, co nawet nie bardzo miałoby sens, lecz: fragment projektu inż. Janusza Witwickiego Panoramy Plastycznej Dawnego Lwowa, a mianowicie: udział gminy w budowie modelu śródmieścia dawnego Lwowa, w skali 1:200. Niedobrze też, że z rzeczowego referatu inż. Dolińskiego nie przedostało się do komunikatu ani jedno słowo.

Zajmijmy się zatem przede wszystkim: a) przedmiotem „wątpliwości", potem b) samymi tymi „wątpliwościami" i w końcu tymi „sferami naukowymi", o których oficjalnie rozgłasza urzędowy komunikat. Od trzech miesięcy **„pewne sfery naukowe" rozszerzają usilne „wątpliwości" czy rekonstrukcja fortyfikacji dawnego Lwowa dokonana przez inż. Janusza Witwickiego ma charakter pracy naukowej, czy też nie jest w 90 proc. fikcją nie mającą nic wspólnego z historycznym stanem rzeczy i w ogóle pracą naukową. Rzeczywiście gdy wziąć do ręki dotychczasowe publikacje lwowskie i pozamiejscowe, mające pretensje do tego, że są publikacjami fachowymi i naukowymi, to z miejsca stwierdzić można, że zawierają one najwyżej 10 proc. tych danych, które zawiera ostatnio dokonana przez inż. Witwickiego rekonstrukcja. Dlaczego? Bo Lwów jakoś niewiele miał tych opracowań, któreby informowały o fortyfikacjach jego śródmieścia; tą to zaledwie dwa plany, wydane przez władze wojskowe i jedna krótka relacja powtarzana prawie bez zmian kolejno przez szereg dotychczasowych „znawców przeszłości Lwowa". Publikacje wojskowe, które opierały się na pamięci i innych fałszywych podstawach, służyć we Lwowie mogą tylko do pokazywania jako kurioza swego rodzaju.**

Racje zaś lwowskie ograniczały się wszystkie do wspomnienia, iż przed wysokim murem obronnym wewnętrznym stał mur zewnętrzny, a przed nim, za fosą wewnętrzną, był wał ziemny, otoczony fosą zewnętrzną. Mury bronili z 17—18 baszt mieszczanie, podzieleni na kilkanaście cechów, spośród których opisy przytaczają mniejszą, lub większą ich ilość, w różnych kolejnościach.

Wiadomości te wszystkie powtarzą bezkrytycznie za poczciwym burmistrzem Zimorowiczem szereg autorów. I na tym kończą się naukowe wiadomości o fortyfikacjach lwowskich. W miejscu tego niewielkiego stosunkowo dorobku zjawiło się niedawno wspaniałe potwierdzenie legendy, iż Lwów był najpotężniejszą twierdzą Rzeczypospolitej, że posiadał 65 baszt i 30 innych objektów obronnych. Każdy z tych 95 objektów jest monograficznie opracowany, na podstawie zupełnie dotychczas niewykorzystywanego materiału archiwalnego ikonograficznego i pisemnego. W rezultacie posiada dziś każdy objekt ustaloną topografię, rzuty ortogonalne, model i fotografie. Rezultat pracy ostatniej jest wręcz niepojęty dla niektórych dotychczasowych badaczy. Niektórzy z nich podnoszą śmiało twierdzenie, że rezultaty są w 90 proc. sfingowane. Są tacy „znawcy przeszłości Lwowa" starej daty, którzy nie mogą pojąć, iż można uzyskać odmienne rezultaty pracy naukowej, od ich wyników. Rekonstrukcja architektoniczna wydaje się im jak i niektórym ludziom robotą, podobną do pracy kompozycyjnej artysty rzeźbiarza, który modeluje formy od ręki, od oka, z głowy i na podstawie natchnionej wizji artystycznej. Takie wyobrażenie o rekonstrukcji architektonicznej jest z gruntu fałszywe.

W rzeczywistości, prace te niewiele mają wspólnego z fantazją. Precyzyjny model rekonstrukcji architektonicznej robi się dziś u nas inaczej, model montuje się z poszczególnych części wykonanych do miary na włos, według z góry szczegółowo obrysowanych podkładów w większej skali. Rekonstrukcja architektoniczna w istocie swej podana musi być w rzutach ortogonalnych, przekrojach i elewacjach, ściśle w jednolitej skali wykonanych. Rysunki te powstają na podstawie dokładnego zdawania sobie sprawy z formy i konstrukcji architektonicznej danego objektu, do czego dochodzi inżynier-architekt na podstawie ścisłej, odpowiedzialnej i systematycznej interpretacji źródeł bezpośrednich. Do pracy zatem rekonstrukcji architektonicznej wymagane są oprócz umiejętności rysunku i modelowania, także gruntowne przygotowanie z zakresu geometrii wykreślnej, perspektywy malarskiej, budownictwa ogólnego, architektury historycznej ogólnej i specjalnych znajomości architektury danego regionu i epoki. Przy tym przydają się też wiadomości z nauki o źródłach (Quellenkunde) i o interpretacji źródeł poznania.

Dotychczas, we Lwowie, jedynie inż. Witold Doliński przed Powszechną Wystawą Krajową w Poznaniu przeprowadzał na większą skalę prace rekonstrukcji architektonicznych, ujmując rezultaty swej pracy w formę Dioramy Dawnego Lwowa. Od tego czasu dopiero inż. Janusz Witwicki, posiadający oprócz odziedziczonego **talentu artysty plastyka, fachowe wykształcenie w zakresie wymaganych tu specjalności, poświęcił się specjalnym studiom archeologicznym na uniwersytecie. Inż. Janusz Witwicki jest jedynym w Polsce wyjątkowym inżynierem architektem, który po ukończeniu studiów politechnicznych umyślnie przeszedł w dodatku specjalne studia na Wydziale Humanistycznym U. J. K. Następnie inż. Witwicki, skoro już postarał się z biegiem lat i pewnym nakładem kosztów o takie specjalne przygotowanie, zajął się metodycznym wykonaniem 10 zdjęć pomiarowych zachowanych fragmentów architektury obronnej dawnego Lwowa. Następnie systematycznie skonfrontował 23 plany i 17 widoków archiwalnych z wielu różnych zbiorów lwowskich. Inżyniera Witwickiego wspomagał przez planowo prowadzone specjalne prace Magister Kaz. Matejski, który przez szereg lat dostarczał odpisów archiwalnych różnych opisów, rewizji, lustracji, rachunków dotyczących fotyfikacyj m. Lwowa. Ostatecznie można było w przeciągu kilku lat fachowej pracy dokładnie zanalizować ten materiał historyczny i uzyskać rezultaty ujęte systematycznie w rzuty ortogonalne, modele i fotografie. Materiał ponumerowany, posegregowany, poukładany za porządkiem oczekuje orzeczenia sekcji, wyłonionej przez subkomisję muzealno-archiwalną Rady Miejskiej. To jest ten przedmiot „wątpliwości".**

A teraz kwestia: jak rozwiązać te „wątpliwości": Fachowa praca wymaga fachowej kontroli. Praca lekarza — wymaga kontroli lekarza; praca inżyniera — kontroli inżyniera. Zagadnienie właściwe przeprowadzonej kontroli zorganizowało dla rekonstrukcji architektonicznej dawnego Lwowa już Towarzystwo Budowy P. P. D. L., przez stworzenie dwóch sekcji specjalnych: sekcji archiwalno - historycznej, otaczającej opieką dostarczanie właściwych źródeł historycznych i dbającą o właściwe ich wykorzystanie, oraz sekcji technicznej, która bada dokonane interpretacje źródeł, przechodzi szczegółowo rysunki rekonstrukcyjne i rozpatruje wykonanie modelu z punktu widzenia technicznego. Członkowie poszczególnych sekcji są profesorowie wyższych uczelni. Autorytet takiego organu kontralnego mógłby uważać Zarząd Miejski za dostateczny.

Jest jednak rzeczą prawdopodobną, że Zarząd Miejski niezależnie od metodycznej kontroli specjalistów, skoro będzie asygnował pewne kredyty na prace związane z rekonstrukcją dawnego Lwowa, zapragnie mieć własny organ kontrolny, choćby tylko ze względów czysto formalnych. Oczywiście, że skoro w tym organie kontrolnym, zamiast przechodzić pozycję za pozycją (około 950 pozycji dla samych objektów obronnych) i brać kolejno pod rozwagę i rozpatrywać każdy odsyłacz, przy każdym z 95 objektów, co żmudną i rzetelną pracą, zechce ktoś zapełniać posiedzenia sekcji przemówieniami i dysputami, destrukcyjną krytyką ogólnikową lub szukaniem dziury na całym, to szkoda czasu na taką „fachową kontrolę".

Zajmijmy się ostatecznie tymi „pewnymi sferami naukowymi", które od kilku miesięcy utrudniają dalsze prace badawcze. Faktem jest, że rezultaty kilkuletnich prac inż. Witwickiego nad rekonstrukcją fortyfikacji dawnego Lwowa, przedstawiają obraz zupełnie

(Dalszy ciąg na str. 8-mej)



Po procesie moskiewskim

POWSZECH. TEATR ŻOŁNIERZA

Księżniczka czardasza

Operetka E. Kalmana

Z prawdziwą przyjemnością podkreślamy niewątpliwy sukces „Księżniczki czardasza", operetki Kalmana na scenie Powszech. Teatru Żołnierza. — Po amatorskim poziomie „Manewrów jesiennych" — wczorajsza audycja wykazała duży postęp.

Przede wszystkim wyrażamy szczere słowa uznania muzycznemu kierownikowi imprezy kapelmistrzowi p. Jurkiewiczowi. Całość przygotowaną była nader starannie, orkiestra brzmiała miejscami bardzo czysto, dynamika oczywiście w miarę możności dość dyskretna, wszelkie subtelności zatraca bowiem nieodpowiednia akustyka sali. Całokształt audycji pod względem muzycznym wykazał sumienną pracę oraz dużą ambicję kapelmistrza, którego świadczenia żywo oklaskiwano.

Niezmiernie szczupła scenka nastręczyła również wiele kłopotów reżyserowi p. T. Wołowskiemu. Z tarapatów tych jednak wybrnął bardzo szczęśliwie, a z pomocą rutynowanego inspicjenta sceny p. I. Stahla, każdy akt ustawiony był nader pomysłowo i udatnie. Staranność i pieczołowitość reżysera widoczną była na każdym kroku.

Najpoważniejszy jednak sukces odniosła przedstawicielka partii tytułowej p. Mela Grabowska. Doskonała artystka, kreacją swą przypomniała nam najpiękniejsze czasy lwowskiej operetki. — Talentem swym pokonała cały szereg trudności, wszak zasadniczo ona jedna reprezentowała właściwy poziom artystyczny. Jej „Księżniczka czardasza" posiadała i werwę i temperament — obok momentów pełnych nastroju i głęboko wzruszających, był to zatem wyczyn prawdziwego talentu aktorskiego a skoro uwzględnimy jeszcze doskonałe opracowanie wokalne partii to musimy bezapelacyjnie stwierdzić ogromny sukces. Artystkę oklaski wano owacyjnie.

Partnerem p. Grabowskiej był p. Hilsenrath-Wiliński. Młody ten śpiewak bardzo pracowicie wystudiował swą kreację — jednak mimo wszystko brak mu koniecznej ruchliwości, giętkości i swobody a przede wszystkim temperamentu. Pod względem wokalnym zauważyliśmy duże zmiany dodatnie, które najlepiej świadczą o ambicji śpiewaka.

Wiele temperamentu scenicznego wykazuje p. Horwathówna, która kreowała bardzo wdzięczną rólkę „Anastazji". Dla osiągnięcia jednakże poważniejszych sukcesów koniecznym będzie rozpoczęcie poważnych studiów wokalnych, gdyż obecne jej świadczenia śpiewacze absolutnie zadowolić nie mogą.

Kapitalna postać p. Szoslanda „książę Wellerstein" wzbudzała ogólną wesołość i salwy śmiechu. Wiele werwy i humoru wnosił p. Rewski jako „Bonifacy", bardzo sympatyczny był również p. Wołowski w kreacji „barona Ferencza", szkoda tylko, że zbytnio głosowo niedysponowany. Dobrą swą postacią, grą i rutyną sceniczną przyczynił się w wysokim stopniu do ogólnego sukcesu. Poza tym na pochwały zasłużyli sobie p. M. Czajkowska oraz panowie Bojanowski i Ordon.

Szczupłe rozmiary scenki nie pozwalały na szersze rozwinięcie produkcji choreograficznych, udatnie przygotowanych przez baletmistrza Wł. Morawskiego.

Całość operetki posiadała należyte tempo i szła bardzo składnie. Publiczność gorąco oklaskiwała świadczenia artystów i orkiestry, bawiąc się doskonale — powodzenie zatem zapewnione.

I. WEŁESZCZUK

(Dalszy ciąg ze str. 7-mej)

odmienny od dotychczasowych wyobrażeń.

Materiał naukowy, ilościowo i jakościowo, jest tak bogaty, że w pierwszej chwili przekracza możliwości zrozumienia go, przez niektórych autorów dotychczasowych publikacji na temat obronnej przeszłości Lwowa.

Ze stulecia na stulecie nauka postępuje naprzód w ten sposób, że miejsca znachorów zajmują specjalnie kształceni fachowcy t. zw. lekarze. W miejsce Schöngeistów, znających się „na sztuce" i uniwersalnych dyletantów XIX. w. kształci się w XX. wieku, w normalnym studium wyższym fachowców historyków sztuki. Jest rzeczą oczywiście z góry przewidzianą, że rezultaty pracy tak wykształconych specjalistów będą ilościowo i jakościowo bogatsze o drezultatów prac ich poprzedników.

Taki już los nauki, że po pierwszych badaczach przychodzą następni i uzyskują rezultaty bogatsze, skoro mają lepsze od pierwszych przygotowanie. Przy tych pierwszych zawsze pozostać może zasługa, że oni pierwsi przechodzili przez teren mało zbadany.

Ciężką i gorzką bywa ich sytuacja dopiero wtedy, skoro późniejsze dokładne zbadanie terenu badań wykazuje diametralnie różne rezultaty, a tym swoim następcom nie przeciwstawiają starzy badacze ani równych kwalifikacji i specjalnego przygotowania, ani równie naukowych metod pracy. W wypadku podjęcia walki z następcami narażają się na ośmieszenie i gubią sami swoją sławę pionierów. Volenti non fiat iniuria.

Królowa dżungli

Najnowszy film wytwórni PARAMOUNT, „KRÓLOWA DŻUNGLI", jest prawdziwą rewelacją sztuki kinematograficznej, albowiem stanowi świetne połączenie erotycznej treści i sensacyjnych przygód. „KRÓLOWA DŻUNGLI" jest w przeciwieństwie do filmów salonowych, filmem dla wszystkich. Każdy bowiem znajdzie w tym filmie, coś co go zainteresuje. Posiada on mocno skonstruowany scenariusz, ciekawą, przez swoją tajemniczość akcję, daje podnietę niezwykłych przygód i wywołuje zachwyt widza przepięknym romansem nieokiełznanej dziewczyny i znudzonego kulturą europejczyka. Tylko reżyser tej miary, co WILLIAM THIELE, mógł zrealizować tak emocjonujące sceny, jak najazd słoni na wioskę, walkę wręcz z tygrysem i napad hordy małp. Tak silnych scen, przejmujących swą grozą i działających swą bezpośredniością, nie spotykamy w żadnym dotychczasowym filmie. — Rolę główną, w tym, ze wszech miar na wyróżnienie zasługującym filmie, kreuje najpiękniejsza kobieta świata, DOROTY LAMOUR, która swoją oryginalną urodą zaćmiła wszystkie znane gwiazdy Hollywoodu. Z niezwykle trudnej roli, narażającej ją na liczne niebezpieczeństwa życia, wywiązała się świetnie, dając kreację, która już na zawsze pozostanie w pamięci zachwyconego widza. Doskonałym jej partnerem jest przystojny i ujmujący RAY MILLAND, który jest ulubieńcem kobiet całego świata. — Film „KRÓLOWA DŻUNGLI" zapewniający widzowi dwie godziny niecodziennych wrażeń, ukaże się w następnym programie KINOTEATRU „ATLANTIC".

ZE SPORTU

KALENDARZYK SPORTOWY NA NIEDZIELĘ

W ciągu niedzieli odbędą się następujące imprezy sportowe:

GODZ. 9: Mistrzostwa Lwowa w koszykówce panów, w klasie A i B, w hali sportowej, przy ul. Jabłonowskich 5.

GODZ. 19: Świteź — Hasmonea, międzyklubowy mecz bokserski i eliminacyjne walki bokserskie przed meczem Wiedeń — Lwów, w hali sportowej, przy ul. Jabłonowskich 5.

GODZ. 19: II-gi dzień pływackich mistrzostw okręgu w klasie pierwszej na krytej pływalni WF, przy ul. Jabłonowskich 5.

GODZ. 19: Zakończenie międzyklubowego turnieju hokejowego czołowych drużyn Lwowa, na torze LTŁ. przy ul. Pełczyńskiej. W programie zwycięzcy i zwyciężeni z dnia poprzedniego

KLĘSKA POLSKICH HOKEISTÓW W BERLINIE

W piątek wieczorem, polska reprezentacja hokejowa rozegrała w Berlinie mecz z reprezentacją berlińskich kanadyjczyków, przegrywając w wysokoim stosunku 2:7 (0:2, 2:3, 0:2).

Polacy grali bardzo słabo, jedynie w drugiej fazie gry stawiali opór berlińskim kanadyjczykom.

ZAKOŃCZENIE PIERWSZEGO ZJAZDU LEKARZY SPORTOWYCH

W piątek zakończył się w Worochcie pierwszy w Polsce zjazd lekarzy sportowych. — Ostatni dzień poświęcony był w dalszym ciągu referatom naukowym. M. in. wygłoszono referaty „ O sportowej elektro - kardiografii" (dr. Lankosz), „O wpływie ćwiczeń fizycznych na zaburzenia serca" (dr. Bobkowska), „O podstawach rozpoznania stanu zaprawy" (ppułk. Dybowski) i t. d.

Wieczorem odbył się uroczysty bankiet, wydany dla uczestników zjazdu.

ZAKAZ UDZIAŁU WOJSKOWYCH W BARWACH KLUBÓW CYWILNYCH

Jak się dowiadujemy, dowódca garnizonu krakowskiego gen. Mond, wydał zakaz udziału w zawodach i treningach w barwach sportowych klubów cywilnych wszystkim szeregowym na terenie garnizonu krakowskiego.

OTWARCIE NARCIARSKICH MISTRZOSTW ŚWIATA W CHAMONIX

W Chamonix nastąpiło uroczyste otwarcie narciarskich mistrzostw świata. Do mistrzostw zgłosiło się ogółem 16 państw. — Z państw, które uczestniczyły w olimpiadzie zimowej w Garmisch Partenkirchen, nie bierze udziału w zawodach tylko Japonia. — Natomiast startuje Norwegia, która była nieobecna na olimpiadzie zimowej.

Uroczystości otwarcia rozpoczęły się defiladą zawodników, na placu Balma. Zebrane tłumy witały entuzjastycznie zawodników. Po defiladzie zawodnicy udali się do miejscowego kasyna, gdzie powitał ich prezes międzynarodowej Federacji Narciarskiej p. Ostgaard, prezes francuskiej Federacji Narciarskiej, przedstawiciel ministerium wychowania fizycznego oraz miejscowe władze.

NORWEGIA MISTRZEM ŚWIATA W SZTAFECIE NARCIARSKIEJ

W piątek, w pierwszym dniu narciarskich mistrzostw świata w Chamonix, rozegrany został bieg sztafetowy 4×10 klm. Polacy, jak wiadomo, wskutek wycofania Czepczora nie wzięli udziału w sztafecie. Walka o pierwsze miejsce toczyła się przede wszystkim pomiędzy narodami skandynawskimi: Norwegią, Finlandią i Szwecją, do której to grupy dołączyła się świetna sztafeta włoska. Ostatecznie pierwsze miejsce zajęła Norwegia w czasie 3:06:07 sek.

Finlandia zajęła drugie miejsce w czasie 3:07:4 sek. Na trzecie miejsce wysunęły się Włochy w czasie 3:08:48 sek., spychając Szwecję na czwartą pozycję — 3:10:25 sek.

11



Im głosy stają się bardziej ochrypłe, tym piosenki są gorsze i głośniejsze.

Pij, pij, pij bracie pij...

A potem to już jeden ogłuszający ryk:

Nieeech żyyyjeee naaam!...

Goście są już zamroczeni, bo pan Osicki chodzi wciąż do szynku obładowany flaszkami. Izba jest pełna dymu z papierosów, dzieci śpią po kątach, niektórzy zaczynają się ściskać, a zwierzać się szczerze ze swoich trosk, a zapewniać o swojej dozgonnej przyjaźni.

Józiu, słyszysz Józiu, jak Boga kocham, nie czekaj Józiu, niech mnie krew zaleje...

Co ty myślisz, nie, czekaj Franiu, nie, nie, czy ty myślisz, że u mnie dziesiątka coś znaczy...

Widzisz Józiu, ale daj słowo powiedzieć...

Spocone głowy zbliżają się do siebie, ręce ablapują się wzajemnie. Postacie nachylają się ściągając poplamiony obrus, który wisi tylko jednym końcem. Korki strzelają, mężczyźni klną, kobiety gwarzą sennie, dziewczęta chichocą, pary obejmują się miłośnie. Któremuś się coś niepodobało więc zrywa się nagle z trzaskiem upadającego krzesła i rzuca z widelcem na przeciwnika. Chwytają go inni, przytrzymują, szamocą się.

Puść!

Ale Józiu, daj mu spokój...

Alee puuść, ja muu tylkoo ten widelec zapcham w okoo...

Patrzymy rzuca się wściekłym wysiłkiem, obala trzymających go, kopie ich, zdziera krawaty. Tworzy się kłąb ciał. Wzbija się krzyk i pisk i nagły jęk zbitego szkła. A potem wyprowadzają pokrwawionego awanturnika. Wloką go przez ganek już uspokojonego, bełkocącego wciąż te same wyrazy:

Ja muu tylkoo okoo wybioorę... Ja mu niic nie zroobię...

Ściągają po trzeszczących schodach i wyrzucają poza bramę, którą akurat stróż zamyka. No i zabawa zaczyna się na nowo.

Pij, pij, pij bracie pij. Na starość torba i kij...

Księżyc usiadł na dachu czynszowej kamienicy rozwrzeszczanej przeciągłym na całe gardło:

Nieech żyyjeee naaam!...

Na drugi dzień jest święto i wszyscy wiedzą, że dziś będzie wesele u stróża w suterenach. Bo stróż zajmuje się oprócz stróżowania, trzymaniem dzieci nieślubnych „na garnuszku" i kojarzeniem małżeństw. Świeżo pobrane małżeństwa mieszkają u niego kątem aż do znalezienia sobie odpowiedniej posady albo pracy, o które stara się nikt inny, tylko stróż. Dzisiaj wychodzi zamąż Marysia, służąca u pana radcy. Nowożeńcem jest Iwaś, parobek z piekarni. Oboje nie mają nic. Ani mieszkania, ani ubrania, ale mają młodość i szerokie plany na przyszłość. Iwaś ma uskładane dwadzieścia złotych a Marysia sto. I za te pieniądze ma być wesele sprawione i koszula dla Iwasia kupiona, no i różne inne sprawunki. Zaraz rano widać na podwórzu ruch wielki a z szeroko otwartych drzwi mieszkania stróża, bucha smakowita woń gotujących się potraw. Trzy gosposie uwijają się żwawo. Mieszają, solą, pieprzą, mieszą ciasto, lepią pierogi, układają je w rzędy na skrzyniach, łóżkach, rozlewają „bongu" do flaszek.

Trzeba jeszcze pożyczyć ze dwa krzesła, no i stolik by się przydał.

Jakby tak o tu przystawić tę paczkę a nakryć gazetą, to zawsze będzie miejsca na dwie osoby...

Ale, ale garnuszków spewnością braknie: czekaj pani zaraz obliczymy, Janowa z dziećmi, to pięć... kto to jeszcze, bo zapomniałam...

Do rozgrzanej izby wpadają co chwila sąsiadki ze swoimi rzeczami, co która ma. Ta łyżeczki, ta widelce, ta cynamon. A potem zaczynają się schodzić goście, przybiegają druchny i drużbowie. Kamienica oczekuje w naprężeniu na państwa młodych. Ganki zaroiły się ciekawymi.

O, przyszedł ojciec pana młodego, a to pewnie matka.

(C. d. n.)

Wiadomości bieżące

14 lutego 1937

Niedziela

Walentego

Jutro: Faustyna

Wschód słońca 6.55
Zachód „ 16.46

GODZINY PRZYJĘĆ W REDAKCJI „DZIENNIKA POLSKIEGO". W redakcji „Dziennika Polskiego" przyjmuje się codziennie — z wyjątkiem niedziel i świąt rzym. kat. — WYŁĄCZNIE od godz. 12—13. W innych godzinach BEZWZGLĘDNIE żadnych spraw Redakcja nie załatwia.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH
TEATR WIELKI:

Niedziela, dnia 14 b. m. godz. 3.30 pop. „Małżeństwo" — ceny najniższe.

Niedziela, dnia 14 b. m. godz. 8 wiecz. „Carmen" — opera.

Poniedziałek, dnia 15 b. m. godz. 7.30 w. Ab. 8. — „Życie snem". — Premiera.

Wtorek, dnia 16 b. m. godz. 7.30 wiecz. „Małżeństwo". — Ceny najniższe.

Sroda, dnia 17 b. m. godz. 7.30 wiecz. „Miłość do oclenia". — Przestawienie zakupione. Kupony „Abo" nieważne.

Czwartek, dnia 18 b. m. godz. 8-ma wiecz. „Pajace" i „Rycerskość wieśniacza" — opera.

Piątek, dnia 19 b. m. godz. 7.30 wiecz. „Życie snem".

Sobota, dnia 20 b. m. godz. 7.30 wiecz. „Żydówka" — opera.

POWSZECHNY TEATR ŻOŁNIERZA
(dawniej Teatr Rozmaitości):

Niedziela — godzina 15.30 po południu — „Damy i huzary".

Niedziela — godzina 19.30 wieczorem — „Księżniczka Czardasza" — operetka E. Kalmana.

Poniedziałek — godzina 19.30 wieczorem, „Wieczór artystyczny" — staraniem Komendy Chorągwi Harcerek — Lwów.

Wtorek — godzina 19.30 wieczorem — „Księżniczka Czardasza".

KINOTEATRY:

APOLLO: „Pani minister tańczy" — polska operetka filmowa.
ATLANTIC: Jadwiga Smosarska we filmie „Barbara Radziwiłłówna".
CASINO: „Niezwyciężony" z Gary Cooperem.
CHIMERA: „Dzisiejsze czasy" — Charlie Chaplin.
EUROPA: „Noc przed bitwą".
GLORIA: „Chińskie morza" oraz „Cały Paryż śpiewa".
GRAŻYNA: „Pan z milionami" w gł. roli Gary Cooper.
KOPERNIK: „Matura" i dźwiękowy dodatek.
MARYSIEŃKA: „Syn admirała" i występy na scenie fakira Ak-Mek'a.
METRO: „Serca ze stali" oraz dodatki.
MUZA: „Ostatni poganin" i film plastyczny.
PAŁACE: „Słowik z Wiednia" z Martą Eggert.
PAN: „Jestem niewinny"
PAX: „Wyprawy krzyżowe".
RAJ: „Walc nad Newą".
STYLOWY: „Lekkoduch" oraz rewia.
ŚWIT: „Walc nad Newą".
TON: Sztandar".
UCIECHA: „Tajemnicza dama" i rewia.

FOTOPLASTIKON, Plac Mariacki l. 5. — NOWY - JORK.

— POPOŁUDNIÓWKA W TEATRZE WIELKIM. Dziś w niedzielę, dnia 14 b. m. o godzinie 3.30 po południu po cenach najniższych komedia p. t. „Małżeństwo", w obsadzie premierowej. Jest to jedno z ostatnich przedstawień tej naprawdę znakomitej komedii, gdyż schodzi ona w tym tygodniu z afisza, ustępując dramatowi P. Calderona p. t. „Życie snem", którego premiera odbędzie się już jutro w poniedziałek.

— OPERA — TEATR WIELKI. Dziś w niedzielę, dnia 14 b. m. „Carmen" z występem gościnnym p. Wandy Wermińskiej, genialnej odtwórczyni tytułowej roli. Przepiękny głos, jakoteż wyjątkowe warunki zewnętrzne stawiają p. Wermińską w rzędzie najlepszych Carmen, wprost na miarę światową, a jej kreacje godne są największych scen. Obok niej wystąpi p. Michał Hołyński, jako Don Jose, znany z najpiękniejszego głosu tenorowego w Polsce. Partię Ascamil'a śpiewa świetny bas p. Roman Wraga. Dalszą obsadę tworzą pp.: Popowiczówna, Hinglerówna, Kopaczyńska, Karwicz, Hlady, Krasmus, Romanowski i inni. Przy pulpicie dyrygenta dyr. opery krakowskiej p. Walek Walewski, wielce zasłużony i ceniony kompozytor i jeden z najbardziej zasłużonych muzyków polskich. Reżyseruje p. Al. Ułuchanow. Kierownictwo artystyczne nad całością spoczywa w rękach p. Romana Wragi.

Działalność koła grunwaldzkiego Towarzystwa Szkoły Ludowej we Lwowie

Dnia 31 stycznia b. r. odbyło się we Lwowie w Domu Oświatowym TSL. przy ul. Czarnieckiego 1, walne zgromadzenie Koła Grunwaldzkiego TSL. Sprawozdawczy okres obejmował 2 lata (1935 i 1936), gdyż Koło w latach tych, dotknięte 2 ciosami, śmiercią 2 z kolei prezesów: ś. p. prof. Sas Zubrzyckiego i ś. p. dyr. Franciszka Kamieńskiego, zmuszone do nadrabiania tych ciężkich strat pracą pozostałych członków Zarządu w głównych swych dziełach niełatwo mogło zdobyć się na ten wysiłek w pracy czysto organizacyjnej.

Mimo to, sprawozdania wykazały, że praca Koła Grunwaldzkiego była bardzo wydatna. Następca obu zmarłych prezesów, wybitny inicjator społecznik, prof. K. Żurawski, który przed 10 laty Koło Grunwaldzkie zreorganizował i do nowego życia powołał, dbał o to, aby robota zaczęta nie tylko nie zacieśniała się, ale wciąż nowe obejmowała posterunki i rozszerzała swój zakres działania. Toteż obejmuje on 2 szkoły powszechne dla dorosłych, kurs dokształcający dla kobiet dorosłych (ucz. Państ. Szkoły położnych), oraz liczne wykłady i kursy dla pracowników oświatowych i zjazdy na wsi w pow. lwowskim, budowę kościoła w Dębiance i świetlicami, z których 4 przez swych delegatów zdawało sprawę ze swej działalności na walnym zgromadzeniu, 23 półkolonii letnich, oraz 2 stałych ochronek T. S. L. Dalej opiekowało się Koło 9 szkołami powszech. na wsi, gdzie dostarczało pomocy zimowej, książek szkolnych, książeczek do nabożeństwa, a częściowo pomaga w dożywianiu, w 2 miejscach założyło Koło Stacje Opieki nad matką i dzieckiem i wiele innych akcyj Koło Grunwaldzkie prowadziło. — Terenem działania jego na powiecie były 2 szczególnie ogniska: wsie w okolicy Jaryczowa Starego, gdzie akcję wspomaga p. St. Baltarowiczowa, oraz miejscowości w pobliżu Szczerca, gdzie akcja skupia się dokoła osady polskiej Dębianki. W Dębiance buduje się kościół, którego prezbiterium wykończone jest obecnie kaplicą, gromadzącą wiernych na nabożeństwa. Koło czuwa, by wykończenie kościoła, Domu św. i inne poczynania oświatowe dopomogły Polakom osiadłym tu jeszcze przed wojną, nie tylko do utrzymania polskości, ale i podniesienia kultury własnej i przez to stania się przykładem w pewnych akcjach dla wsi otaczających. Na te wszystkie akcje przez kasę Koła Grunwaldzkiego T. S. L. przeszło w r. 1935 ponad 8200 zł., w r. 1936 ponad 10 tys. zł., mimo, że liczba członków Koła nie dochodzi 100 osób. Jest to zasługą Komisji dochodowej Koła a przede wszystkim skrzętnej i pomysłowej w wynajdywaniu źródeł dochodu p. Zofii Kamieńskiej, oraz niestrudzonej skarbniczki, gromadzącej grosz do grosza p. Jadwigi Czarkowskiej, stojącej mocno na straży każdej drobnej sumy, aby na właściwy cel została zużyta. Ustępujący Zarząd po otrzymaniu absolutorium złożył pracę w ręce nowego, w którym pod przewodnictwem insp. Michała Kuczyńskiego i dawni i nowo wybrani członkowie z nowym zapałem będą mogli dawne prowadzić dzieło, dzieło zacne i prawdziwie polskie.

JEDEN Z CZŁONKÓW

— DWA LWOWSKIE KONCERTY W RADIO. W niedzielę nadaje Polskie Radio dwa koncerty ze Lwowa. — O godzinie 19.15 wystąpią w koncercie mieszanym: Eugenia Lewicka (mezzo - sopran) i pianista Jan Gorbaty. W programie utwory Glucka, Faiselle'go i Schumanna. — W koncercie wieczornym usłyszymy o godzinie 22.00 popularną orkiestrę Tadeusza Seredyńskiego. W programie utwory kompozytorów, których nazwiska mówią same za siebie: Beethoven, Schubert, Grieg i inni. Udział w koncercie weźmie również Maria Błażyńska, śpiewaczka obdarzona pięknym, radiofonicznym sopranem, która odśpiewa pieśni kompozytorów lwowskich.

— POGODNA NIEDZIELA W RADIO. Niedzielny program Polskiego Radia, przewiduje cały szereg audycji muzycznych o charakterze lekkim i pogodnym. Przede wszystkim, odbędzie się podwieczorek przy mikrofonie, tak ulubiony przez radiosłuchaczy. W podwieczorku tym wystąpi orkiestra Górzyńskiego, Tola Korianówna, Greta Turnay, Tadeusz Olsza i Chór Juranda. Należy zwrócić uwagę na występ zespołu wokalnego „Te 4", które o godzinie 14.30 wykonają szereg pięknych piosenek, po których usłyszymy przez radio dziarski koncert orkiestry wojskowej z Poznania.

Zwolennicy popularnych oper będą mieli sposobność usłyszeć „Pajace" w wykonaniu solistów, chóru i orkiestry teatru „La Scala" o godzinie 10.40.

— „WESOŁA FALA". Dzisiejszą swą audycję poświęca Wesoła Fala „Świętu Morza". — Początek o godzinie 21.00.

— ZWIĄZEK OFICERÓW WOJSK POLSKICH W ST. SP. Zarząd Okręgu VI-go Lwowskiego, urządza zebranie informacyjne wszystkich Oficerów W. P. w st. spocz., dn. 19-go lutego, o godzinie 18-tej, w sali Związku, ul. Piekarska 28, I. p. Omówione zostaną: 1. Akcja obronna ze strony Związku, odnośnie do noweli emerytalnej, normującej nasze dobrze nabyte prawa. 2. Wnioski i zapytania. 3. Dyskusja.

— Z KASYNA I KOŁA LITERACKO - ARTYSTYCZNEGO. We czwartek 18-go b. m. o godzinie 19-tej minut 30, mgr. B. W. Lewicki, sprawozdawca filmowy Polskiego Radia wygłosi odczyt p. t. „Ułani bengalscy jadą na Sybir". Bliższe szczegóły odczytu podają afisze. Bilety w cenie od 40 gr. do 1 zł. 70 gr. do nabycia w przedsprzedaży w Magazynie nut G. Seyfartha, przy ulicy Akademickiej 6, w dniu odczytu od godziny 18-tej przy kasie w Kasynie i Kole Literacko - Artystycznym.

— BEZPŁATNY POWRÓT DLA UCZESTNIKÓW KONKURSU SZOPENOWSKIEGO. W dniach od 21 lutego do 15-go marca b. r., odbywać się będzie w Warszawie III-ci Międzynarodowy Konkurs im. Fr. Szopena, na który zapowiedziało swój przyjazd wielu wybitnych muzyków z zagranicy. Dla ułatwienia uczestnikom konkursu podróży i umożliwienia przy tej okazji zwiedzenia Polski, Ministerstwo Komunikacji przyznało im bezpłatny powrót z Warszawy do odpowiedniego punktu granicznego oraz 30 proc. zniżkę przy czterech przejazdach w granicach Polski i w dowolnie obranym kierunku.

Prawo do ulg kolejowych dają karty uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki.

— KOMITET ODBUDOWY KOŚCIOŁA W WIELKICH OCZACH ogłasza, że w roku 1936, zebrano na odbydowę kościoła w Wielkich Oczach na obszarze Województwa lwowskiego 453 zł.; kwota ta została w całości zużyta przy odbudowie kościoła.

Szkoła w rocznicę odzyskania morza

Otrzymujemy od jednego z czytelników:

Przechodząc dnia 10. lutego b. r. przez ul. Leona Sapiehy obok budynku szkoły żeńskiej Nr. 27 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie, odniosłem nadzwyczaj miłe wrażenie, gdy zobaczyłem jedyny ten budynek we Lwowie, udekorowany nalepkami i to niezwykłymi, każda bowiem nalepka była inaczej wykonana.

Dowiedziałem się od p. dyrektorki Romany Weidnerówny, że to uczennice tej szkoły, chcąc uczcić XVII. rocznicę „odzyskania dostępu do morza", samorzutnie zgłosiły się do p. Dyrektorki z propozycją, żeby im pozwoliła ozdobić szkołę nalepkami, które same, własnoręcznie, według własnych pomysłów wykonają. Otrzymawszy na to pozwolenie i uznanie ze strony p. Dyrektorki, uczennice wykonały te nalepki i ozdobiły nimi budynek szkolny. Niezależnie od tego urządziły w każdej klasie specjalny obchód poświęcony zagadnieniom morza i kolonii.

Piękny ten poryw uczennic świadczy o duchu obywatelskim, jaki panuje w tamtejszej szkole i o zrozumieniu najżywotniejszych interesów Państwa. Młodzież wychowana w ten sposób od zarania życia, rokuje wielkie nadzieje chlubnej pracy w przyszłości dla naszego Państwa.

DR. E. W.

Umundurowanie urzędników Kontroli Skarbowej

Na podstawie rozporządzenia ministra Skarbu z dnia 20 stycznia b. r., urzędnicy Kontroli Skarbowej, pełniący służbę w rejonach i stałych nadzorach Kontroli Skarbowej, jako organ wykonawczy władz skarbowych akcyzowo - monopolowych, obowiązani są do noszenia w służbie munduru według wzoru, ustalonego rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 14. czerwca 1929. o umundurowaniu urzędników celnych.

Kobiety w służbie Kontroli Skarbowej, zatrudniane przy rewizji kobiet, noszą w służbie jako odznakę służbową na lewym ramieniu opaskę sukienną, koloru zielonego z napisem białym: „Kontrola Skarbowa".

Pełnienie służby w ubraniu cywilnym może zarządzić w poszczególnych przypadkach bezpośredni przełożony, jeżeli ze względu na zachodzące okoliczności okaże się to konieczne.

Urzędnikom kontroli skarbowej dozwolone jest noszenie munduru także poza służbą. Urzędnikom zaś przeniesionym w stan spoczynku nie przysługuje prawo noszenia munduru.

— POSIEDZENIE WYDZIAŁU HISTORYCZNO - FILOZOFICZNEGO, odbędzie się we Lwowie, we wtorek 16 b. m. o godz. 5-tej popoł. w Seminarium prof. Abrahama w starym gmachu Uniwersytetu, ul. św. Mikołaja 4, I. p.

— PRZESUNIĘCIE TERMINU SKŁADANIA ZEZNAŃ DO WYMIARÓW PODATKU DOCHODOWEGO. W związku z uchwałą zapadłą na posiedzeniu Komisji Podatkowej w dniu 25 stycznia b. r. Izba przemysłowo - handlowa we Lwowie, odniosła się do Ministerstwa Skarbu z prośbą o wydanie zarządzenia, przesuwającego analogicznie, jak w latach poprzednich terminu do składania zeznań do wymiaru podatku dochodowego na rok podatkowy 1937 o jeden miesiąc t. j. do dnia 1 kwietnia 1937. — Wystąpienie swoje Izba umotywowała tym, że ani sytuacja płatników, ani sytuacja Skarbu Państwa nie uległy w stosunku do lat poprzednich takiej zasadniczej zmienia, któraby uzasadniała zaniechanie od lat stosowanej praktyki.

— ODWOŁANIE WALNEGO ZGROMADZENIA ZW. LEGION. WE LWOWIE. Zarząd Okr. Związku Legionistów we Lwowie odwołał walne zgromadzenie wszystkich Oddziałów w Okręgu. Jak się dowiadujemy Oddziały te również odwołały zebrania na czas nieograniczony.

———

———

— ZARZĄD LWOWSK. KOŁA B. WYCHOWANEK SS. NAZARETANEK przypomina Członkiniom i Sympatyczkom Koła, że rozpoczęcie rekolekcji wielkopostnych nastąpi w poniedziałek dnia 15 b. m. o godzinie 18.30 w Kaplicy SS. Nazaretanek, ul. U. Lubelskiej 9. Nauk udzielać będzie O. Jacek Woroniecki.

———

— WIELKI KONCERT DOROCZNY P. TOW. MUZ. odbędzie się we wtorek dnia 16 b. m. w sali P. T. M. (ul. Chorążczyzna). Koncert ten będzie jednym z najważniejszych wydarzeń w naszym życiu muzycznym, gdyż zarówno program, jak i jego wykonawcy budzą wysokie zainteresowanie. — Wykonane zostanie między innymi jedno z najwspanialszych arcydzieł polskiej literatury chóralnej: Karola Szymanowskiego „Stabat Mater". Wykonawcy: chór mieszany i orkiestra P. T. M. pod kierownictwem swego dyrektora dr. Adama Sołtysa. Solistyczne partie śpiewać będą: pp. Stanisława Korwin-Szymanowska, Stefania Hinglerówna i Roman Wraga. Bilety w cenie do zł. 4, do nabycia w Magazynie nut G. Seyfartha, ul. Akademicka 6.

— LWOWSKIE TOW. FOTOGRAFICZNE. We wtorek, 16 b. m. w lokalu L. T. F. przy ulicy Dzieduszyckich 1, Dr. Alojzy Oblas, wygłosi pogadankę na temat: — „Sprzęt niezbędny dla portretowania przy sztucznym świetle". Początek o godzinie 19.

— ZE ZW. ZAWOD. PRACOWNIKÓW BANKOWYCH. Dnia 15 b. m. o godzinie 19-tej odbędzie się w lokalu własnym przy ul. Legionów 1, Zebranie Sprawozdawcze członków Związku Zawodowego Pracowników Bankowych i Kas Oszczędności Okręgu lwowskiego, na którym delegaci zdadzą sprawozdanie z przebiegu akcji o umowy zbiorowe, oraz konferencji w Ministerstwie Skarbu i w Ministerstwie Opieki Społecznej.

— CECH MISTRZÓW PIEKARZY WE LWOWIE zawiadamia P. T. Publiczność, że począwszy od 15 lutego 1937, będzie sprzedawany chleb pszenno-żytni t. zw. luksusowy z mąki do 40 proc. w cenie detalicznej za 1 kg. 42 gr. Chleb kulikowski w cenie detalicznej za 1 kg. 46 gr.

———

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego"

Hr. Dunin-Borkowski Władysław, wł. dóbr — Tarnopol, Wolski Roman, wł. dóbr — Hawłowice, Kpt. Gąsecki Władysław — Warszawa, Włoczewski N., dyr. — Warszawa, Inż. Ledoinka Oskar — Praga, Szczeniowski Szczepan, profesor uniw. — Wilno, Aleksandrow Piotr, wł. dóbr — Stojanów, Inż. Nollert August — Karlsruhe, Plejewski Kazimierz, dyr. — Ustrzyki Dolne, Inż. Żelikowski Lew — Gdańsk, Tarkiewicz Zenon, dyr. K. K. O. — Zaleszczyki, Kowalski Józef, wł. dóbr — Zaleszczyki, Baldwin Ramult Ludwik — Dwernik, Janiszewska Maria — Ciechanów, Wielowiejski Kazimierz, agronom — Drobierówka, Żak Stanisław, dyr. — Radom, Ks. Płoszkiewicz Walery — Otyka, Inż. Potocki Piotr — Warszawa, Dr. Schutt Edward, lekarz — Przemyślany, Cyl Wacław, agronom — Brody, Feldman Berta, żona aptekarza — Turka, Pogonowski Kazimierz, wł. dóbr — Łopuszka, Inż. Better Adolf — Katowice, Maus Artur, przemysłowiec — Stettin, Freund Leon, dyr. — Borysław, Krzywicki Marek, przemysłowiec — Warszawa.

———

— DYŻURY NOCNE W APTEKACH LWOWSKICH W ROKU 1937. Od dnia 14 lutego do dnia 20 lutego, mają następujące apteki dyżury nocne i niedzielne:

1. Mr. H. Błądzińskiego, Łyczakowska 57.
2. Mr. J. Kaniewskiego, Leona Sapiehy 15.
3. Mr. A. Dorżawetza, pl. Teodora l. 3.
4. Mr. M. Ettingera, pl Gołuchowskich 14.
5. Mr. S. Haya, ulica Kołłątaja l. 12.
6. Mr. J. Kurkiewicza, pl. Unii Brzeskiej 4.
7. Mr. W. Łazowskiego, ul. 29 Listopada 75.
8. Mr. R. Marguliesa, ulica Żółkiewska 82,
9. Mr. A. Markowicza, ul. Żyblikiewicza 50.
10. Mr. P. Mikolascha, ulica Kopernika 1.
11. Mr. A. Nussbauma, ul. Krakowska 26.
12. Dr. J. Pilewskiego, ul. Akademicka 28.
13. Mr. J. Pinelesa, Rynek 18.
14. Dr. J. Poratyńskiego, pl. Bernardyński 1.
15. Mr. J. Reissowej „Sanitas", Zamarstynów, ul. Lwowska 43.
16. Mr. B. Scheinbacha, ul. Gródecka 30.
17. Mr. S. Somersteina, ul. Janowska l. 2.
18. Mr. E. Sussmana, ulica Kurkowa l. 5.
19. Mr. O. Teneckiego, ulica Zielona l. 33.
20. Mr. S. Wójtowicza, Leona Sapiehy 77.
21. Mr. J. Zarzyckiego, ul. Żółkiewska 71.
22. Mr. I. Zerygiewicza, ul. Jagiellońska 12.
23. Mr. K. Zygmuntowicza, Gródecka 84.

Przed przesileniem teatralnym we Lwowie

Na wczorajszym posiedzeniu Zarządu Miejskiego udzielono Prezydium Miasta pełnomocnictw do wypowiedzenia kontraktu dyr. Horzycy z końcem lutego br., tak, aby z końcem sierpnia br. Gmina miała wolne ręce w obsadzeniu stanowiska dyrektora na przyszły sezon.

Z chwilą wypowiedzenia stosunku służbowego dyr. Horzycy Zarząd miejski ogłosi konkurs na stanowisko dyrektora.

Powyższe postanowienie Zarządu Miasta otwiera we Lwowie nowe przesilenie teatralne.

Wiadomo nam jest, że poza kulisami toczy się już oddawna zaciekła kampania o stanowisko dyrektora lwowskich teatrów. Rozmaite grupy lansują swoich kandydatów, a nazwiska niektórych dostały się już nawet na łamy dzienników.

Sądzimy, że Zarząd Miasta w rozpatrywaniu tak doniosłej sprawy kulturalnej kierować się będzie pełnym obiektywizmem, pamiętając, że teatr lwowski należał w ostatnich latach do najlepiej prowadzonych w Polsce.

Sprawą tą zajmiemy się wkrótce obszerniej.

Zakończenie kursu Zw. Strzeleckiego dla przodowników zespołów przysposobienia rolniczego

Z końcem stycznia b. r. Komenda VI. Okręgu Z. S. zorganizowała w Witkowie Nowym (powiat Radziechów) kurs dla przedowników zespołowych przysposobienia rolniczego. Kurs ten ukończyło kilkudziesięciu uczestników, chłopców i dziewcząt — przeważnie orląt strzeleckich, pochodzących z różnych miejscowości powiatu, jak n. p. z Dmytrowa, Łopatyna i i. Wszyscy oni pszeszli przeszkolenie niższych stopni p. r., obecnie zaś powołani będą do tworzenia drobnych zespołów w swych rodzinnych wioskach i przysiółkach. Kurs obejmował wykłady i ćwiczenia praktyczne z zakresu organizowania uprawy najważniejszych roślin miejscowych oraz hodowli owiec, trzody chlewnej, kur itp.

Uroczyste zakończenie odbyło się onegdaj w obecności delegatów Komendy VI. Okręgu Z. S. instruktorów p. r. pp. Gautiera i Medyńskiego, oraz kierowniczki tamt. szkoły rolniczej p. Skulimowskiej. Przeprowadzono krótki egzamin uczestników kursu, który wykazał dobre przygotowanie nie tylko zawodowe, lecz i duże wyrobienie obywatelskie, świadomość roli nowego pokolenia młodzieży polskiej na Kresach wschodnich. Wygłoszono szereg przemówień do zebranej młodzieży w imieniu władz strzeleckich, po czym wszyscy obecni odśpiewali I-szą Brygadę oraz Strzelecką pieśń organizacyjną.

Należałoby zwrócić szczególną uwagę opini publicznej na kursy tego rodzaju, podnoszące w wysokim stopniu sprawność zawodową naszej młodzieży rolniczej, a zorganizowane przeważnie przez Związek Strzelecki. Brak jednak funduszów, z którym stale walczy Komenda VI. Okręgu Z. S. utrudnia znacznie pracę w tym kierunku.

Niedole radiowej firmy z powodu niesumienności odbiorcy

(a) Do władz policyjnych wpłynęło doniesienie ze strony Mariana Kubiszyna, właściciela sklepu ze sprzętem radiowym (ul. Chorążczyzny 7). Wedle doniesienia tego z początkiem grudnia ub. r. zgłosił się w sklepie wymienionego kupca niejaki Alfred Panienkowski, kontraktowy urzędnik wojskowy, zamieszkały w Brzuchowicach, w willi „Boży dar" i zakupił aparat radiowy firmy „Kosmos" wartości 445 zł., przy czym uiścił 20 zł. w gotówce a resztę miał spłacić w 15 ratach miesięcznych, składając w ręce kupca weksel kaucyjny, opiewający na 420 zł., z podpisem N. Gałuszki, urzędnika sądowego, zamieszkałego w Brzuchowicach.

Gdy Panienkowski nie uiścił pierwszej raty miesięcznej, Kubiszyn wystosował do niego pismo, w którym zażądał albo złożenia zapadłej raty albo zwrotu aparatu radiowego. Gdy pismo pozostało bez odpowiedzi a gdy równocześnie i druga rata nie została przez Panienkowskiego wpłaconą, poszkodowana firma wystosowała do niego nowy urgens, który również uderzył w próżnię. Co więcej. Kubiszyn w swym doniesieniu do władz policyjnych zaznacza, iż dowiedział się o tym, że w mieszkaniu Panienkowskiego w Brzuchowicach nie ma aparatu radiowego, wobec czego wyraża przypuszczenie, iż Panienkowski aparat sprzedał a uzyskane pieniądze przywłaszczył sobie, skutkiem czego firma poniosła znaczną szkodę. Sprawą zajęła się policja.

———

Fałszywy urzędnik Izby Skarbowej grasował po mieście

(a) Poszczególne sklepy i przedsiębiorstwa handlowe odwiedzał w ostatnim czasie dobrze prezentujący się osobnik, który przedstawiając się za urzędnika Izby Skarbowej kontrolował świadectwa przemysłowe a nawiązując bliższą rozmowę z kupcami, występował z propozycją podjęcia starań w kierunku obniżenia podatków, względnie kategorii świadectwa. Ten i ów kupiec wpadał w jego sieć a sprytny oszust pobierał od niego różne sumy pieniężne, przy czym nie gardził też podarunkami w naturze. Wieści o tym dotarły do władz policyjnych, których funkcjonariusz przytrzymał oszusta w chwili, gdy dokonywał transakcji w jednym ze sklepów. Przytrzymany został niejaki Kazimierz Pankiewicz, zamieszkały w Rudnie, w powiecie lwowskim, gdzie ma rodzinę, składającą się z żony i pięciorga dzieci. Pankiewicz, który ukończył ongiś niższe gimnazjum, wykazywał doskonałą orientację w zawiłych kwestiach skarbowych, oszukańcze jednak praktyki doprowadziły go wreszcie do więziennej przystani.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA TOW. SZKOŁY LUDOWEJ.

O pisma dla świetlic

Miejski Obywatelski Komitet Pomocy zimowej zwraca się z serdeczną prośbą do obywateli miasta Lwowa, by zechcieli zasilić świetlice dla bezrobotnych ilustrowanymi pismami periodycznymi. Dary te składać należy w świetlicach: przy ul. św. Zofii 1, Wronowskich 2, Wronowskich 4, Teatyńskiej 1a, Bema 19, Starotandetnej, Rynek 34, Zadwórzańskiej 16, pl. Bilczewskiego 3 i w osiedlu na Hołosku Małym.

Dary na pomoc zimową

Straż Kolejowa we Lwowie nadesłała na rzecz Miejskiego Komitetu Pomocy Zimowej jako dochód z zabawy urządzonej dnia 6. lutego kwotę 30 zł., Związek Artystów Scen polskich dochód z zabawy urządzonej imprezy 304.55 zł.

Łuszczarnie parowe „Jedlin" niezależnie od wymierzonych świadczeń gotówkowych — ofiarowały na Pomoc Zimową 500 kg. grochu łuszczonego, który zużyty zostanie w kuchniach dla bezrobotnych.

CHORA NA GRYPĘ UGODZONA TYNKIEM Z SUFITU

(a) W mieszkaniu przy ul. Torosiewicza l. 15, gdzie na grypę leży chora p. Kopeciowa i dwoje jej dzieci, spadł ze sufitu kawał tynku, a ugodziwszy wymienioną, kontuzjował ją w czoło. Zbadaniem sufitu żelbetonowego, ułożonego na trawersach, zajął się Wydział budowlany Magistratu.

ZAMACH SAMOBÓJCZY

(a) W mieszkaniu swym przy ul. Arciszewskiego 6, targnęła się wczoraj w godzinie porannej na życie Zofia Błahuta, licząca 25 lat, która usiłowała otruć się kwasem octowym. W stanie ciężkim Pogotowie przewiozło ją do szpitala powszechnego. Powód nieznany.

WŁAMANIE DO HURTOWNI ŻELAZA

(a) Ub. nocy nieznani sprawcy dokonali włamania, po zerwaniu kłódek z rolety, do hurtowni Adolfa Frauda (ul. Kołłątaja 3), skąd unieśli kilkaset sztuk piłek oraz kilkaset tuzinów pilników wartości około 2.000 zł.

OBŁAWA POLICYJNA W RYNKU

(a) Wzrost przestępstw ulicznych w ostatnim czasie, a w szczególności napadów rabunowych, dokonywanych przez młodych osobników w rozmaitych dzielnicach miasta a skierowanych na samotnie przechodzace kobiety — wywołał wzmożoną akję ze strony władz policyjnych w kierunku tępienia przestępstw ulicznych. W związku z tym władze policyjne zarządziły w ostatnich dniach zarówno w ciągu nocy, jak i dnia szereg obław, przeprowadzonych zarówno w śródmieściu, jak i na jego peryferiach. Jedna z nich była obława przeprowadzona przez funkcjonariuszy Wydziału śledczego oraz Komisariatu X w Rynku. W dniu wczorajszym w godzinach porannych liczny zastęp funkcjonariuszy policyjnych dokonał perlustracji Rynku i w wyniku jej przytrzymał 80 podejrzanych osobników, którzy doprowadzeni zostali do aresztów policyjnych celem stwierdzenia tożsamości osób.

———

ZMARLI WE LWOWIE:

Marcin Sorówka l. 74, Michał Wrona l. 69, Ernestyna Leider l. 50, Lea Feder l. 58, Jita Aszkenazy l. 82, Jakub Hołejko l. 61, Jerzy Rudnicki l. 53, Piotr Hajduk l. 38, Ludwik Kurzeja l. 69, Fryderyka Kraus l. 75, Władysław Gajewski l. 65, Adam Cząstkiewicz l. 65, Jan Buyno l. 82, Cyla Bernstein l. 63, Józef Janicki l. 60, Franciszek Turowski l. 50, Filip Krajewski l. 60, Józef Bartl l. 76, Józef Barszak l. 62, Józef Schaffel l. 90, Fryda Aleksandrowicz l. 93, Szmil Langauer l. 72.

———

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Repertuar teatrów i kinoteatrów:

BORYSŁAW. Palace: „6 lat miłości", Colloseum: „Miłość szpiega", Grażyna: „Niedokończona symfonia".

BRZOZÓW. Goplana: „Na zgliszczach szczęścia".

DROHOBYCZ. Sztuka: „Jej pierwsza miłość", Wanda: „Kapryśna Marietta".

KAMIONKA STRUM. Apollo: „Ostatni posterunek".

KOŁOMYJA. Mars: „Rok 2.000", Gwiazda: „Moja gwiazdeczka".

LUBLIN. Apollo: „Romeo i Julia", Corso: „Szampański walc" i „Wilhelm Tell", Gwiazda: „Zapomniany człowiek" i „Tango zakochanych", Stylowy: „Tak się kończy miłość", Venus: „Należę do ciebie" i „Skowronek".

PODHAJCE. Sokół: „Gabinet figur woskowych".

PRZEMYŚL. Olimpia: „Szarża lekkiej kawalerii", Casino: „Skamieniały las", Raj: „Miasto Anatol", Fotoplastikon: „Indie".

STANISŁAWÓW. Teatr: „Most" Szaniawskiego, Casino: „W. Z. B. nie wylądował", Olimpia: „Słowik Wiednia", Urania: „Panienka z poste - restante", Warszawa: „Maria Stuart".

USTRZYKI DOLNE. Promień: „Promenada miłości".

Z Kołomyi

PECZENIŻYN NA DOŻYWIANIE BIEDNYCH DZIECI. Miejskie Koło Rodzicielskie w Peczeniżynie, ze współudziałem pań Związku Prac Obywatelskich Kobiet, burmistrza miasta mgr. Andrzeja Gębskiego i kierownika szkoły p. Giżejowskiego, urządziło w sali Sokoła w Peczyniżynie zabawę taneczną na dożywianie dzieci szkolnych. Czysty dochód wyniósł około 500 zł.

Z Drohobycza

UJĘCIE SPRAWCY WŁAMANIA DO URZĘDU SKARBOWEGO. Wczoraj policja drohobycka ujęła sprawcę kradzieży i włamania do mieszkania dozorcy tegoż urzędu Stanisława Magosiarza, złodzieja Kazimierza Czupkiewicza zamieszkałego przy ul. Iwana Franki. Przedmioty kradzieży policja odebrała, a sprawę skierowała do Sądu.



NIEDZIELA, DNIA 14 LUTEGO

8.00 Sygnał czasu. — 8.03 Audycja dla wsi. — 8.40 Płyty. — 8.45 Program na dzień bieżący. — 9.00 Nabożeństwo, po czym utwory organowe. — 10.40 „Pajace" — (płyty). — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Poranek muzyczny. — W przerwie (13.00): Przegląd teatralny (J. Budzyński). — 14.00 Reportaż z życia. — 14.30 Piosenki (zespół Wok. „Te 4"). — 15.00 Koncert orkiestry Wojskowej. — 15.30 Audycja dla wsi. —

16.20 Muzyka lekka. — 16.30 „Sprawa o Kwiczoła" (Kurant staroświecki z utworów Wł. Syrokomli). — 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie". — 19.00 „Spotkanie Wyspiańskiego z Żeromskim w roku 1905" (J. Stępowski). — 19.15 Koncert mieszany E. Lewicka — mezzo-sopran i J. Gorbaty — fortepian). — 19.45 Fragment z powieści historycznej p. t. „Największa gra". — 20.00 Dalszy ciąg koncertu mieszanego. — 20.20 Wiadomości sportowe. — 20.40 Przegląd polityczny. — 21.00 „Na Wesołej Lwowskiej Fali". — 21.30 Recital fortepianowy B. Woytowicza. 22.00 Rozrywkowy koncert wieczorny.

Z Rzeszowa

Z DZIAŁALNOŚCI T. S. L. Na terenie Związku Okręgowego T. S. L. w Rzeszowie powstały od jesieni 2 koła (w Harcie Górnej p. Brzozów, Majdanie p. Kolbuszowa), ponadto założono 28 nowych czytelń (9 w pow. Rzeszów, po 1 w pow. Przeworsk i Brzozów, po 2 w pow. Nisko i Tarnobrzeg, pow. Łańcut 3, w pow. Krosno 10). Obecnie na terenie rzeszowskiego Związku Okr. T. S. L. istnieje 31 kół, i 194 czytelń T. S. L.

KRONIKA LUBELSKA

WŁAŚCICIEL KAMIENICY OSKARŻONY O PRZYWŁASZCZENIE GOTÓWKI. Właściciel posesji nieruchomej, Bajor Michał zam. w Lublinie przy ul. Górna 24, wynajął piekarnię Pawlikowi Wacławowi zam. Bonifraterska 13, od którego pobrał tytułem czynszu dzierżawnego zł. 300. Gdy na umówiony termin Pawlik chciał się wprowadzić do piekarni, wyszło na jaw, że chciwy kamienicznik odstąpił piekarnię innym osobom, pobierając od nich również czynsz dzierżawny. Pomysłowy kamienicznik stanie przed sądem.

POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ. Posiedzenie Rady miejskiej w Lublinie, które nie doszło do skutku w dniu 9. b. m., zostało wyznaczone na dzień 15 b. m. (poniedziałek) na godz. 20-tą z porządkiem dziennym tym samym, jak poprzednio podaliśmy.

PRZEJECHANY PRZEZ AUTOBUS. Samochód Nr. 8304 na ul. Krak. Przedm. obok Nr. 5, najechał na przechodzącego przez jezdnię, Ziębę Zenona, lat 6, zam. Zielona 3, który doznał złamania lewego uda. Policja wdrożyła dochodzenie, celem ustalenia, która strona ponosi odpowiedzialnoza wypadek.

ŚMIAŁA KRADZIEŻ W KANCELARII NADLEŚNEGO. W osadzie leśnej Dołka powiatu radzyńskiego, na szkodę nadleśnego lasów dóbr Międzynie, Składzińskiego Jerzego skradziono z kancelarii 118 zł. gotówką, torbę skórzaną, teczkę skórzaną i garderobę, ogólnej wartości 568 zł. Policja jest już na tropie złodzieja-włóczęgi.

OGŁOSZENIA

POMOC LEKARSKA

Specjalista chorób wener., skórnych oraz kosmetyki
Dr. FISCHER b. długoletni lekarz i asyst. klinik dermatol. w Berlinie, Pradze i Wiedniu
przeprowadził się i ordynuje obecnie od 9—1 i 3—6
Lwow, ul. Kilińskiego 3 (naprzeciw Kawiarni Wiedeńskiej)
telefon 251-68 1489

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

PONIATOWSKIEGO 11.
Czteropokojowe mieszkanie słoneczne, z pełnym komfortem, na wysokim parterze, od zaraz do wynajęcia. — Wiadomość tel. 263-53, albo tel. 248-67. 5399

POKÓJ z KUCHNIĄ
półkomfort, niski parter, do wynajęcia. Grochowska 56. 5331

KOMFORTOWY
pokój umeblowany z użyciem łazienki, osobne wejście z przedpokoju, do wynajęcia, Boczna Snopkowskiej 7, m. 2, oglądać od 12 w południe. 5340

PIĘCIOPOKOJOWE
pełnokomfortowe, zremontowane, do wynajęcia. Badenich 7. dozorca wskaże. 5330

POKÓJ
umeblowany do wynajęcia zaraz. Ossolińskich 11, ósme schody III. p. m. 68. 5380

CZTERY
duże pokoje, komfort, parter. 1 kwiecień. Kopernika 42 a 5379

KLATKOWY
pokój, parter, centrum, do wynajęcia. — Telefonować 113-85. 5381

TRZY POKOJE,
kuchnia, pełny komfort, do wynajęcia, ul. Kulparkowska 19. 5358

CZARNIECKIEGO DWA.
Piękne czteropokojowe mieszkanie pełnokomfortowe, tylko dla małej, solidnej rodziny, zaraz do wynajęcia, dozorca wskaże przez cały dzień. 5360

POKÓJ KAWALERSKI
do wynajęcia od 15 lutego. Willa w ogrodzie. — Kochanowskiego 112. 5366

4 DUŻE POKOJE
kuchnia, półkomfort 115 zł. Bartosza Głowackiego 17. 5365

DWA
pełnokomfortowe pokoje — kuchnia, urzędnikom. Pełczyńska 7 a. 5378

STANCJA
obszerna frontowa, elektryka, do wynajęcia. — Supińskiego 5. Dozorca. 5376

MIESZKANIE
czteropokojowe w willi, komfort, taras, ogród. Rewakowicza 7. 5375

PIĘCIOPOKOJOWE
komfortowe mieszkanie do wynajęcia. Supińskiego 5 — od 10—12, dozorca. 5377

TRZY POKOJE,
kuchnia, pełny komfort, tanio. Grochowska 20. 5368

POKÓJ
kuchnia, bezdzietnemu urzędnikowi wynajmie gospodarz. Cetnerowska 21. 5359

CZTEROPOKOJOWE
mieszkanie komfortowe zremontowane, do wynajęcia. Domagaliczów pięć. telefon 233-05. 5357

PEŁNOKOMFORTOWY
południowy pokój, Kurkowa 17, m. pięć. 5356

OKAZYJNIE do sprzedania: Sypialnia mahoniowa Empire. Salon orzechowy Biedermeier Antyczny pokój kombinowany. Pokój turecki. Salon mahoniowy wiedeński. **Dywany perskie.** Obrazy. Porcelana. Bronzy. Świeczniki. **NOWOCZESNE: Jadalnie.** Gabinety. Kluby. **Tapczany.** Sypialnie. Meble biurowe
„DOM SZTUKI" (A. WIŚNIEWSKI) FREDRY 1, tel. 284-78
Kupno i sprzedaż. 1678 Kupno i sprzedaż

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

BAROMETRY,
altimetry, hygrometry, kompasy poleca firma 1391
KOPERNICKI i SYN
Lwów, Hetmańska 12
tel. 234-24. P. K. O. 143-590

FORTEPIANY
Besöndorfera i wiele innych na różne ceny, znakomite, sprzedaje, mienia, Hanak, Piłsudskiego 21, pierwsze piętro. 5316

FORTEPIANY - PIANINA
Sprzedaż, najem, kupno, okazje. Towar gwarantowany.
MARECKI
Lwów, Batorego 7 Tel. 111-20

ZAJĄCE
z ostatnich polowań 1·50, drób dworski — poleca M. WIRGA, ul. Sienkiewicza 3. 1604

SPRZEDAM
Jadalnię nowoczesną kaukaski orzech. Zadwórzańska 72, m. 11. Oglądać od 3—5. 5369

SPRZEDAM
antyczne szafy, świecznik, lustra, flakony, klub wiedeński, biurko damskie żaluzjowe. Nabielaka 9, m. 7, od 1—3, niedziela całodziennie. 5374

SPRZEDAM
sklep z nabiałem z powodu wyjazdu w śródmieściu, katolikowi, cena 600 zł. Listy do Admin. pod „600". 5353

GARNITUR
salonowy, kanapę składaną, tanio sprzedam. Kadecka 16, m. 9, od 4—6. 5371

MOTOCYKL
Alcyon 350 cm. w doskonałym stanie do sprzedania. — Sambor, Restauracja kolejowa II. kl. 5370

Co mówią posiadacze superheterodyn Telefunken

... moja czteroletnia Zosia potrafi doskonalę obchodzić się z „LORDEM". Sama nastawia odbiornik, reguluje, łapie stacje całej Europy. Cóż to za radość...

... stojący na stoliku w salonie, „MAGNAT" wygląda wytwornie a kiedy się „odezwie" swoim wspaniałym tonem, staje się centralnym punktem zainteresowania i podziwu gości.

.. a ton jest tak czysty i naturalny, że mój „ARYSTOKRATA" wydaje mi się szczytem techniki głośnikowej...

...nie mamy żadnych trudności w odbiorze najdalszych stacyj radiowych. Nic nie zakłóca świetnego odbioru, a ton „PREMIERA" jest naturalny, żywy i soczysty.

... chyba na całe życie wystarczy mi Wasz „MAGNAT". Niczego więcej nie wymagam od radioodbiornika, daje on bowiem wszystko...

TELE FUN KEN

RADIO TELEFUNKEN

GWARANCJA DOBROCI - ZAUFANIE TYSIĘCY

SZCZĘŚCIE i DOBROBYT

czeka Cię, jeżeli zakupisz los do 38 loterii klasowej w KATOLICKIEJ Kolekturze

Zdzisław PRĘGOWSKI

WE LWOWIE, PLAC MARIACKI 5

(wewnątrz Galerii)

Ciągnienie I-szej klasy już 18-go lutego.

Zamówienia z prowincji załatwia się odwrotnie. 1687

O K A Z J E

Pokaż mi jak mieszkasz, a ja Ci powiem kim jesteś...

MEBLE ANTYCZNE I NOWOCZESNE. Pokoje kombinowane. Kluby. Tapczany. Obrazy słynnych malarzy. Świeczniki. Bronzy. Porcelana — **poleca w cenach okazyjnych**

„DOM SZTUKI" (A. WIŚNIEWSKI) FREDRY 1, tel. 284-78

Własna pracownia. 1678 Projektowanie wnętrz

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25 VI. 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr, 62, poz. 580) o postępowaniu egzekucyjnym Władz Skarbowych podaje się do ogólnej wiadomości, że dnia 24 lutego 1937 r. o godz. 9·30 i 11-tej w lokalu 4. Urzędu Skarbowego we Lwowie, pl. Gołuchowskich 1, celem uregulowania należności 4. Urzędu Skarbowego we Lwowie, odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości, a to: I. W składnicy 4. Urzędu Skarbowego pl. Gołuchowski 1, TW. 1425/36/V. 1) aparat radiowy „Philipsa" lampowy, 2) kredens pokojowy ciemny palisandrowy, 3) kredens ciemny palisandrowy „Feiler", 4) szafka ciemna palisandrowa na srebro, 5) biurko amerykańskie jasne, 6) biurko ciemne, 7) 2 dywany na podłogę 2·4x3·4 i 2x3 m., 8) lustro rzeźbione z konsolą, 9) aparat fotograficzny „Cocovelta", 10) maszyna do szycia „R. G.", 11) umywalka z płytą marmurową, 12) 2 szafy jasne z lustrami, 13) 2 szafki nocne jasne z marmurami, 14) 6 krzeseł obite skórą, 15) dywan strzyżony 2x3 m., 16) szafa na ubranie jasna, 17) lustro z podstawą jasne, 18) aparat fotograficzny „Rodenstada" ze statywem,
II. TW. 12594/35 w magazynie Mojżesza Steinhausa we Lwowie, ul. Kordeckiego 15, 19) 3 maszyny do oddzielania mąki od zboża (drewin), 20) maszyna okrągła do czyszczenia zboża poziomo, 21) 3 maszyny duże do czyszczenia zboża storc, 22) 5 maszyn do wyrobu tutek, 23) żniwiarka z grablami używana, 24) 30 pługów 1-no skibowych, 25) 32 kamieni młyńskich nowe, średnica 1 do 1·4 m., 26) 20 kamieni młyńskich stare. Cena szacunkowa 6.200 zł.

Zajęte przedmioty można oglądać dnia 24-go lutego 1937 r. od godz. 9-tej do godz. 11-tej w lokalu 4. Urzędu Skarbowego we Lwowie, pl. Gołuchowskich l. 1, i w magazynie M. Steinhausa we Lwowie, ul. Kordeckiego 15.

Kierownik Urzędu Skarbowego
1729 **Nahlik**

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25 VI. 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 62. poz. 580) o postępowaniu egzekucyjnym Władz Skarbowych, podaje się do ogólnej wiadomości, że dnia 24-go lutego 1937 roku o godz. 9·30 w lokalu 4. Urzędu Skarbowego we Lwowie, pl. Gołuchowskich 1, celem uregulowania należności 4. Urzędu Skarbowego we Lwowie, odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości, a to: TW. 32092/35, 24980/34/I. 1) dywan na podłogę 4x3 m., 2) kredens ciemny fornir duży, 3) kredens ciemny mały, 4) szafka oszklona ciemna na srebro, 5) kredens duży z płytą marmurową, 6) konsola z lustrem i płytą marmurową. Cena szacunkowa 1.120 zł. II. TW. 2375/35, 9841/35/IV. 1) szafka oszklona na książki ciemna, 2) registratura amerykańska podwójnie duża. Cena szacunkowa 950 zł.

Zajęte przedmioty można oglądać dnia 24-go lutego 1937 roku od godz. 9-tej do godz. 9·30 w lokalu 4. Urzędu Skarbowego we Lwowie, pl. Gołuchowskich l. 1.

Kierownik Urzędu Skarbowego
1728 **Nahlik**

TANIE BIAŁE DNIE

z 40-procentową zniżką cen urządza firma

Halicki Magazyn Nowości, Lwów, Halicka 15

Dla przykładu kilka cen:

Płótno	zł. 0·60	Szyfon pościelowy szer. 150	zł. 1·70
Szyfon	zł. 0·90	Poszewki mer.	zł. 1·80
Zefir surowy	zł. 0·60	Prześć. kołdr.	zł 4·50
Popelina na koszule	zł. 1·20	Obrusowe białe	zł. 1·90
Jedwab surowy	zł. 1·—	Obrusowe kolorowe	zł. 2·20
Perkalina kolorowa	zł. 0·70	Garnitur 6 osob.	zł. 6·—
Dymka na kalesony	zł. 0·70	Serwetki	zł. 0·20
Płótno prześcieradłowe	zł. 1·25	Ręczniki waflowe	zł. 0·30
Prześcieradło odpasow.	zł. 2·—	Ręczniki kąpielowe	zł. 0·50
Wsyp szer. 90	zł. 1·05	Ścierki	zł. 0·40
Atlas pościelowy szer. 90	zł. 1·25	Chustki do nosa	zł. 0.15
Atlas pościelowy szer. 150	zł. 2·35	Kapy pikowe	zł. 2·50
Szyfon pościelowy szer. 90	zł. 1·—		

UWAGA: Z okazji „Białych dni" sprzedajemy wszelkie towary bławatne o 30% taniej. Zamówienia z prowincji uskutecznia się za zaliczeniem pocztowym. 1646

Przyjmujemy czeki Centrali Obrotu Towarowego

RÓŻNE

NOWOOTWARTA PRACOWNIA OBUWIA wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Zyblikiewicza 21. 79

DO WŁAŚCICIELI realności we Lwowie. Energiczny zarządca, sam właściciel i sekretarz Związku właścicieli, przyjmuje w zarząd realności i przyprowadza zaniedbane do wzorowego porządku. Zgłoszenia „Tranzakcja", Lwów, Długosza 1. 5319

GAZUJE, wióruje, cyklinuje, odczyszcza zremontowane mieszkania. „Czystość", Kotlarska 12, tel. 259-17. 616

Czytajcie „Dziennik Polski"

NAUKA

FRANCUSKIEGO włoskiego udzielam, akcent pierwszorzędny. Ceny niskie. Szeptyckich 15, m. 8. Zgłoszenia od 1—3. 5346

WYUCZĘ dobrze łaciny albo francuskiego za obiady. Listy — „Dziennik" pod „Student" 5364

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

KUCHARKA uczciwa, pracowita, w średnim wieku, poszukuje pracy w lepszym domu do wszystkiego lub do samej kuchni, do większej rodziny lub na mniejszą rodzinę do dorosłych, od 1 marca. Lwów, Potockiego 34. u p. Białej. 5367

MIESZKANIA

TRZY POKOJE, kuchnia, pełnokomfortowe, ciepłe, słoneczne, do wynajęcia. Murarska 34. 5355

CZTEROPOKOJOWE, pełnokomfortowe, odnowione, słoneczne, wśród ogrodów, wolne. Teresy 12. 5373

POKÓJ umeblowany, frontowy, klatkowy, przedpokój, 2 piętro, Supińskiego 4. 5363

MIESZKANIE 4-pokojowe, I-piętro, wynajmę solidnym, od 1 marca. Kampiana 3, dozorca wskaże 12—1, 6—7. 5372

KUPNO

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

SAMOCHÓD „Tatra", dwucylindrowy, dobrze utrzymany, kupię. Oferty: Administracja Dziennika „Tatra". 5363

OBRAZY

oryginały malarzy polskich, najtaniej, dogodne warunki,

Salon Obrazów

Lwów, PIŁSUDSKIEGO 11
telefon 265-86 1256

Czy wie Pani, że...

1717 ZNANA KRAKOWSKA FABRYKA BIELIZNY

„PAW", Lwów, Sykstuska 1

sprzedaje reklamowo przez 14 dni wszelką bieliznę po cenach własnych kosztów, odliczając z normalnych stałych cen 15% rabatu. Jest to wyjątkowa okazja taniego zakupu

UWAGA DLA CIERPIĄCYCH!!

Przy reumatyźmie, artretyźmie, nerwobolach, ischias i tp. skutecznie działa nacieranie

„Emberta-Stawolit" Rejestr. Nr. 38

Mgr. W. PAŹDZIERSKIEGO

Sprzedaż w aptekach i składach aptecz.
Fabr. Chem. „PHARMACHENIA", Bydgoszcz

Któż inny potrafi odgadnąć Twą przyszłość?

tylko najsłynniejszy Jasnowidz - Grafolog WOMOUTH Mistrz Międzynarodowego Instytutu Wiedzy Tajemnej.

uznany jako wszechświatowy fenomen dysponujący mocą sugestji i magnetyzmu oraz jasnowidzenia na odległość. Przy pomocy słynnego i jedynego na kuli ziemskiej Medium „TAMAHRY", które posiada nadprzyrodzony dar promieniowania i wysyłania fluidu astralnego. W transie jasnowidzi bez różnicy oddalenia, za pomocą kontaktu pisma i kilka włosów, danej osoby. Odkrywa wszelkie tajemnice życiowe każdego, odgaduje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, opracowuje horoskopy i analizy grafologiczne. Daje możność zdobycia miłości pożądanej osoby, rady i wskazówki, odzwyczaja od wszelkich nałogów. Odnajduje zaginione osoby. Medium „TAMAHRA" jest nieomylne. Zestawia w transie szczęśliwe i pewne większej wygranej. Nra losów, wskaże gdzie takowe można nabyć. Napisz natychmiast do mnie, podaj pytania, stan, datę urodzenia, załącz kilka włosów i 1.— zł znaczki poczt. na koszty przesyłki, a otrzymasz w przeciągu 4-ch dni odemnie dokładne przepowiednie - horoskop, który wprawi Cię w podziw i zachwyt. Medium „TAMAHRA" wybierze dla Ciebie w transie szczęśliwy Nr. losu, który pod gwarancją będzie wygrany. Otrzymasz odemnie prawdziwy klucz nowego życia, który przyczyni się do poprawy Twego bytu materialnego i zadowolenia duchowego. Wiele wielkich wygranych, to owoc mej pracy, dlatego też każdy zwracający się do mnie dziękuje. Pisz jeszcze dziś do mnie na adres: **Jasnowidz WOMOUTH, Kraków, Lubicz 22, m. 2.**

Bezpłatnych horoskopów nie wysyłam.

1643

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów ul. Zimorowicza 15

POLSKA I KOLONIE

POLSKA, NIEMCY I KOLONIE

Obecny świat polityczny żyje pod znakiem spraw kolonialnych. Państwa pokrzywdzone rozwijają inicjatywę, aby otrzymać coś od uprzywilejowanych. Dwa państwa w Europie przykładają wielką wagę do zagadnień kolonialnych: Polska i Niemcy. Jakoś tak się składa, że niektóre pociągnięcia obu narodów idą w parze. Często stąd zagranica wysnuwa pochopne wnioski, że Polska w sprawie kolonii idzie w ogonie za Niemcami: a we Francji krzyczano, że wielka „przyjaźń" polsko-niemiecka ma za podłoże interes kolonialny, aby w ten sposób wymusić na Francji czy tam innym — ustępstwa. Niestety, nieprawda. Podkreślamy z całym naciskiem, że polska polityka kolonialna jest zupełnie niezależna od niemieckiej i innymi drogami kroczy.

Nasze stosunki z Niemcami tzw. „przyjazne" mają podłoże w chęci utrzymania pokoju, bardzo dla nas koniecznego. Ta nasza „przyjaźń" z Niemcami nie przeszkadza nam wydawać książki Wankowicza „Na tropach smętku", nie przeszkadza zbroić się z myślą o możliwej napaści z zachodu. A już zdecydowanie nie chcemy, by kiedyś, gdy kolonie dostaniemy, sąsiadowały one z niemieckimi; bo byśmy nigdy pewni nie byli.

Wynika z tego, że tzw. „łączność" między polską a niemiecką polityką kolonialną nie istnieje. Co dziwne, to, że w ostatnich czasach polski problem kolonialny ma „lepszą prasę" we Francji i Anglii, aniżeli żądania niemieckie. Wystąpienia Ribbentropa w Londynie spotykają się w prasie z głosami potępienia opinii angielskiej. Z uporem odmawia się Niemcom prawa do kolonii. Nasze aspiracje kolonialne nie są Niemcom na rękę i ich pisma krytykują ostro Polskę za wszczęcie kroków w tej sprawie.

Zastanówmy się nad tym, co daje prawo do otrzymania terenów w Afryce — Polsce i Niemcom.

Niemcy podnoszą słuszny argument, że to, co zabrano im traktatem wersalskim, winno być oddane. W Europie sobie zabrali, w Afryce jeszcze nie; może jednak zabiorą. Niemcy chcą po prostu swojego. Państwa posiadające nie chcą ustąpić. Poza tym argumentem, że kiedyś mieli kolonie i chcą je mieć z powrotem, nie mają nic poważnego na poparcie swych żądań. Prawdą jest, że administrowali swymi koloniami politycznie i technicznie bardzo mądrze. Ludność w czasie wojny światowej stała po ich stronie. Jednakże w czasie ich posiadania Niemcy nie potrafili ich zagospodarować, nie sprowadzali z nich surowców (tylko w b. małej ilości), nie kolonizowali dostatecznie.

Niemcy choć liczne i skarżące się na ubóstwo, nie mają elementu osadniczego. Są narodem bardziej starców jak młodzieży, robotników jak chłopów.

Polska zaś ma czym zagospodarować tereny kolonialne, ma gdzie zużyć surowce. Jej argumentem to brak surowców i dynamika ludności. Lepiej zawczasu otworzyć kociołek polski aby nie wybuchnął. Najlepszym osadnikiem jest nasz chłop, najlepszym górnikiem — polski. Mamy kim utrzymać tereny.

Polska kroczy do kolonii drogą pokojową, bez wojny. Dyplomacja wszczęła już kroki od Niemców niezależne, przeciwnie: we wszelkich działaniach naśladują nas Niemcy. Argumentuje dobitnie i jasno, domaga się szybkiego rozwiązania sprawy. Uzasadnia brakiem surowców i przeludnieniem. Prawnie jako sukcesorzy cesarskiej Rzeszy domagamy się stosunkowej części w b. koloniach niemieckich — obecnie man datowych. Nie określamy dokładnie, gdzie chcemy mieć tereny, tym bardziej, że za sąsiadów nie chcemy Niemców.

Poza tym jako naród młody i prężny, ale ubogi, mamy większe prawo do miejsca pod „słońcem", aniżeli Niemcy. Rozumie to widocznie Europa, gdyż do naszych żądań odnosi się przychylniej.

Jeżeli my dostaniemy kolonie a Niemcy nie, krzywdy wielkiej nie będzie, jeżeli Niemcy dostaną a my nie, chwycimy się wszelkich środków nie tylko dyplomatycznych. Na razie nasza dyplomacja działa, niezależnie od nikogo, pracuje starannie, aby nie powtórzyć błędów z pierwszych lat Państwa.

Mgr. L. M.

Jeszcze nie wszyscy wykonali swe obietnice w sprawie Pomocy Zimowej. Czas najwyższy wpłacać zadeklarowane sumy.

KONTO P.K.O. 70.200 „POMOC ZIMOWA"

Założenie towarzystwa dla finansowania handlu między koloniami angielskimi a Rzeszą Niemiecką

„Yorkshire Post" z dnia 22 grudnia 1936 r. podaje wiadomość, że w Londynie powstaje towarzystwo finansowe, którego celem ma być dostarczanie Niemcom surowców, pochodzących z kolonii brytyjskich. Towarzystwo to uzyskało oparcie o dwa banki londyńskie, wyspecjalizowane w stosunkach finansowych z Rzeszą. To towarzystwo będzie odgrywać rolę swego rodzaju instytucji korespondencyjnej między Rzeszą, — która odczuwa brak dewiz zagranicznych — i koloniami angielskimi, które nie mogą obecnie zaopatrywać się na rynku angielskim, przeciążonym zamówieniami na dozbrojenia angielskie, w produkty przemysłu ciężkiego, niezbędne dla potrzeb poszczególnych kolonii. Towarzystwo londyńskie będzie więc miało za zadanie ułatwienie wymiany surowców kolonialnych za wytwory przemysłu niemieckiego. Podobne instytucje istnieją już w Holandii i ułatwiają stosunki handlowe między Rzeszą, a Indiami Holenderskimi. Bez wątpienia, pisze „Yorkshire Post" założenie tego towarzystwa będzie interpretowane w Niemczech, jako pierwszy krok w kierunku rozwiązania problemu kolonialnego, ale należy spodziewać się, że nie można dyskontować operacji czysto handlowej na korzyść jakiejkolwiek myśli politycznej.

Prasa francuska przeciwstawia się niemieckim żądaniom kolonialnym

Prasa francuska negatywnie ustosunkowuje się do niemieckich żądań kolonialnych. Ton prasy paryskiej zaostrzył się zwlaszcza w okresie kryzysu marokańskiego.

W „Ere Nouvelle" Louis Bresse pisze o jednomyślnej reakcji, z jaką prasa francuska przyjęła działalność niemiecką w Maroku hiszpańskim. Jednolita postawa prasy francuskiej wywołała swój efekt w ośrodkach politycznych Berlina. Reakcja Anglii wobec żądań niemieckich sprowadza się do energicznego „noli me tangere". Pod tym względem Francja mogłaby wziąć przykład od swych przyjaciół angielskich. Żadne z mocarstw kolonialnych nie pragnie się poświęcić na ołtarzu niemieckich rewindykacyj. Jeżeli Anglia, niemniej jak Francja, nie chce dopuścić do osiedlenia Niemiec w Maroku, jest niemniej pewne, że pod żadnym pretekstem Anglia ani jej dominia nie zgodziłyby się z radością w sercu na powrót pod panowanie niemieckie jednej lub drugiej z dawnych posiadłości niemieckich w Afryce.

Wspólnota kolonialna francusko-angielsko-niemiecka

„Słowak" z dn. 5 stycznia 1937 r., omawiając kwestię odroczenia wizyty Schachta w Paryżu, w korespondencji swojej z Paryża, podaje wiadomość, iż panuje tam przeświadczenie, że między Francją a Niemcami rozpoczną się rokowania gospodarcze, które m. in. będą obejmować zagadnienia kolonialne. „Słowak" pisze również o zamiarach utworzenia kolonialnej wspólnoty francusko-angielsko-niemieckiej, do której mialyby być dopuszczone Stany Zjednoczone. W ten sposób Ameryka uzyskałaby nagrodę za udzielenie pożyczek wojennych. Francuzi i Anglicy dostarczyliby kapitałów, a Niemcy uzbrojenia technicznego. Niemcy zyskałyby korzyści finansowe, surowce i wpływ na politykę kolonialną.

O surowce angielskie

„La Sémaphore" z dn. 29 grudnia 1936 r. zamieszcza artykuł: „L'éssor industriel de la Pologne et son orientation vers les marchés coloniaux" pióra G. Valran'a. W artykule tym autor nawiązuje do posiadanych przez niego informacji o wyjeździe do Anglii misji handlowej, mającej na celu zbadanie możliwości zaopatrzenia Polski w surowce przez kolonie angielskie. Autor uważa, że tego rodzaju towary kolonialne z powodzeniem może dostarczać Polsce Francja, dzięki posiadaniu kolonii i uważa, iż byłoby pożądane, by odpowiednia misja polska zechciała na terenach kolonialnych zbadać te szerokie możliwości, jakie one w dziedzinie surowcowej przedstawiają. Wyliczywszy najistotniejsze surowce kolonialne, Valran zastanawia się nad tym, jakie mogą być kontr-żądania Polski i wspomniawszy o pewnych trudnościach, jakie przy wymianie towarowej nasuną się z powodu systemów celnych, przepisów dewizowych, kontyngentów i kredytów eksportowych — uważa, że przy bliższych rokowaniach dałoby się uzyskać porozumienie korzystne dla obu stron.

„Kolonie" — hasło Rzeszy w 1938 roku

„Paris Midi" z dn. 2 stycznia 1937 r. omawiając sytuację zagraniczną Niemiec, konkluduje swoje rozważania, że hasłem Niemiec na rok 1937 będą: „Kolonie!". Niemcy powrócą już w szerszej płaszczyźnie do umotywowania swego stanowiska w kwestii równości praw. Wyjdą oni z założenia, że Europa nie może poznawać wiecznie uprawnione potrzeby 75 milionowego narodu i nie może przechodzić do porządku dziennego nad niemieckimi aspiracjami kolonialnymi. Słowem, przygotowuje się w Niemczech szeroka kampania.

Sytuacja ekonomiczna Afryki południowo-zachodniej

„Külnische Zeitung" z dn. 24. I. 37 r. podaje następującą ocenę sytuacji gospodarczej Afryki Południowo-Zachodniej. Warunki pogody, które wywierają zwykle poważny wpływ na życie gospodarcze Afryki Płd. Zach., były w 1936 r. pomyślne. Ostatnio nastąpiło zwiększenie inwentarza czynnego, a mianowicie: bydła i owiec. Ponieważ popyt na bydło i mięso był lepszy niż w latach poprzednich, farmerzy sprzedawali produkty po korzystnych cenach. Mimo to, pozostała nadwyżka zwierząt, która nie mogła być zaabsorbowana przez Afrykę Południową, ponieważ Unia Południowo-Afrykańska wprowadziła kontyngenty na bydło. I to może posiadać niekorzystny wpływ dla życia gospodarczego terenów mandatowych, gdyż Unia stanowiła najlepszy rynek dla Afryki Południowo-Zachodniej. Skóry karakułowe, produkowane w Afryce Płd. Zach. znajdowały główny zbyt w Niemczech i w Anglii. Również produkcja wełny karakułowej była wyższa, niż w roku poprzednim i była kierowana przede wszystkim do Niemiec. Niemiecki import wełny był znacznie wyższy, niż to było przewidziane przez rząd niemiecki i rząd Unii. Zwiększona siła nabywcza ludności Afryki Zachodniej, zwłaszcza części niemieckiej, do prowadziła do zwiększenia importu towarów niemieckich. To samo przewiduje się na rok 1937.

Handel zagraniczny W. Brytanii z koloniami

Mimo systematycznej propagandy ze strony angielskiej, usiłującej wykazać, że kolonie są słabo związane gospodarczo z metropoliami i w związku z tym są niepotrzebne państwom, odczuwającym brak surowców, statystyka handlu zagranicznego Anglii z jej koloniami wykazuje w dalszym ciągu silny wzrost, zarówno po stronie eksportu, jak przede wszystkim importu.

Jak podaje styczniowy numer „The Crown Colonist", w ciągu pierwszych 9-ciu miesięcy 1936 r. kolonie brytyjskie biorą poważny udział w handlu zagranicznym Anglii. W porównaniu z takim okresem ubiegłego roku eksport angielski do Zachodniej Afryki wzrósł z 2,06 proc. ogólnego eksportu angielskiego w 1935 r. do 2,38 proc. w ciągu pierwszych 9-ciu miesięcy 1936 r. Ogólny udział kolonii wynosił 10,97 proc. w odpowiednim okresie 1935 r., wzrastając do 11,08 proc., mimo silnego spadku eksportu angielskiego do kolonij azjatyckich. W imporcie do Anglii za pierwsze 9 miesięcy wykazują wzrost kolonie afrykańskie, przy jednoczesnym spadku importu z kolonii azjatyckich. Ogółem import z kolonii stanowił za pierwsze 9-ć miesięcy 1936 r. 39,71 proc. importu do Anglii, podczas gdy w tymże czasie 1935 r. tylko 38,36 proc.

Nasza ekspansja na rynki afrykańskie

Dn. 13 stycznia r. b. odbył się w lokalu Światowego Związku Polaków z Zagranicy odczyt p. t. „Pionierska wyprawa S/S „Poznań" do Afryki Zachodniej", zorganizowany przez Koło Eksportowe przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy.

W odczycie tym p. Tadeusz Karśnicki zobrazował na marginesie pionierskiej wyprawy S/S „Poznań", zorganizowanej przez Ligę Morską i Kolonialną do Afryki Zachodniej, a której był uczestnikiem, możliwości polskiej ekspansji na rynki afrykańskie.

KOBIETA I DOM

Z działalności Lwowskiego Oddziału Związku Pań Domu

We Lwowie odbyło się doroczne Ogólne Zebranie Oddziału Lwowskiego Związku Pań Domu, pod przewodnictwem red. Heleny Wolskiej przy licznym udziale członkiń, przedstawicielek prasy i zaprzyjaźnionych instytucyj.

Ze względu na znaczenie rodziny jako podstawowej komórki, na której opiera się społeczeństwo i państwo, praca i stanowisko kobiety w domu i w rodzinie zasługuje na szczególne uwypuklenie i podkreślenie, a niemniej na pomoc czynników miarodajnych w szerszym zakresie niż dotychczas. Z tego też punktu widzenia prace Związku Pań Domu, zdążające do podniesienia wiedzy gospodarczej kobiet a co za tym idzie, do podniesienia poziomu życia rodziny, oraz do umocnienia stanowiska kobiety w domu i w rodzinie spotykają się z zainteresowaniem szerokich kół społeczeństwa.

Działalność Lwowskiego Oddziału Związku Pań Domu, w świetle sprawozdania rocznego i programu prac na rok następny, przedstawionych przez przewodniczącą, p. Zofię Weiglową, obejmuje szereg różnorodnych odcinków gospodarczego życia kobiety, i domu rodzinnego.

W ramach Oddziału czynne są następujące sekcje: odczytowa, prasowa, która obejmuje również zwiedzanie obiektów gospodarczych i kulturalnych, biblioteczna — poświęcona czytelnictwu fachowemu i prasie kobiecej, gospodarcza czyli kulinarna, sportowa, robót ręcznych, towarzysko - imprezowa, oraz dwie sekcje o znaczeniu ogólno - społecznym, to jest sekcja kursów i świetlic dla pomocnic domowych i kursów na przedmieściach.

Odczyty, urządzane przez Związek Pań Domu, obejmowały tematy z zakresu gospodarstwa domowego, mleczarstwa, higieny i dietyki, sprawy kobiecej w Polsce, oraz krajoznawstwa. W programie prac na przyszły rok, w myśl wniosków uchwalonych przez zebranie, uwzględnione zostaną, ze względu na doniosłość zorientowania kobiety w zagadnieniach prawnych dotyczących domu i rodziny, odczyty dotyczące kwestii prawa i ustawodawstwa. Z uwagi zaś na konieczność zorientowania ogółu kobiet w zagadnieniach ustrojowych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych naszego państwa, — konieczność paląca w okresie przemian i konsolidacji nowych form, jaki obecnie przeżywamy, która staje się tym bardziej aktualna dla członkiń organizacji kobiecej dopuszczonej w myśl ordynacji wyborczej do udziału w zgromadzeniach przedwyborczych, — Lwowski Oddział ZPD. uchwalił w roku przyszłym zorganizować dla swych członkiń cykl odczytów, poświęconych wspomnianym zagadnieniom.

Uchwalono również rozbudowanie kursów dla pomocnic domowych i nadanie im charakteru stałej szkoły, której absolwentki, uzyskawszy należyte kwalifikacje, stałyby się pionierkami kompetentnej pracy także i w tej dziedzinie pracy kobiecej, dotychczas zupełnie u nas zaniedbanej. Zaznaczyć należy, że Lwowski Oddział ZPD. już od kilku lat stale i konsekwentnie czyni starania o uruchomienie szkoły dla pomocnic domowych; obecnie są już pewne dane, że te długoletnie starania przy pomocy powołanych instytucyj i czynników zostaną uwieńczone pomyślnym wynikiem.

Wielkim powodzeniem cieszą się prace sekcji kursów na przedmieściach, rozpoczęte w grudniu ub. r., a mające na celu gospodarcze przeszkolenie kobiet, podniesienie poziomu higieny i kultury życia rodzinnego na przedmieściach. Dotychczas prowadzono wykłady na Zamarstynowie, na Stryjskim, na Sygniówce i w szkole św. Zofii przy rogatce Zielonej; w następnym roku prace te zostaną rozszerzone na wszystkie przedmieścia Lwowa przy czym obok propagandy kuchni taniej lecz kulturalnej obejmą także tanie urządzenie mieszkania jednoizbowego i szereg innych tematów. Rozbudowa sekcji pracy na przedmieściach ma doniosłe znaczenie społeczne i zasługuje na szczególne podkreślenie, jak niemniej starania Związku o obniżenie cen gazu i prądu elektrycznego dla użytku gospodarstw domowych oraz o przeprowadzenie dezyderatów Związku w zakresie higieny sklepów masarskich; a także udział Związku w akcji Pomocy Zimowej.

W roku bieżącym, Lwowski Oddział Pań Domu staje wobec zorganizowania Walnego Zjazdu Delegatek 60 Oddziałów ZPD. z całej Polski, który ma się odbyć w dniach 14—16 kwietnia.

Wybory uzupełniające do Zarządu Oddziału, oraz wybory komisji rewizyjnej Oddziału i Sądu rozjemczego, jakoteż wybór delegatek na walny zjazd i delegatki do komisji rewizyjnej Głównego Zarządu ZPD. w Warszawie, zakończyły obrady ogólnego zebrania ZPD. we Lwowie.

Do zarządu weszły pp. Błażejowska, Gorecka, Kwiatkowska, Weiglowa (dwie ostatnie wybrane ponownie); ściślejszy zarząd ukonstytuował się w następującym składzie: przewodnicząca p. Zofia Weiglowa, wiceprzewodniczące pp. Stanisława Błażejowska i Stanisława Weinertowa, skarbniczka p. Stefania Neymanowa, sekretarka p. Maria Koziarowa.

Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Freundową, Wątorkową, Żmudzińską. Delegatką do Zarządu Głównego Z. P. D. w Warszawie wybrano p. Marię Bartlową; Sąd rozjemczy Oddziału: pp. Bartlowa, Dziewońska, Skodowa i p. Wierzbicka Katarzyna jako zastępczyni. Delegatki na walny zjazd lwowski: pp. Bartlowa, Błażejowska, Korowiczowa, Nahlikowa, Weiglowa, zastępczynie pp. Skodowa i Zaborska.



Toczek z róż, wykonanych z jedwabiu „gros grains" w kolorze czerwonym, przykryty lekką, czarną woalką. — (Model Jane Blanchot, Paryż).

Mamy dość... wysokich kapeluszy!

Mimo panującej od tylu miesięcy mody wysokich główek, wiele z nas nie może się pogodzić z tą dziwaczną i — powiedzmy sobie otwarcie — nietwarzową modą. Nasze czytelniczki powitają zapewne z niekłamanym zadowoleniem zapowiedź zmiany w dziedzinie kapeluszy, dotyczącej w pierwszym rzędzie wysokości główek. Co mówią modystki paryskie o zbliżającym się sezonie wiosennym?

Znana z bogatej inwencji pani Le Monnier oświadcza stanowczo: — Mam już dość wysokich główek. Moje modele będą — przeciwnie — zupełnie płaskie; natomiast przygotowuję piękne i efektowne przybrania. Będą to duże, śmiałe kokardy, kwiaty i ptaki. Rondka raczej podniesione, lecz niewysokie.

U Jane Blanchot zobaczymy również obfitość kwiatów, przeważnie okrągłych płaskich, najwięcej białych i blado-różowych kamelii. Główki kapeluszy tak płaskie, że kwiaty będą robiły wrażenie wprost wpiętych we włosy. Jako pendent, Jane Blanchot proponuje podobne, lecz nieco większe kwiaty do przypinania na ramieniu, lub przy wycięciu sukni. Poza tym dużo jedwabiu, głównie gros grains, z którego wykonane są płaskie róże.

Najbardziej „rewolucyjnie" wyglądają modele Agnes. Są płaskie i duże jak okrągłe półmiski, zupełnie pozbawione główek, przeważnie z ciemnej, błyszczącej słomki (już!). W miejsce główki wykwita wiązanka róż, pierwiosnków, białego bzu, „naturalnych" do złudzenia.

Pani Schiaparelli nie rozstaje się z wysokimi główkami. W jej kolekcji oglądamy jeszcze modele o inspiracji historycznej, od Napoleona począwszy do Gavroche'a. Rondka wysokie, stojące, rozszerzające się ku górze, albo kaszkiety na wpół wojskowe, z daszkiem i szamerowaniami. Prócz tego cylinderki z białej i czarnej, bardzo sztywnej słomki. Są to wszystko kreacje dość śmiałe, przeznaczone dla pań, którym młodość i uroda pozwala na pewną — w dobrym guście zresztą — ekscentryczność.

Wreszcie Jean Patou. Znajdziemy tu kapelusiki głęboko zachodzące na kark, a więc raczej wydłużające linię od czoła do karku, zaś nie poszerzające na boki. Dla młodych osób — modele bardzo odsunięte z czoła i woalki, wiązane pod brodą.

Jeżeli już mowa o woalkach, trzeba nadmienić, że cieszą się one sympatią wszystkich niemal twórców mody. I słusznie; woalka należy do tych niekosztownych akcesoriów, które dodają wdzięku nakryciom głowy, równocześnie podnosząc urodę kobiecą przez przysłonięcie rysów urokiem tajemniczości. Upięcia ich są rozmaite: od wolno spuszczonych, sięgających po usta lub brodę, aż do odrzuconych śmiało na tył głowy, stanowią nieodzowne uzupełnienie wiosennych kapelusików.

Niezbędne

dla dobrej kuchni są wytwarzane na najlepszych wyciągach warzywnych i mięsnych MAGGIego kostki bulionowe, z których otrzymujemy wyborny rosół po rozpuszczeniu we wrzącej wodzie.

Zastosowanie MAGGIego kostek bulionowych jest wszechstronne: można ich używać do przygotowania smacznych zup, do gotowania wszelkiego rodzaju jarzyn i t. p.

Przy zakupnie należy jednak żądać tylko MAGGIego kostek bulionowych, które poznajemy po żółto-czerwonej opasce z nazwą MAGGI.

Dwa miliony Angielek w obronie przeciwlotniczej

Do angielskiej Ligi Obrony Powietrznej, zostało w bieżącym roku powołanych dwa miliony kobiet w charakterze pomocnic. — Współdziałaniu tych kobiet - ochotniczek przypisuje się w Wielkiej Brytanii duże znaczenie. Na wypadek wojny, mają być pomocnice przydzielone do regularnej armii angielskiej, w szczególności oddziały sanitariuszek i ich rezerwy.

W kołach miarodajnych panuje przekonanie, że wobec wciąż wzrastającej szybkości samolotów, większość miast Wielkiej Brytanii będzie miała na wypadek ataku samolotów zaledwie 5—10 minut czasu na uchronienie się przed nieprzyjacielskimi bombami.

Wyszkolenie ochotniczek odbywa się przy pomocy specjalnych kursów teoretycznych oraz służby w szpitalach i stacjach „pierwszej pomocy". W kursach uczestniczy czy już obecnie 25.000 ochotniczek. Dwie szkoły, a to w Falfield i w Manchester kształcą instruktorów dla obrony przeciwlotniczej i gazowej, w ilości 120 instruktorów miesięcznie.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok III. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" z dnia 14 lutego 1937 r. Nr. 7

KAZIMIERZ TYSZKOWSKI

DZIEJE POLSKI NOWOŻYTNEJ

Nowe warunki, w jakich naród polski się znalazł wobec odrodzenia własnej państwowości w przeżyciu naszego pokolenia, wymagają odpowiedniego sformułowania poglądu na przeszłość. Pokolenia porozbiorowe patrzyły oczyma Lelewela i jego epigonów, potem Szujskiego, Kalinki czy Bobrzyńskiego, ale punktem wyjścia był zawsze rozbiór Polski, upadek Rzeczypospolitej. Toteż słusznie nawoływał Stanisław Zakrzewski do zrewidowania tych poglądów na przeszłość, jakkolwiek sam do tego nie doprowadził, choć może specjalnie umiejętnością ujmowania szerokich horyzontów do tego był predestynowany. Ponowił swe dawne wywody, apoteozując silną władzę i mocny rząd, Bobrzyński w IV-tym wydaniu swych Dziejów Polski, może dziś aktualniejsze niżeli w momencie ich pierwszego ukazania się. Próbował w popularnym zarysie nakreślić historię narodu polskiego z punktu widzenia nacionalistycznych interesów prof. Sobieski; ale to nie dało nam jeszcze należytego ujęcia, stąd nawoływania do rewizji i rewizjonizmu, najdonośniej choć nie zawsze szczęśliwie głoszone przez Górkę

Odmiennym zagadnieniem będzie stworzenie naukowego opracowania całości dziejów dla podręcznego użytku studium, szkoły i społeczeństwa. Celowi temu służyła zbiorowa praca, wydana w Encyklopedii Akademii Umiejętności przed laty, kontynuowana dla średniowiecza przez Grodeckiego, Zachorowskiego i Dąbrowskiego w „Dziejach Polski Średniowiecznej". Tą drogą poszedł prof. Konopczyński z Krakowa, wydając przed niedawnym czasem wymienione w tytule dzieło. Był zaś do tego przygotowany jak nikt inny. Jako profesor historii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, uczeń niegdyś szkoły Askenazego ze Lwowa, od wielu lat pracował nad czasami nowożytnymi, zwłaszcza nad wiekiem XVIII. Czasy saskie i barskie oto dziedzina ulubionych i wytrwałych studiów na szerokiej podstawie badawczej opartych, której niewielu historyków może i potrafi dorównać. Polska w dobie wojny siedmioletniej, Polska a Szwecja czy Turcja, Konarski, Pułaski, Konfederacja Barska, szereg wydawnictw źródłowych, poza tym studium o Liberum veto i Radzie Nieustającej za Stanisława Augusta — oto tylko najważniejsze, najmonumentalniejsze publikacje tego najpłodniejszego i najpracowitszego spośród naszych historyków uniwersyteckich. Dodajmy ostatnio funkcje redaktora Polskiego Słownika Biograficznego i działalność polityczną, to zrozumiemy, jaką sumę pracy ma za sobą autor „Dziejów Polski Nowożytnej" i zrozumiemy też jego legitymację do napisania i opracowania tego tematu.

Rzeczywiście rozległa podstawa naukowa cechuje ten podręcznik uniwersytecki, jakim w założeniu jest omawiane dzieło. Niemniej nosi on w sobie wszystkie walory umysłowości i uzdolnień autora, jego niezmierną pracowitość, głęboki stosunek do przedmiotu, objektywizm naukowy, podkreślenie pewnych najistotniejszych problemów w naszej przeszłości, tak, że nawet jeżeli gdzieś odezwie się ślad wyznawanej doktryny, to musimy nad nim przejść do porządku dziennego, pełni szacunku i uznania dla wyników i wysiłków autora.

Rozejrzyjmy się w treści dzieła prof. Konopczyńskiego. Możemy naturalnie tylko w liniach wielkich ująć bogactwo faktów, myśli, spostrzeżeń nagromadzonych na 900 stronicach dużej ósemki. Materiał tradycyjnie zawarty w rozdziały, poświęcone panowaniu królów od Zygmunta Starego poczynając, aż do upadku Rzeczypospolitej i ostatniego rozbioru. Tom I-szy sięga do roku 1648, zamknął go autor szerokim poglądem na Polskę Zygmuntowską od strony wewnętrznej: ustrój, gospodarstwo, kultura itd.

Epoka jagiellońska, która znalazła swego znakomitego dziejopisa w Kolankowskim, apoteozującym dynastję, wielkość jagiellońską, imperializm i siłę, na kartach pracy Konopczyńskiego mieni się barwnością przede wszystkim wewnętrznego życia politycznego, ruchu egzekucyjnego, reformacji. Widzimy horyzonty europejskie zagadnień węgiersko-czeskich, pruskich, bałtyckich, moskiewskich. Ale może brak nam rozmachu samej myśli politycznej, jaką reprezentują Jagiellonowie, toteż unia wyjdzie słabiej i rola Zygmunta Augusta, nazwanego dojutrkiem, blednie wobec jego ojca, bronionego gorąco przed zarzutami niedołęstwa i karygodnych zaniedbań, jakie mu stawiają inni historycy.

Czasy Batorego, to moment zaniedbania polityki bałtyckiej (ustępstwa wobec Gdańska i Prus pod presję konieczności wschodnich obrony Inflant, świeżo przez ostatniego Jagiellona pozyskanych, oraz Litwy samej przed zaborczością moskiewską). „Zrozumieć tu można taki krok brzemienny w fatalne następstwa jedynie w związku z całą polityką Batorego, zapatrzoną nie w realny interes Polski, ale w podbój Północy, w walkę z Turcją, w wyzwolenie Węgier". Tu nasuwają się wątpliwości co do słuszności werdyktu autora. Bo przecież to wieczny problem dziejów naszego narodu od Chrobrego po Piłsudskiego, wynikający z położenia geograficznego Polski, jej oscylacji między Wschodem i Zachodem, powtarzający się od wieków w polityce państwa polskiego od początków jego istnienia aż po dzień dzisiejszy. Dodajmy jeszcze, że najtęższe głowy polityczne, z wyjątkiem może Chrobrego, orientowały swe decyzje ku Wschodowi: Kazimierz Wielki, Batory, Władysław IV., Piłsudski.

Ocena Batorego budzi jeszcze jedno zastrzeżenie. Dla autora to wiek XX. stworzył legendę o pogromcy parlamentaryzmu i niedoszłym reformatorze ustroju w sensie autokratycznym. A chociaż nie wiemy wiele o zamierzeniach reform, słyszeliśmy natomiast o starciach ustawicznych z samowolą sejmów i szlachty, których ofiarą padły przecież dwie warcholskie głowy: Samuela Zborowskiego i Ościka. Legalista i parlamentarzysta — jak go chce mieć Konopczyński — nie poszedłby na takie tory, tylko właśnie ten król, co nie chciał być malowanym władcą.

Zygmunt III. znalazł w Konopczyńskim obrońcę, zresztą w myśl ostatnich badań, które inwektywom Bobrzyńskiego przeciwstawiły pozytywne ustosunkowanie się do niepopularnego współcześnie Szweda. Tu też rozwija autor swe własne poglądy na wewnętrzne stosunki w Polsce, zwłaszcza na rokosz Zebrzydowskiego, widząc w nim konsekwencje indywidualizacji społeczeństwa w czasie bezkrólewi i elekcyj. Elita, rozprószona po obu stronach walczących, nie umie znaleźć drogi do porozumienia, traci swe siły na drobne, nieważne walki i spory, nie widząc istotnego celu, jakim była wielkość państwa, drogą reformy ugruntowana. Jakaż to ciekawa i cenna analogia dla czasów obecnych, ta charakterystyk antagonizmów nieopartych na istotnych przeciwieństwach!

Jeżeli dla Zygmunta III. autor ma wiele pobłażliwości i zrozumienia jego błędów i niedociągnięć, to syn jego Władysław IV. cieszy się pełną sympatią. „Człowiek to wysokiej kultury, o przebogatych zasobach ducha, o najszlachetniejszych aspiracjach, marzyciel na najwyższą polską miarę, przyjaciel uciśnionych, tolerant i polityk, trafił na czasy i stosunki, do których uzdrowienia bynajmniej się nie nadawał. Geniusz o wielkim i ludzkim sercu, ale bez moralnego charakteru, samotnik wśród milionów, sterał swe życie w szamotaniu się z obcym żywiołem, a żadnego z zagadnień życiowych Polski nie potrafił rozwiązać". Czy wobec ostatniego zwłaszcza werdyktu nie zbytnio optymistyczna to ocena? Zygmunt August, twórca Unii lubelskiej jest dojutrkiem bez charakteru, wychowawca całego pokolenia egzekucyjnego jest zlekceważony, Władysław IV. zaś, choć w swej polityce niezrównoważony, zapatrzony w miraże dynastycznych zysków, który niczego poza wojną moskiewską nie doprowadził do skutku — apoteozowany i wielbiony nadmiernie.

Tom pierwszy, jak wspomniałem, kończy obszerna synteza dziejów wewnętrznych Polski Zygmuntowskiej, informacyjnie bardzo pożyteczna, daje zestawienie przejrzyste i dobre, wiadomości ustrojowych, organizacyjnych, gospodarczych i kulturalnych, potrzebnych historykowi politycznemu dla szkoły wielkiej użyteczności — pod tym względem przewyższa inne tego rodzaju kompendia. Dużo momentu dynamicznego jest ważną zaletą autora w przeciwstawieniu do statystycznych tendencyj i ujęć w kompendiach prawniczych, którym chodzi o zasady i podstawy prawne instytucyj, nie o ich funkcjonowanie, o ich życie.

W przeciwstawieniu do innych historyków prof. Konopczyński przedstawia ideę jagiellońską w sposób, na który nie każdy się może zgodzić. Dla niego jest to właściwie idea polska, wypływająca z zasady miłości chrześcijańskiej, dopuszczająca do swobodnego rozwoju wszystkich plemion i wyznań, zdobywająca i pozyskująca inne narody siłą atrakcyjną zasad własnych ustrojowych. Zastrzega się surowo, że „budowniczym Polski nie przyświecał z góry jakiś ideał federacyjny, wrogi zasadzie narodowej i centralizmowi", a ustrój pomnijmy był wynikiem kompromisu. Nie miejsce tu, by polemizować z tymi wywodami. Zaznaczam tylko różnice zapatrywań, w tym punkcie stoimy narazie wobec trwałego rozdwojenia w poglądach na dzieje Polski tak charakterystycznego dla rozbieżnych światopoglądów nie tylko naukowych ale i politycznych.

Mniej zainteresuje nas tom drugi, który powtarza wywody własne autora drukowane niegdyś w Encyklopedii Akademii. Dodał tylko charakterystykę wieku XVII jako też koniec po r. 1772 do 1795, do ostatniego rozbioru, czego nie było w akademickiej publikacji. Naturalnie nowsze badania i studia uwzględnione zostały w bibliografii, poprzedzającej każdy rozdział, oraz w uwagach na końcu każdego tomu, gdzie zestawione są problemy sporne i dyskusje naukowe.

Ważnym uzupełnieniem II-go tomu jest ujęcie wyników wieku XVII., wieku hetmaństwa i husarii, jego walorów krzepnięcia, nachylenia ku upadkowi. Krótka analiza ewolucji ustrojowej ku chaosowi czasów saskich, cenne uwagi o zubożeniu Polski po „Potopie" zwłaszcza na tle stosunków europejskich w tym czasie, skąd płynęła słabość polityczna państwa i obniżenie lotów kulturalnych.

Z tego nachylenia ku upadkowi w wyniku siedemnastego stulecia wyprowadzi autor źródła słabości Rzeczypospolitej i jej rozkład ustrojowy, tragiczny konserwatyzm społeczny, depresję kulturalną, by jednak zakończyć akordem optymistycznym w nawoływaniach do poprawy, do ratunku, w głosach wolnych o skutecznym rad sposobie, od Karwickiego po Konarskiego i Sejm Wielki. Zakończy wreszcie tom i dzieje niepodległości uporczywa walka żywiołu zła i dobra, postępu i zacofania, patrotyzmu i zdrady w ostatnich dziesiątkach lat wolnego bytu Ojczyzny. „Ponad wszelkie oczekiwanie w samej śmierci poczęło się tu nowe życie. Ocknął się naród bez państwa i poczuł, że nie zginął. Ujrzano w Europie w postaci legionów jakby duszę polską, błąkającą się bez ciała, a żądną wcielenia. Patrząc na nas, uświadomi sobie z czasem ludzkość, że naród cywilizowany żyć może, choć cierpi, pod obcą nawet powłoką, bo jest on czymś silniejszym i głębszym niż forma państwowa, i że tę formę państwową stworzy on prędzej czy później, gdy stanie się w całej pełni narodem czynnym we wszystkich warstwach społecznych. I ukaże się przed Polską obok konieczności walki o byt, nowe, znów mimowolne posłannictwo — przez obronę swego moralnego jestestwa ocalić samą zasadę narodowości, która w XIX. i XX. wieku podkopie trony jej ciemięzców".

Oto zamknięcie dzieła prof. Konopczyńskiego, które przytaczam obszerniej, bo charakteryzuje ono w konkluzji i specyficzne wyznanie wiary autora, przewijające się nieraz między wierszami poprzednich rozdziałów, wywyższające znaczenie narodu i społeczeństwa ponad rolę państwa i jego celów. Jest to pozostałość coraz mniej aktualnych przeciwieństw państwa — narodowi i narodu — państwu.

Nie chciałbym jednak zostawiać moich czytelników pod wrażeniem tych dyskusyjnych momentów, jakie nasuwają się przy rozpatrywaniu dzieła prof. Konopczyńskiego. Owszem one właśnie nadają mu ten właściwy koloryt i zabarwienie, które powoduje, że „Dzieje Polski nowożytnej" nie są tylko suchym podręcznikiem, sumującym fakty — pod tym względem także zasługują na pełne zaufanie — ale są żywym owocem pracy i myśli uczonego i zarazem czującego człowieka i obywatela.



KOLUMNA

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

WYPRAWA

Latarnie kwitły nieznużenie ale na darmo we mgle. Kosmata, napuchnięta pogoda miota mną bezradnym po dziwnościach, nie wiem, czy mojego — wieczoru. Idę. — Błądzę.

Przed chwilą ktoś przystanął koło mnie. Mówił. Nawet mnie przekonał, zapomniałem tylko o czym. Miał takie miłe, spokojnie wielkie ręce. I poszedł — a ja, teraz jeszcze znachodzę przy sobie przyjazny uścisk ufnego gestu jego pożegnania.

Ale to nie to. Nie dlatego szukam, włóczę się i smakuję rzęsami mgłę. Nie dlatego.

Dziwię się swoim krokom: — one coś wiedzą, wiedzą lepiej, niż ja, są ważniejsze w tej chwili ode mnie. I nie chcą się dać podpatrzeć. Zaraz ustają i wtedy gubię się zupełnie w niepojętościach wieczoru.

Więc kapituluję i nie próbuję już mędrkować, gdy przy mijanej latarni robi mi się raźniej.

Coraz ciaśniej oczom. — Podnoszę kołnierz płaszcza, ale mgle to nie szkodzi. ...Dzień już odszedł chyba na zawsze. Ileż mnie od niego dzieli. Nie ufam w jutro, — jak można w nie ufać w takie zaklęte chodzenie w osierdziu nocy i mgły.

Ludzie mijają: — miękkie, gumowe kroki cmokają na betonie, oddalając się w jakimś, z góry obliczonym, mądrym kierunku.

Moje kroki nie są obliczone, moje kroki nie są mądre. — Boję się. — I jeszcze jedno: idę sam. Tamci idą zwykle razem, po dwóch, po kilku. Żartują sobie z mgły, śmieją się niebacznie u brzegu studni głębokiego, chłonnego wieczoru.

Wstrząsam się i otulam szczelniej płaszczem. Blaszany pojęk samochodowego klaksonu podpłynął gdzieś z prawa i zacichł.

Dopływam do najbliższej latarni. Ale przyszedłem zapóźno: wokół zdobytych i bezbronnych błysków, trzepocą już triumfalnie sztandary zwycięskiej mgły. Próbuję spojrzeć na zegarek — darmenie.. — Godziny nie dojrzę. Ani nazwy ulicy.

Ani — pewnie — sensu swego własnego, dzisiejszego wieczoru. — Zgubiłem się. — ...Ulice się zaczynają, ulice się kończą. Przechodzę przez skrzyżowania gwarniejsze ku zmierzchom pomylonych zaułków, — łokciami jak resorami miękko wsparty w mgłę. Kałuże świateł i dźwięków mętnieją coraz bardziej. A ja: — przez domy, płoty nawskróś, obok, ponad. — Mijam. I tylko w końcach palców drży napięte oczekiwanie.

Powoli konkretnieje we mnie cel. Czuję, że staję się coraz bardziej zrozumiały temu wszystkiemu, co mnie otacza. Staję się sensem obocznej — matowej i wilgotnej rzeczywistości.

I wiem też, że nie będzie wybuchu, zaskoku, niespodzianki. Miękko też i beztrosko przesiąkam w bok, ku słodkim manowcom. Cicho i sennie zamykają się za mną oczy mijanych placów, ulic i bocznic, wsiąkają napowrót w mury wygardzone zdarzenia i oto — samotnieję coraz bardziej.

Tylko w palcach — oczekiwanie.

I tylko serce. Serce nagle wybuchło mi w piersiach. — Przed tym, gdy słońce chodziło dokoła mego zegarka, gdy byłem na tyle mądry, że malutkim drewienkiem zmyślnej zapałki mogłem zapalić papierosa, czy dom, przed tym, nim pojąłem opętany cel własnych kroków — serce było ważne tylko przeze mnie, miało m ó j sens.

Ale teraz. Teraz tamto wszystko zostało za tyloma drzwiami. A tu jest mgła. I tu moje serce ma swój własny sens. Sens, którego znów nie rozumiem, jak przed tym własnych kroków. Kim więc się stałem i dokąd mnie dziś wiodą moje niepojęte drogi.

I moje serce. Wtedy pukało tylko cicho lub stukało głośniej a oto teraz dudni szalone w klatce żeber. Tętni w wilgotnej cierpkości mojej milczącej wyprawy gorący, czerwony sygnał.

Dzwoni we mgle

Tak trudno uspokoić je. Jeszcze parę kroków, jeszcze kilka minionych cisz. Nie dzwoń-że. Nie alarmuj!

Nacichło jakoś. Utuliłem, zaszeptałem.

A tymczasem nadchodziły skudłaczone falangi mgły. Opłynęły mnie miękko w zawoje bure i seledynowe, zdobyły pieszczotliwie i rozbroiły łagodnie. Łatwy stałem się rzeczom, którym wyszedłem naprzeciw.

I oto delikatnieję i rozluźniam się i miękkimi spiralami wiotczeję w przestrzeń. Mgła jest tu, gdzie w tej chwili byłem. A ja jestem tu, gdzie jest tylko mgła.

Wiem też, że dokoła jest wielu takich jak ja. Tysiące takich. Nieludzkich i mglistych. Mgliście też filtrujemy przez siebie, tak nieludzko sobie dalecy. I oni pewnie, jak ja, w nieswój wyszli wieczór i w nieswoje zbłądzili sprawy.

A teraz jesteśmy tylko olbrzymią wilgocią.

Ręce moje minęły w mgłę. — Gdzieżeście ręce moje? — Owinęłyście szyję przedmiejskiej latarni. Osuwacie się bezradnie na ziemię wzdłuż ludzkich twarzy, palt i cieni. Wyciągacie się w świetliste smugi ku ciepłym oczom samochodów.

Odeszłyście ode mnie.

Gdzie jesteście oczy moje? — Komu patrzycie w twarz. Czyjemu cierpieniu się litujecie.

Pozbyłem się was.

I nie żal mi niczego. I nie żal mi siebie i tamtego co było i tego co jest. Zresztą nie raduję się także.

Płynę, przyklękam, upadam, faluję, wybucham, mdleję.

Nie ma dla mnie ulic: — jestem ponad...

Nie ma dla mnie ludzi: — przesiąkam nawskróś...

Wilgotnieję poza wszystkim i tym — jestem!

Zdrobniało i unieważniło się wszystko, wielka jest tylko prawda manowców.

Nie podnoście ku nam oczu, nie wyciągajcie rąk. Mgła jest nad wami. Mgła!

...Co to?!

Daleko, bardzo daleko, coś stuka. Coś szepta za mną i modli się i męczy. Coś mojego mnie szuka.

Moje serce!

Gdzie jesteś serce moje? — Zdradziłem cię, utuliłem, zaszeptałem i odszedłem. A teraz daremną i maleńką jest mgła: szukasz mnie. — Napróżno, jestem daleki: szukasz mnie. Ponad omglone dachy, nawskróś zaplutych, przeklętych bram i zaułków, w dziką straszność chorej pogody — dzwonisz za mną.

Byłoś ślepe i oto znalazłoś moje oczy zgubione. Niemocność twą miłującą wsparły ręce. Ręce moje. I oto wracam do was — ratujcie!

Z nienawiścią poddawała mnie mgła pierzchająca. Umierały rude falangi w przeklęte cudowności opętanego wieczoru, aż upadłem z szlochem do nóg pierwszym, żywym krokom, tuląc w zanadrzu wreszcie dokochany, gorący szept. I choć pijany był człowiek, który nadszedł, leżałem mu u nóg. A gdy przysiadł koło mnie, — otulił nas drewnianą przyjaźnią stary parkan i stanęły zwycięskie już szeregi latarń na bacznej warcie u skraju naszych oczu.

I tylko krzywy dom biedaków z naprzeciwka długo w noc grzał zziębnięte smugi swych świateł u ognia naszej człowieczej, zapijaczonej przyjaźni..

STANISŁAW ROGOWSKI

PISZĄC BALLADĘ

gdy romantyczną tę balladę
z okien natchnienia mrok wyzywa
będą świeciły tarcze blade
i woda jak nieżywa

i w metalicznym błysku ścian
świece jak klingi staną lśniące
krew — krople z dachu i ze ścian
wyżłobią miesiąc za miesiącem

będzie tam parna cisza letnia
głos trwogi w cieniu mrocznych altan
gdy syta pora poobiednia
skrycie przeminie w gwiazdach lata

a za płotami wzrok gasnący
rycerza złud — hidalga z Manczy
może niejedno mi poplącze
może niewszystko wytłumaczy

przez dzikie wino — przez pokrzywę
przez zielsko złe i nieruchome
dościgną mnie spojrzenia krzywe
tych oczu niewidomych

a ja po ciepłej kroczę trawie
w horacjuszowych dźwiękach ód
i senne spływa w tej zabawie
wino do ust — ku ustom miód

tylko w wiaterku ponad głową
zgrzytnie mi czasem łoskot stali
słucham — i idzie śpiew nanowo
i tylko serce mocniej wali

a za płotami oczy stygną
niezmordowane w nienawiści
a u mnie zwolna pnie się wino
szkarłatnym ściegiem liści

a ja przez okno sobie patrzę
jak czyjś krok budzi dreszcz w jagodach
ktoś odszedł — a to u mnie znaczy:
ballada lub przygoda



Towarzysze pracy Drzeworyt

RYBAŁTÓW

ZYGMUNT HAUPT

MOI PRZYJACIELE

Czy zdobędę się na pełny objektywizm w opisie mych przyjaciół i ich zwyczajów, nie wiem. Solipsyzm utajony czy świadomy, który każe obracać się układom pozagalaktycznych mgławic wokoło naszych mizernych istnień nie pozwala na to zbyt łatwo. Subjektywne zabarwienie spełnia jednak rolę barwika w preparacie mikroskopowym. Wydobywa i eliminuje z chaosu zdarzeń, z perspektywy codzienności najcharakterystyczniejsze zakręty i naczelne człowieczeństwa.

Ryszard Brandsteter jest antropologicznym dolichocefalem. Wąską twarz wydłużała jeszcze pionowa zmarszczka na czole, wyglądająca jak szrama. I ta domniemana blizna, uszlachetniająca czoło jak gdyby symbolizowała jego psyche. Wydawało się, że jest zewnętrzną ekspozyturą jakiegoś duchowego pęknięcia. Zdawało się, że mocnym słowem kiedy trącimy tę duszę, to odpowie dźwiękiem ochrypłym pękniętego dzbana metalowego. Ale zawiedzie się zacny poszukiwacz tragicznych urn. W piersi otulonej jedwabiem beżowej koszuli i zapiętej z trudem na ostatni guzik kamizelki nie ma obawy o cierpień pełne westchnienia.

Kiedy go pierwszy raz poznałem, siedział przy pianinie snobistycznego domu w czasie zebrania „Truwerów". Jedną ręką dobierał akompaniament do piosenki, którą śpiewało zebrane towarzystwo, druga wystukiwała takt na pudle pianina, trzepotała się jak gołąb w powietrzu, była zdawało się ożywiona własnym życiem, zdawało się omal, że oderwana od ciała zabieli się na tapecie w neonowym napisie „Mane, Tekel, Fares" bezkrwistych lat trzeciego dziesiątka dwudziestego wieku.

Stykałem się z nim potem wiele razy. Łączył w sobie zresztą niezadziwiający teraz paradoks mieszczańskości i cyganeryjności. Należał do chóru kościoła św. Guduli, był nauczycielem gimnazjalnym w leżącym niedaleko miasta powiatowym miasteczku. Budującym był widok, jak prowadził czeredę swych uczniów na wycieczce w czasie zjazdu na 700-lecie Torunia, gdzie przypadkowo to widziałem. W domu, typowo mieszczańskim foyer z fotografiami, palmami i fotelami obitymi pluszem, z pietyzmem przechowywał biedermajerowskie wykaligrafowane dyplomy czy afirmacje kupieckie. a miłościwie przez cesarza Ferdynanda nadane. Ubierał się wzwyż wspomniane jedwabne beżowe koszule i bielskie materiały. Ta sama pensja kontraktowego nauczyciela dopuszczała jeszcze na nieodzowny wydatek na aparat fotograficzny marki „Express-Lumen" i na radiodbiornik na raty „Supervox". Ta sama pensja jeszcze pozwalała na traktowanie nas resztę trochę tak jak się patrzy na idącego w kurzu gościńca podróżnego przez szybę zapchanego i brudnego autobusu.

Na naszych posiedzeniach jednak mocą reakcji zmieniał się w przemiłego cygana. Zaplecze pozycji dawało mu tło, na którym wykręcał się po prostu w konwulsjach rozkiełznanego pięknoduchowstwa. Nasze nieodpowiedzialne rozmowy straciłyby wiele bez jego point i ripost, bez tej atmosfery, jaką umiał stworzyć.

Juliusz Włoch jest mały, śpieszy się zawsze bardzo, charakterystycznej jego sylwety z podniesionym kołnierzem palta i dłonią wzniesioną przy powitaniu nie przeoczyłbym nigdy. W teczce pod pachą piastuje swoje artykuły, kilka książek i kolację zimną niesioną z domu na kawalerskie mieszkanie. Kolacji tej nigdy nie mógł donieść, bo zawsze mu ją zjedliśmy.

Był komunistą znanego autoramentu. Komunistą — snobem. Materialistyczna doktryna liczy wielu takich. W sposób cyniczny umie jednak godzić się z panującym porządkiem rzeczy na razie i ogranicza się jedynie do wygłaszania na ten temat pewnej ilości mniej lub więcej efektownych paradoksów.

W domu ma Kapitał Marksa założony na sto dwudziestej stronie. Dotąd go przeczytał. Uprawnia go to do wygłaszania arbitralnych sądów w każdym konflikcie między burżujskim idealizmem a materialną rzeczowością, jakie wybuchały w naszych rozmowach. Ma pokaźny zbiór książek, wiele z autografami i zazdrosny jest o jego całość jak filatelista. Każdą pożyczoną książkę odprowadza wzrokiem pełnym bólu, pamięta o niej i biada temu, kto kochankę jego z tego seraju puścił dalej w obieg. Zbrodniarz jest ścigany, imię jego powtarzane jest przy każdej okazji z goryczą, jego wartość moralna jest zjadliwie kwestionowana.

Ta miłość do książek ma w sobie znamiona perwersji. Jakich dreszczy dostarcza mu podglądanie stron jeszcze nierozciętej broszury. Analogia z przedwstępnymi obmacywaniami kobiety, która za chwilę będzie twoją.

Juliusz Włoch jest zawziętym wrogiem drobnoburżujstwa. Sam wyszedł z tego milieu. Jego wiersz o ojcu jest tym, co go ma odgrodzić od tego środowiska. Raz pukając w futrynę drzwi rodzicielskiego domu powiedział mi: „Stąd zaczyna się linia demarkacyjna mojego świata". Nie widzi tego, jak okrutnie złośliwie jest przez tamten świat zarażony. Cóż z tego, że potrafi wśród nieprawdopodobnych orgii spędzić noc, kiedy pod nieprzepartym nakazem sublimowanego burżujstwa układa przed spaniem drobiazgi z kieszeni w symetryczne pogotowia i wciąga piżamę, rywalizującą z całym ich continuum efektownością deseniu i fałdującą się na jego chudym ciele w fałdy mieszczaństwa.

Ma ogromne poczucie komizmu. Jego wiersze satyryczne mają ostrość introligatorskiego noża wrzynającego się w dziąsła. Nastroszony jest jak jeż kolcami swego intelektu na zewnątrz, ale nigdy sprawdzian tak nieomylny nie podrażni jego samego. Chyba żeby zmienił skórę. Entuzjastycznie tłumaczy Bertolda Brechta. Jego pieśń o mieście Mahagonny stała się naszym bojowym hymnem. Strome uliczki z brudnymi płatami topniejącego śniegu w świetle sektora ubywającego księżyca odbijają echo naszych powrotnych kroków i:

> Where is the telephone?
> Isthere no telephone?...
>
> Let us go to Benares...

Narcyz Briquet jest nieodłącznym satelitą Włocha i kalamburzystą przysięgłym.

Zdzisław Modrzewski jest według klasyfikacji Kreschmera astenikiem. Włosy wiją mu się w fale, to znaczy, że są w przekroju owalne. Zęby miałby piękne, gdyby nie to, że jeden siekacz jest lekko skrzywiony. Ale jest bezpretensjonalny, bo często się śmieje. Jest prawdziwym poetą. Nie chcę tu występować w roli jego Boswella. Zresztą nie odznacza się on nieobliczalnością Johnsona. Jest tak prosty i przejrzysty jak sok wyciekający z brzozy. Jest prawdziwym poetą. Nawet z lekką dozą pozy, meskinerii i kabotyństwa, które każą mu siadać w salonie na podłodze, puszczać się na samotne wędrówki za kwiatami i grymasić nad kieliszkiem wódki. Adleryzm znajduje w nim klasyczny przykład jak przez kompleks niższości dochodzi się do panowania nad otoczeniem. Jest miękki żal wzbiera, kiedy widzę jak pod brutalnym uderzeniem rzeczywistości cofa się i patrzy zdziwionym wzrokiem.

Jest dla mnie zadziwiającym zjawiskiem poety. Proza jaką popełnia, w przeważnej części dla wierszowego, jest słaba, sztuczna i zdradza kompletny brak materiału. Poezje swoje pisze jak gdyby w pozarealnym kontakcie z światem niepodpadającym pod zmysły. Nie wystukuje metrów palcami po stole, nie ma pojęcia o istnieniu czegoś takiego jak poetyka Tarnowskiego, ale to co pisze jest tak poetyckie, jak gdyby umyślnie chciał zadziwić jakimś sztukmistrzostwem zjawiania rzeczy z niczego nam przytomnym.

(C. d. n.).

MACIEJ FREUDMAN

ROK 1848

W górach już stopniał śnieg.

Ręce bolą od zacisku pięści.
W piwnicy wielkiego domu przy rue de..
długo mówiono po nocy. A potem ktoś rzekł:
milczcie. Mówić i myśleć będziemy po zwycięstwie.

Pamiętasz: nad Wisłą pąki wierzb
liliowe świece kasztanów płoną w Luxemburskim
głośniej niż ptaki śpiewają syreny fabryk w Liege
a my pannom w oknach — pocałunek i uśmiech
karabinom — pęk białych konwalij do skroni,
obłokom wiosny — śpiew i łopot chorągwi,
ulicom, drzwiom, niebu i ludziom wołanie: do broni!
do broni!
do broni!

Oto Atlantyk w skiby śnieżnych grzyw
orzą szalone pługi burz wiosennych
z dziecinnych kominów tryska nowy wiek
w chmurny horyzont. Przypływ.
Ponad dachami Paryża srebrny i niezmienny
księżyc żeglował a potem w nadsekwański brzeg
stoczył się. Mówią że w rzece utonął.

Pamiętasz? noc łopotała jak skrzydła w fałdach almawiwy
kiedyś biegł przez zaułki dłoń z karabinem cisnąc do piersi
kiedyś armatni lont zapalał sam płonąc
kiedyś przewieszony przez grzbiet barykady niebu się w twarz śmiał,
— nieżywy
— właśnie odpływ. Oto jedziesz oceanem na wyspę romantycznej śmierci.

A potem już nie pamiętasz:
w piwnicy wielkiego domu przy rue de..
długo mówiono. Ktoś płakał. Ktoś rzekł:
jeszcze nie.

Tylko cmentarz. Tu cmentarz. Tam cmentarz.
W górach już dawno stopniał śnieg.
Ale ty lata roku czterdziestego ósmego nie pamiętasz.

Tylko w Berlinie lipom tęskno do liści
zawirował walc z Vienny i skrycie westchnął Marsylianką.
syreny fabryk z Liege
śpiewają melancholicznie
różańcem południ, wieczorów, poranków.

Czy wiesz?
kiedy w Luxemburskim kasztany
a nad Wisłą srebrna młodość wierzb,
kiedy przypływ
ty niezapisany, nieznany i niepamiętany
wracasz skibami śnieżnych grzyw.

Zanim w górach stopnieje śnieg
zanim wiosna uśnie w purpurowych różach,
nad nami wiatr. Bije wnasz spokojny brzeg
tamta burza.

POLEMIKA O SZTUCE

„A PAN GADA, GADA, GADA, GADA"...

W artykule „Prawo Osądu" (druk. w „Krytce i Życiu" nr. 4) p. Zygmunt Vogel długo i szeroko rozwodzi się nad błędami, popełnionymi przeze mnie w moim „Przeglądzie teatralnym" wygłoszonym przed mikrofonem w rozgłośni lwowskiej dnia 10go stycznia br. na temat pracy reżysera i jego stosunku do autora, aktora i widza. Wspomniany „Przegląd teatralny" uważałem za popularną pogawędkę o roli reżysera, którego zadania i trudności w jego pracy, chciałem przedstawić słuchaczom. Zastrzegłem się, że teatr jest jednym z najulubieńszych tematów szerokiego ogółu i o niczym, tak chętnie i z pseudoznawstwem nie wygłasza się osądów, jak właśnie o teatrze. Podkreśliłem również, że temat teatralny zawsze znajduje tysiące t. zw. „besserwisserów", którzy uważają za swoje prawo i obowiązek wszystko stokroć lepiej wiedzieć od istotnych fachowców w tej dziedzinie. Trudno, jeżeli o teatr chodzi, to każdy chce szewca uczyć buty robić. Tak było zawsze, jest i będzie, nie znaczy to jednak, że tak jest dobrze, czy że tak powinno być. Przyrównałem się na wstępie mojego odczytu do inżyniera, fachowca techniki radiowej, którego sąd wygłoszony o sprawach czysto zawodowych, nie podlega krytyce laików, a jest przyjmowany jako głos człowieka, znającego przedmiot swojego wykładu czy odczytu, o treść którego mogą się sprzeczać z nim jedynie tacy sami, jak on zawodowcy. Podniosłem to dlatego, ponieważ wiedziałem z góry, że znajdą się na pewno tacy, którzy zechcą korygować moje rzetelnie fachowe uwagi, bo o sprawach dotyczących teatru, każdy sądzi i każdy wie lepiej. I oczywiście zjawił się głos takiego „besser-wissera". Ale żeby chociaż mówił o tym o czym ja mówiłem, mądrze czy nie, obojętne, ale niestety p. Vogel wziął sobie za zadanie wyważanie dawno otwartych drzwi. Ni stąd ni zowąd, wytknął mi zamykanie sztuki przed konsumentem, czyli najszerszym ogółem, do tego święcie uprawnionym. Coś tu nie jest w porządku. Przecież ja mówiłem o czarnej orce reżysera wewnątrz teatru, o rzeczach najściślej fachowych i zgadzam się w stu procentach z sądem p. Vogla, że sztuka jest i musi być dla wszystkich, bo to jest jej celem. Tu nawet secundum non datur. Więc co się stało? Nie przypuszczam, żeby p. Voglem kierowała zła wola, czy zwykła chęć wypisywania tylu a tylu wierszy na pierwszy lepszy temat. Nawet napewno nie. Znam p. Vogla zbyt dobrze i zaliczam go do tych nielicznych jednostek, które mogą uprawnienie w sprawach teatru zabierać głos. Jestem z góry przekonany o jego dobrej woli tak w stosunku do teatru, jak i do mnie. A zatem Drogi Przyjacielu umówmy się. Ja mówiłem o pracy reżysera, ewentualnie nazwijmy to sztuką reżyserską i jedynie prawdziwy fachowiec, a więc jakiś drugi reżyser mógł wszcząć ze mną dyskusję na ten temat. Ani słowa nie powiedziałem o sztuce, o słuszne prawo do której dla wszystkich pan tak pięknie walczy ramię w ramię ze mną. Będę o wiele uprzejmiejszy od Pana i nie powiem o Panu „pewien urzędnik", bo mogłoby to zakrawać na odmawianie prawa garnięcia się do sztuki i zajmowania się nią urzędnikom instytucji „pewnych i zaufanych", ależ nie, nigdy, jaknajtłumniej, wszyscy, trzeba, koniecznie, ładnie, tak powinno być. Ale za co mnie wymyślać od „pewnych reżyserów", skąd ten zły, zjadliwy ton? I to nie mając krztyny racji! Skąd tyle powiedzmy „słonimszczyzny"? Pan, taki miły, pogodny człowiek! Widujemy się tak często, czy nie lepiej porozmawiać, zapytać się, dowiedzieć, zwłaszcza jeżeli się źle zrozumiało czy nie dosłyszało? A może to była wina mojej złej dykcji? Chociaż wątpię, sam Pan o niej tak świetnie pisał. Musimy jednak sobie pogwarzyć o kilku punktach Pańskiego artykułu dyskusyjnego. Pisze Pan: „fachowcem moim zdaniem jest ten, który ma potrzebny zasób wiadomości, bez konieczności stwierdzania go patentem". Czy ja wiem? Raczej, nie. Jakiś sprawdzian posiadania potrzebnych wiadomości musi być. A więc nazwijmy go patentem, egzaminem, czy jak tam. Bez tego ładniebyśmy wyglądali! Tak na słowo każdemu uwierzyć w jego wiadomości, to trochę trudno. Ja n. p. świetnie znam się na medycynie, ale Pan mi nie uwierzy i nie pozwoli mi Pan siebie leczyć. Nie mam patentu. Reżyserować bardzo wielu ma ochotę, ale Pan sam nie dałby im sztuki do reżyserii, żeby nawet przysięgali, że potrzebnych wiadomości mają aż za dużo. Następnie co pomoże sam patent, bez tej najważniejszej rzeczy, jaką jest praktyka itd itd. Mógłbym Panu tak długo, długo tłumaczyć, ale jestem przekonany, że już się porozumieliśmy — prawda? Tak samo z tym „bujaniem" konsumenta, to też nie jest tak. W teatrze konsumentem jest publiczność. Niech Pan ją próbuje zbujać? Wreszcie pisze Pan: „legitymacją fachowości artysty jest uznanie go przez publiczność. Nic mylniejszego!"

Ejże? Ilu artystów publiczność nie uznawała, a jednak byli wielkimi artystami? Czy trzeba wymieniać? A ilu artystów uznała publiczność, lata długie po ich śmierci? Czy nagle stali się z miernot, artystami? — Uznanie publiczności? Ten temat przedyskutowany już jest chyba na wylot. Możemy także odwrócić sprawę. Czy zawsze Pan nazwie artystą kogoś, kto ma w danej chwili uznanie publiczności, z tych, czy innych powodów? Ręczę, że nie. Gdybym rozporządzał czasem i większą ilością miejsca w dzienniku, a nie obawiał się przypadkowego czytelnika tego artykułu zanudzić na śmierć, tobym wiele jeszcze miał do sprostowania i wyjaśnienia w Pańskim „Osądzie". — Na razie odkładam to do naszego najbliższego spotkania.

„Ukłoń się przechodniu, zaproś mnie uprzejmie,
Dostaniesz za to jeden z mych uśmiechów".

(z wierszy Zygmunta Vogla wybrał i pozwolił sobie dostosować)

Roman Niewiarowicz

* * *

„MYDLARZ" SUB SPECIE AETERNITATIS

Mój artykuł p. t. „Prawo osądu" („*Krytyka i Życie*" nr. 4) spowodował dwa dalsze wypowiedzenia się, a to artykuł p. Mieczysława Piszczkowskiego p. t. „Producenci i Konsumenci Sztuki" („*Krytyka i Życie*" nr. 5), oraz wydziwianie p. Niewiarowicza, zamieszczone w dzisiejszym numerze. Z uwagi na to, że w obydwu artykułach zaszły pewne nieporozumienia, chciałbym dodatkowo pewne rzeczy wyjaśnić. „Prawo osądu" było taką małą obroną konsumenta sztuki, który dość często narażony bywa na wymyślania niezadowolonych producentów, podczas gdy moim zdaniem ten konsument właśnie stanowi cały sens istnienia producentów i dlatego wolno mu swój osąd o sztuce wydawać, ile razy przyjdzie mu na to ochota. Stwierdziłem, że sztuka podlega pewnym prawom handlowym, mianowicie prawom producenta i konsumenta, wedle których konsument ma zawsze rację.

To twierdzenie moje pojął p. Piszczkowski więcej handlowo, aniżeli ja je wypowiedziałem, przeliczył bowiem wszystko na układ monetarny, gdy ja myślałem o układzie bardziej ideowym.

Zacznijmy od końca. P. Piszczkowski postawił jeden warunek, pod którym mógłby się ze mną zgodzić, gdybym pojął konsumenta nie jako konkretnego odbiorcę sztuki w pewnym momencie i w pewnym środowisku, lecz jako ludzkość w nieskończoności. Warunek ten jest spełniony. Sztuka jako produkcja (bardzo mi się podobają te wyrażenia handlowe) ma nieobliczoną ilość rynków zbytu, a giełda sztuki i jej notowania odbywają się w permanencji pokaźną już ilość wieków. W zastosowaniu do takich warunków sprzedaży konsument oczywiście musi być wieczny. Może nie tyle w znaczeniu „wieczności", ile w znaczeniu upływających wieków (sub specie raczej aetatis, aniżeli aeternitatis). I w tych ramach konsument sztuki jest istotnym panem sytuacji. Jeżeli uznał towar za dobry, to towar ten utrzymał się na giełdzie i ma swoje notowania, jeżeli się towarem nie zainteresował w ciągu wieków, to towar ten przepadł. Dlatego twierdzę, że legitymacją artysty jest uznanie go przez publiczność, że tylko te twory sztuki, które zyskały uznanie przedstawiają jakąś wartość dla umysłowości i kultury ludzkiej, bo tylko te są dla nas dostępne. Rzeczą natomiast zupełnie obojętną jest fakt, czy uznanie to przyszło współcześnie, czy u odległej, nawet znacznie, potomności, jak również tantiem, jaką artysta osiągnął, gdyż oprócz wieczności konsumenta należy brać pod uwagę raczej jego jakość, aniżeli ilość.

Możność przehandlowania swego produktu u potomności daje artyście odmienne stanowisko od fabrykanta kaloszy, o którym p. Piszczkowski wspomina, gdyż fabrykantowi zależy wyłącznie na zbyciu towaru w sezonie, podczas gdy sezon artystyczny nie ma ograniczenia w czasie. Dzięki temu współczesna opinia nie stanowi wyroczni dla artysty i nie musi rozstrzygać o kierunku i charakterze produktów estetycznych, dzięki temu „moje prawa handlowe" dają się doskonale zastosować do cytowanych dla przykładu twórców tej miary, co Stendhal, Słowacki czy Norwid, gdyż legitymacją ich wielkości jest właśnie to uznanie, które z czasem przyszło. W tej perspektywie uogólnienia moje wydawać się będą chyba mniej fałszywe. Mam wrażenie, że nie ma w nich więcej fałszu, aniżeli to się normalnie w uogólnieniach przytrafia.

W tej perspektywie również inne naświetlenie znajdzie fakt zabiegania artystów o uznanie swoich konsumentów. P. Piszczkowski stwierdza, że na poparcie swego twierdzenia przytaczam argumenty, świadczące o czymś wręcz przeciwnym, dlatego, że przytoczywszy Kochanowskiego „sobie śpiewam, a muzom" i Horacego „odi profanum vulgus", byłem zdania, że to nic więcej, jak poza. W tym mniemaniu utwierdził mnie cytat wybrany przez p. Piszczkowskiego, jako kontr-argument:

A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy.

Czyż to nie wyraźna kokieteria konsumenta w potomności, dosyć niezgodna z zapewnieniem „śpiewania sobie tylko, a muzom".

Horacy pod tym względem jest jeszcze wyraźniejszy. Zadeklamujmy!

Odi profanum vulgus et arceo (wyraźna pogarda dla „mydlarza"). Favete linguis. (Bardzo mocne. Zaryzykowałbym nawet tłumaczenie „stulcie pyski"). Ale zato:

Carmina non prius audita Musarum sacerdos virginibus puerisque canto. (A więc jednak „mydlarzom").

A gdy spotka go zbyt małe uznanie, to w jednej z pieśni Ad Maecenatem pocieszy się uznaniem tego „profanum vulgus" w potomności. Przemieni się w łabędzia i na niezwykłych skrzydłach wzleci w górę, a pieśń jego dojdzie do

(Dalszy ciąg na str. 19-tej)

Praca w porcie



Ciężkie brzemię

(Dalszy ciąg na str. 18-ej).

najodleglejszych ludów, a imię jego żyć będzie wiecznie także po śmierci. Piękna fantazja, która w dodatku sprawdziła się.

A więc jednak w tej sztuce robi się dużo dla konsumenta, dla tego pogardzanego „mydlarza“, naturalnie „mydlarza“ sub specie aeternitatis.

———

P. Niewiarowicz pożyczył sobie tytuł z „Wesela“. Odpowiadając mu sięgnę również do tego arsenału niezrównanych powiedzeń i część Jemu poświęconą zatytułuję nieco dłuższym cytatem:

Słucham, cóż to za wymowa,
Słowa... słowa... słowa... słowa.

Artykuł mój był czysto teoretycznym rozważaniem na temat „Prawa osądu“ konsumenta sztuki. Jako zagajenie pozwoliłem sobie wprawdzie przytoczyć wstęp z wygłoszonego przez niego przed mikrofonem „Przeglądu teatralnego“, ale treścią tego przeglądu zupełnie się nie zajmowałem i jeżeli w odniesieniu do mego artykułu uważa p. Niewiarowicz, że to jest wybijanie otwartych drzwi, to udowadnianie mi, że on mówił o czym innym („jak zwykle w kółku rodzinnym“) jest przelewaniem z pustego w próżne. Zupełnie niewłaściwie artykuł p. Niewiarowicza nabrał cech osobistych, których ja w dyskusji staram się unikać, bo to, czy p. Niewiarowicz jest rzetelnie fachowy, a ja jestem „besser-wisser“, „pewien urzędnik“, „człowiek bez patentu“ i że w konsekwencji tego wszystkiego zostanę przez p. Niewiarowicza zaliczony „do tych nielicznych (?) jednostek, które mają uprawnienie (?) w sprawach teatru zabierać głos“, nie ma żadnego znaczenia dla dyskusji, w której o teatrze mówi się mimochodem. Zgadzam się z p. Niewiarowiczem w zupełności, że te osobiste wzajemne urojenia można załatwić osobiście, jakkolwiek z treści artykułu nie mogę się zorientować, kto kogo ma zaprosić na tę wódkę. Na tym miejscu poruszę tylko tę znikomą ilość rzeczy istotnych, które p. Niewiarowicz w odniesieniu do mego artykułu poruszył.

A więc po pierwsze p. Niewiarowicz jest zwolennikiem patentu. Mówi, że tak na słowo nie można każdemu wierzyć. Pewnie na słowo nie, ale na czyny tak. Kto dowiedzie, że coś potrafi, może nie mieć patentu. Z tym „patentem, egzaminem, czy jak tam“ trudno będzie na przykład z poetą, albo powieściopisarzem. Kto go będzie patentował, czy egzaminował? Pan myśli? A może właśnie ten odbiorca, ta publiczność, która jest taka mądra, że przez 16 lat nie potrafił Pan zbujać jej ani razu. Chociaż, jak to pogodzić, kiedy równocześnie twierdzi Pan, że nic mylniejszego nad moje mniemanie, że legitymacją artysty jest uznanie go przez publiczność. Pyta Pan na przykład: „Czy zawsze Pan nazwie artystą kogoś, kto ma w danej chwili uznanie publiczności?“ Moją odpowiedź na to znalazł już Pan pewnie w odpowiedziach p Piszczkowskiemu, Panu dodam, że zawsze nazwię artystą kogoś, kto ma w danej chwili moje uznanie (a ja również jestem publicznością), natomiast nie rozumiem Pana. Jakto, nie chce Pan uznać zdania publiczności, mimo poprzedniego twierdzenia, że ona zbujać się nie pozwoli. Przecież to najwyraźniejsze zbujanie, jeśli uważa kogoś za artystę, kiedy on nim nie jest. I jeszcze pyta Pan: Czy trzeba wymieniać artystów, którzy byli wielkimi artystami, chociaż publiczność ich nie uznała? Naturalnie, że trzeba. Ja takich nie znam. Szkoda, że Pan obawiał się o ilość miejsca w dzienniku. Może mając w tym względzie więcej swobody, byłby Pan sformułował swoje zapatrywania bardziej przejrzyście. Tymczasem w Pańskich wywodach, moim skromnym zdaniem, jedno zdanie przeczy drugiemu. Trudno w takim wypadku polemizować. Można tylko korzystając z uprzejmości Pańskiego cytatu, zacytować samego siebie i powiedzieć pod adresem Pańskich wywodów:

Dostaniesz za to jeden z mych uśmiechów.

Na ucho Panu powiem, jaki to będzie uśmiech

Zygmunt Vogel

* * *

Nie mieszając się do dyskusji pp Vogla i Niewiarowicza, muszę stwierdzić, iż co do mnie mimo zapewnień p. Vogla o usunięciu nieporozumień — istnieją one w dalszym ciągu. P. Vogel skorzystał z przesunięcia przeze mnie dyskusji o producentach i konsumentach sztuki na teren stuleci i zręcznie wywinął się z swych niefortunnych uogólnień. Mea culpa! sam ułatwiłem ten wybieg, więc trudno. Niemniej pewne sformułowania, przy których p. Vogel się upiera, dowodzą, że jednak aktualne uznanie publiczności jest w jego pojęciu absolutnym sprawdzianem walorów dzieła sztuki. Pisze p. Vogel, że „konsument stanowi cały sens istnienia producentów“ i że tylko te utwory przedstawiają jakąś wartość, które zyskały uznanie. Otóż właśnie, że nie! Nawet na przestrzeni stuleci niezupełnie tak się rzecz przedstawia. Coraz to nowe odkrycia, dokonywane prze uczonych dowodzą, że w zakamarkach archiwów i bibliotek kryły się i kryją nadal dzieła pierwszorzędnej wartości. Mimo, że dzieł tych nie znamy, wartość swoje one i tak posiadają. Oczywiście, jest to wartość tylko p o t e n c j a l n a i nie wiedomo kiedy zamieni się na wartość kinetyczną, popularną itd. — tym niemniej wartość ta, utajona w nieznanym tekście, czy w rzeźbie starożytnej nie wydobytej jeszcze w Pompei, i s t n i e j e. Tego faktu nie zmieni żadna sofisteria.

Jeśli chodzi o cytat z Kochanowskiego, to p. Vogel nie widzi różnicy między „pozą“ a odwołaniem się poety do potomności. A szkoda, bo ta różnica jest bardzo istotnia.

Wreszcie nasuwa mi się uwaga ogólna: stosunek producenta do konsumenta nie może być oparty na wzajemnym terrorze. Ani producent, ani konsument nie jest „istotnym panem sytuacji“, jak to się wydaje p. Voglowi. W każdym razie owa „pańskość“ jest mocno ograniczona, toteż nie warto się nią chwalić.

Mieczysław Piszczkowski

JÓZEF MAYER

DEBIUT*)

Przed kilku dniami — z końcem stycznia — Polska Akademia Literatury dokonała wyboru wśród zgłoszonych kandydatów do tegorocznej „nagrody młodych“, przyznając ją poecie Józefowi Łobodowskiemu za książkę p. t. „Demon nocy“. Instytucja stałych wyróżnień literackich stwarza zwykle w okresie ich przyznawania swoistą atmosferę, sprzyjającą żywszemu, często bynajmniej nie przelotnemu interesowaniu się społeczeństwa piśmiennictwem współczesnym — i autorami wymienianymi wśród ubiegających się o nagrodę. Tak n. p. we Francji nagrody Akademii Francuskiej, Akademii Goncourt'ów i t. zw. „Prix Femina“ znajdują zawsze szeroki oddźwięk. Rolę owych nagród dla podniesienia znaczenia pisarza w społeczeństwie oceniły też należycie Włochy, fundując szereg nagród literackich. U nas — jeśli się nawet weźmie przy porównaniu pod uwagę brak pod tym względem dłuższej, stałej tradycji i niższy poziom ogólnej kultury literackiej — zainteresowanie to jest raczej nikłe. Stałe wyróżnienia: państwowa nagroda literacka, nagrody lokalne szeregu miast, nagroda Akademii Literatury, ufundowane przez „Wiadomości Literackie“ nagradzanie najlepszej książki za rok ubiegły — budzą wśród szerokiego ogółu — rzecz znamienna dla naszej pauperyzacji — raczej ciekawość ile ktoś dostał, aniżeli kto i za co. A przecież taki doroczny przegląd kandydatur do istotnych wyróżnień pisarskich może mieć większe znaczenie dla propagandy piśmiennictwa, aniżeli inne, znane metody odznaczeń literackich. Zwłaszcza Akademia Literatury, jako szafarka „nagrody młodych“ (aczkolwiek niezbyt szczęśliwie pojętej, jako ograniczonej latami życia a nie twórczości nagradzanych, coraz już stało się powodem do nie zbyt poważnego wybiegu), wieńcząca często rzeczywiście „pierwszy krok“ pisarza, ma w niej duże dane do zainteresowania powszechnego rewią najświeższych talentów, litanią nowych imion literackich.

Wśród zgłoszeń do obecnej „nagrody młodych“, podanych przez prase, znalazły się nazwiska: Jerzego Andrzejewskiego, Tadeusza Brezy, Mariana Ruth-Buczkowskiego, Czesława Miłosza, Aliny Segeń, Czesława Straszewicza, Romana Tuszowskiego, Zbigniewa Uniłowskiego i Henryka Worcella. Są pomiędzy nimi istotni debiutanci, występujący po raz pierwszy na arenę literatury — bądź z pierwszą książką — jak Andrzejewski, Breza, Segeniówna, Tuszowski czy Worcell.

Alina Segeń — jedyne to nazwisko kobiece wśród przytoczonych powyżej zarówno kandydatów jak i debiutantów. Dotąd kobiety zajmowały w współczesnym piśmiennictwie polskim miejsce pokaźne zarówno ilościowo jak i jakościowo. Tutaj: w obrazie najmłodszych i — sądzićby należało — najlepszych piór, stosunek płci jest uderzający: jedyna autorka przeciwko ośmiu mężczyznom. Czyżby to oznaczało z powrotem pewien nawrót do „maskulinizacji“ literatury?

Zewnętrzna forma powieści p. Segeń ma charakter wybitnie kobiecy. Okładka projektu T. Piotrowskiego przedstawia... robótkę ręczną. Na niebieskim tle tkaniny widać niedokończony, przekłuty igłą haft wielkiego czerwonego serca z rozpoczętą literą „A“: monogramem bohaterki, wyszytym też poniżej w pełnym brzmieniu tytułu utworu: „Anna“. Ten szablonowy emblemat kobiecości nie całkiem jednak odpowiada charakterowi książki. Poznajemy Annę nie jako cichą amatorkę robótek domowych, ale jako skomplikowaną indywidualność kobiecą.

Zewnętrzne koleje jej losów są ubogie i smutne. Zajęta jako stenotypistka w biurze wielkiej fabryki skór, poznaje sprowadzonego z Wiednia specjalistę w garbowaniu, inż. Roberta Brakla, którego brak pracy w Austrii zmusza do szukania jej po za granicami. Pomiędzy obojgiem zawiązuje się miłość. Na skutek różnych machinacyj ze strony zawodowych przełożonych Brakla władze polskie odbierają mu wkrótce prawo pracy. Jako „uciążliwy cudzoziemiec“ musi sam opuścić kraj. Nie mogąc znaleźć zajęcia w Austrii, popełnia samobójstwo. Zrozpaczona Anna, nie mogąc wydostać się z kraju, rzuca sie pod pociąg. Wyrwana w ostatniej chwili spod kół lokomotywy, opuszcza szpital jako kaleka na ciele i na duszy. Powieść kończy się jej powtórnym samobójstwem — w basenie kąpielowym.

Tę skąpą kanwę zdarzeń, która nie zadowoli być może amatorów skomplikowanej akcji, osnuła autorka specyficzną atmosferą. Od początku utworu, kiedy to (jeszcze przed poznaniem Brakla) Anna „była bez powodu szczęśliwa, tak szczęśliwa, jak tylko potrafi być człowiek bardzo młody, który od życia spodziewa się wyłącznie dobrego“, do tego, co jej to życie przyniosło — droga jest daleka i przykra. W miarę jak na dzieje obojga kładzie się ostro ukazany cień problemu społecznego: walki o pracę i zamykają się pomiędzy nimi granice państw — klimat książki staje się coraz bardziej ciężki i duszny. Nie jest to lektura lekka ni przyjemna. Powieść stanowi studium miłości, którą — gdyby nie obawa powtórzenia tytułu książki Nałkowskiej — nazwaćby można „miłością niedobrą“... „Niedobrze jest kochać uciążliwego cudzoziemca“ — stwierdza w jednym miejscu autorka. W tym lakonicznym skrócie doskonale łączy się wyraz uczuć z stylem... protokołu urzędowego, jaki burzy krótkie szczęście obojga. Ów niezgrabnie tłumaczony termin polski: „uciążliwy cudzoziemiec“, przy którym myśli się mimowoli o jego oryginalnym zwrocie: „lästiger Ausländer“, dobrze pasuje do inż. Brakla jako Niemca. Robert jest istotnie cudzoziemcem, nie tylko przez swój sentyment do Wiednia i niemożność wrośnięcia w tło polskie, ale i w sferze uczuciowej: wobec Anny. „Żyli w pojedynkę, starannie oddzielając od siebie dwa swoje życia“. Rozdział ów pogłębia jeszcze różnica wieku, który wszystkim przeżyciom samotnego mężczyzny: zarówno skrytym, skąpym w manifestowaniu się uczuciom, jak i beznadziejnej walce o pracę — przydaje cech tragicznych. Autorka podkreśla subtelnie do końca pewien egzotyzm owej miłości, przemawiającej obcym językiem, przybyłej z dalekiego kraju. „Odszedł nie poznany i jakby obcy przez to, że pochodził z daleka i że tam przebiegła większa część jego życia, dla niej nieznana“. W stosunku do kobiety Robert pozostaje poniekąd obcym, może nawet nie tyle z racji swego pochodzenia, ale tak jak potrochę „cudzoziemcem“ jest jeden człowiek dla drugiego — „człowiek nieznanej kategorii“... Ta właśnie pewna obcość, jakby nieprzenikliwość wzajemna w sferze uczuć stanowi o atmosferze książki. „Twoja miłość wychodziła od ciebie, ale koncentrowała się w tobie samej, wracała do punktu wyjścia jak bumerang“ — charakteryzuje ten stan jedna z osób powieści. To poczucie samotności nie znajduje oddźwięku ni w świecie ludzi ni natury ni idei. W smutkach i radościach przyroda jednako „tchnie niezmienną stałością i harmonią“, a w bezmiarze błękitu nie kryje się nic... Realizm utworu nie przeszkadza temu, że wszystko tu się właściwie dzieje na tej drugiej płaszczyźnie, przeżyć, stanów, refleksyj. Jest to „życie dwuwymiarowe“ — termin, z jakim spotykamy się w samej lekturze. Mimo pozorów indywidualizmu powieść ma akcenty socjalne. „Nie można wykruszyć się z konglomeratu społeczeństwa bez szkody dla siebie“. Kiedy Anna próbuje to uczynić drogą samobójstwa, owa więź wyrywa ją ze śmierci, ratuje do życia — by odrzucić jako rzecz już nieprzydatną w gromadzie ludzkiej: „dla przykładu, dyscypliny, prestiżu, a nawet ratowania pozorów“.

Książka dzieli się na dwie części: granicę stanowi przymusowy wyjazd Roberta do Wiednia — rozstanie kochanków. Wyraźniej jeszcze bodaj zaznacza się inny podział na życie swobodne i na pobyt w szpitalu. Przedstawienie tego drugiego okresu dobrze świadczy o możli-

(Dalszy ciąg na str. 20-tej).

*) Alina Segeń „Anna“, Warszawa, 1936, Gebethner i Wolff.

JANINA KILIAN STANISŁAWSKA

Wizja nowoczesnego urbanizmu w średniowieczu

Ludwik Tyrowicz, uczeń Skoczylasa, grafik, należący do związku „Ryt" w Warszawie i prezes Związku Grafików Lwowskich, wystawił w tym sezonie w „Ipsie" oraz na wystawie lwowskiego Zaw. Związku Plastyków tekę graficzną, zawierającą 12 akwafort, na temat San Gimignano.

Cykl ten, opiewający piękno i egzotykę toskańskiego miasteczka San Gimignano, najeżonego 30 wieżami, wyczarowuje z prastarej przeszłości wczesnego średniowiecza wizję epoki dzisiejszej, z jej swoistą sylwetą architektoniczną, t. j. kobistycznym konturem tępo ściętych, niebotycznych brył.

Niektóre plansze tego cyklu ktoś nieświadomy mógłby wręcz poczytać za reportaż artystyczny Nev Jorku, gdyby nie pewna ich ponurość i patyna, charakter kompozycyjny całości, słowem: antyczny ich klimat. Ponadto samotne ludzkie sylwetki u stóp tych nagich, groźnych, nieodgadnionych w swej dziwaczności bloków; nierówne i nikłe okienka, rozsiane tu i ówdzie na ogromnych płaszczyznach ścian, pustka i stada ptactwa, gnieżdżące się na ich zrębach; — to także znak, że jesteśmy w prastarej, nie zaś w najnowszej dzielnicy świata.

Tyrowicz, szukając artystycznych wrażeń podczas swej tegorocznej podróży do Włoch, ujawnił swe nastawienie twórcze: głęboki sentyment grafika, nawpół malarza, do tematu. Nie ubliża to jego warsztatowi technicznemu, formalnemu i fakturalnemu, że tym razem wybrał supremację tematu nad techniką.

Bogactwo rodzajów rytu w drzeworycie, miedziorycie, względnie suchej igle, w akwaforcie i akwalinie, to przecież specjalność tego grafika, nie ustającego w poszukiwaniach artystycznych; tym razem jednak artysta zrezygnował z mistrzostwa i efektów technicznych samego graficznego wykonania, ażeby przez prostotę rysunku na płycie, uwydatnić siłę i romantykę swej plastycznej wizji.

Płyta akwafortowa, oraz sucha igła sprzyjają takim zamiarom. Poza rysunkiem, pozostaje tu jeszcze niespodzianka i wypadkowość, jakie daje odbitce prasa, owo „sfumato", półcień i półmrok malarski, którego n. p. miedzioryt rylcem i drzeworyt jest pozbawiony. Dla zachowania romantyki „San Gimignano", owo sfumato było właśnie potrzebne.

Wrażenia Tyrowicza, zaklęte w cykl nowej teki, prowadzą do zakątka Włoch, nieodwiedzanego przez naszych artystów. Jedynie Jarosław Iwaszkiewicz tam był i pobyt swój opisał — i być może, skierował w swe ślady Tyrowicza. Ale przeżycia obu są całkiem odmienne.

Podczas gdy Iwaszkiewicz - literat opisuje to miasto fantastycznych wież na wesoło i rodzajowo, z opisami życia nielicznych mieszkańców w kawiarniach i gościniach, niewątpliwie świetnie, lecz bez zbytniego zatapiania się w przeszłość, grafik Tyrowicz daje się ogarnąć i wchłonąć tej przeszłości zupełnie, zatraca świadomość współczesności i chodzi po uliczkach średniowiecznego miasta, jak urzeczony. Dostojna, a zatarta tradycja, sięgająca epoki Dantego i walk Sieny z Florencją o hegemonię sztuki i kultury, legenda, otaczająca nieużyteczność kilkudziesięciu wież, budowanych ongiś rzekomo dla ambicyj sportowych przez bogatych mieszkańców San Gimignano, — wszystko to w przeżywaniu artysty-grafika, staje się plastyczniejsze, nawskroś wizualne, bardziej zróżnicowane uczuciowo i zwielokrotnione optycznie, niż w literaturze. Toteż interpretacja teki Tyrowicza idzie raczej po linji jego przeżyć emocjonalnych i uczuciowych, jakkolwiek cykl ten stanowi również pierwszorzędną wartość graficzną dla znawców.

Kwasoryt, tak bardzo w Polsce zaniedbany, znalazł w Tyrowiczu kontynuatora doskonałych tradycyj francuskich, wzbogaconego o swe własne formalne, techniczne i kompozytorskie zdobycze.

Teka „San Gimignano" powinna zainteresować sobą nie tylko polskie, lecz również i włoskie społeczeństwo.

———

Setna rocznica urodzin Bałuckiego

19 marca roku bież. mija sto lat od urodzin jednego z najpopularniejszych pisarzy galicyjnych Michała Bałuckiego. Początkowo epigon romantyzmu („Młodzi i starzy", „Przebudzeni"), później zjadliwy satyryk sfer arystokratycznych i krakowskich: „Tajemnice Krakowa", „Błyszczące nędze", „Pańskie dziady", „Pan burmistrz z Pipidówki". Po powodzeniach powieściopisarskich poświęcił się wyłącznie scenie; zrazu pozytywista, później zgorzkniały i niewybredny humorysta. Do najlepszych sztuk, cieszących się dotąd niebywałym uznaniem należy zaliczyć: „Dom otwarty" i „Grube ryby". Może któryś z teatrów w Polsce przypomni obecnej publiczności komedię Bałuckiego i uczci jego pamięć?

Zgon wielkiego poety brazylijskiego

W Rio de Janeiro zmarł znakomity poeta brazylijski Alberto de Oliveira, urodzony w r. 1859, ostatni z „parnasistów" z okresu cesarstwa.

A. de Oliveira został obrany przez Akademię Literatury „księciem poetów" po zgonie Olvo Bilac, który piastował przed nim tę wysoką godność. Książętom poetów stawia się w Rio pomniki na Praia do Russel. De Oliveira był pierwszym, który jeszcze za życia doczekał się tego zaszczytu. Pogrzeb wielkiego poety odbył się na koszt państwa.

Puścizna literacka de Oliveiry liczy kilkanaście tomów, przeważnie poezyj.

Zmarły był założycielem Akademii Literatury i jako jej członek zasiadał w fotelu, którego patronem jest poeta Claudio Manoel de Costa.

(Dalszy ciąg ze strony 19-tej).

wościach debiutującej autorki, choć skala porównań nie jest tu łatwa — żeby tylko przypomnieć kliniczne obrazy Choromańskiego. „Świat szpitalny, izolowany od normalnego życia, jak mało się o nim wie... Straszny świat!". Świat humanitarnego paradoksu, w którym czyni się wszystko, aby ktoś, kto żyć nie chce — żył, chociaż żyć — nie może. A równocześnie pomiędzy tymi fizycznymi zbawcami a uratowaną ofiarą zawiązuje się dziwny stosunek: „spokrewnili się z nią niejako, dając jej nowe życie... „Przedłużeniem tego bytowania (bo trudno je nazwać życiem) jest kaleki żywot po amputacji ręki, z nadwyrężeniem nóg i zerwaniem ścięgien, kiedy to byle widok pięknych kobiet „leniwym ruchem ręki poprawiających włosy na głowach — bez blizn" staje się torturą. W tym obrazie „zepsutego życia" wiele jest z prawdy nie tylko realnej i artystycznej ale i — autobiograficznej. Autorka przeszła bowiem podobne koleje jak i jej bohaterka... Zamyka te smutne dzieje zatopiony w mroku, odrealniony niejako obraz śmierci w jeziorze, w którym środkami najprostszymi — wprost ich ubóstwem czy brakiem — wydobyto całą beznadziejność życia.

Jest to może najciekawsza cecha interesującego debiutu: prostota, nawet brak środków artystycznych przy zachowaniu siły wyrazu. Rzeczownik stoi tu zwykle sam — bez ozdoby przymiotnika. Powszechną wadą początkujących literatów jest nadmiar tematów, z którymi wszystkimi jakby autor chciał się załatwić odrazu, za jednym zamachem: w pierwszym dziele — i podobny przerost środków pisarskich. Tutaj przeciwnie — mamy ograniczenie tematu i nic z nowatorstwa i efekciarstwa zewnętrznego. Ta prostota ma może nawet swoje źródło ujemne: wypływa z braku powszedniej, t. zw. kultury literackiej autorki, b. robotnicy. Zaznaczają się tu nieraz chropowatości, niezręczne wyrażenia, potknięcia. Ten prymityw ma jednak cechy rzetelnego kruszcu. Jedna jaskółka — jak wiadomo — nie wróży wiosny i jedna książka nie stanowi pisarza. Ale początek jest już zrobiony.

———

OEMA

P. Simpson za Ludwika XIV.

W tym wyjątkowym wypadku minister i arcybiskup okazali najzupełniejszą zgodność poglądów. Ich dezaprobata wyraziła się w słowach dobitnych i stanowszych.

Przez dłuższy czas nie dawali posłuchu krążącym na dworze plotkom, zdawali się nie widzieć znaczących półuśmieszków pięknych pań, przymykali oczy przed nieprawdopodobnym niebezpieczeństwem. Wreszcie król sam przemówił.

Zresztą, z formy — w jakiej podał im swój zamiar do wiadomości — można było wywnioskować, że sprawa nie była jeszcze przesądzona. Bynajmniej. Ot myśl, projekt nieskrystalizowany, co do którego prosił dygnitarzy o wyrażenie opinii. Skoro się nie stoi wobec *fait accompli* — uznał minister wojny — nie ma powdu się krępować. Przeto Louvois wybuchnął:

— Ależ Sire! Wasza królewska mość raczy żartować. Ludwik Wielki poślubiający tę... tę... Wasza królewska mość wybaczy... tę wdowę po Scarronie?

I Louvois, ten Louvois — terroryzujący swoich ludzi — rzucił królowi w twarz, jak zwyczajnemu kapitanowi piechoty:

— Czy pan zapomniał o honorze?!

I natychmiast, wpadając z jednej ostateczności w drugą, rozpływając się we łzach, upadł królowi do nóg. W jednej chwili Ludwik XIV. przywrócił dystans:

— Niech pan wstanie, Louvois — rzucił oschle. — Czyś pan zwarjował? Rozum stracił?

Louvois nie pamiętał potem, jak i kiedy pożegnał się z królem. Dał upust swej wściekłości, klnąc szkaradnie i rozrzucając na biurku ważne państwowe dokumenty. Nazajutrz wywnioskował z wyniosłości pani de Maintenon, że król jej wszystko opowiedział i wyciągnął stąd niewesołe horoskopy odnośnie do swej przyszłości.

Mgr. de Harlay, arcybiskup Paryża został już bez ogródek powiadomiony o królewskich projektach matrymonialnych. Wielki pan i dyplomata, obrał inną niż minister, drogę działania. Mógł ubolewać nad małżeństwem króla z panią de Maintenon, nie mógł mu zapobiec. Postanowił uczynić wszystko, by związek ten nie stał się jawnym. Rada arcybiskupa brzmiała: „Ożeń się, ale się tym nie chwal. Czy świat musi się dowiedzieć, że na tronie Francji zasiada wdowa po Scarronie, wczoraj jeszcze guwernantka nieprawych dzieci króla i faworyty, pani de Montespan?"

Jakkolwiek bez entuzjazmu, Ludwik XIV. uznał za słuszne racje arcybiskupa. Ślub odbył się w największej tajemnicy. Ceremonia miała prawdopodobnie miejsce w Wersalu w nocy z 9-go na 10-ty października 1883 r. Arcybiskup osobiście pobłogosławił związek. Jest mało prawdopodobne, by pani de Maintenon uśmiechała się do ministra Louvois była jej niemiła. „Rozprzyjaźnie, wymawiając sakramentalne „tak". A już bez wątpienia obecność dymała nozdrza i opuszczała dolną wargę — zapewnia żona palatyna — jak zawsze, kiedy patrzyła na kogoś, kto jej był antypatyczny". Ludwik sobie niewiele robił z tych dąsów. Czuł się szczęśliwy: oto już jest jego, ta kobieta tyle upragniona, a tak nieprzystępna.

Natomiast małżonka królewska nie była całkiem szczęśliwa: małżeństwo — to już było dużo, ale nie wszystko. Nie należała do tych ambitnych, które się kontentują władzą, nie dbając o jej zewnętrzne oznaki. Przez całe życie będzie ją prześladowała ustawiczna troska o to, że nie jest królową obwołaną, uznaną; cóż z tego, że jest królową, skoro świat o tym nie dowie?

A jednak, mimo iż żaden ze świadków ceremonii nie złamał słowa, fakt zaślubienia przez króla pani de Maintenon przedostał się do wiadomości publicznej. Szeptano o nim bez sympatii. Owdowiawszy po Marii-Teresie, infantce hiszpańskiej, król mógł poślubić którąś z księżniczek krwi. Cóż za szaleństwo — mariaż z guwernantką wdową po autorze krotochwilnych wierszyków? A już głośny skandal wybuchnął po śmierci arcybiskupa Harlay, skandal, który dowcipnie opisał Saint-Simon w słynnych „Pamiętnikach".

Jak do niego doszło? Otóż ks. arcybiskup słynął ze swego roztargnienia; miał zwyczaj najważniejsze dokumenty pakować do licznych kieszeni i miesiącami ich nie wypróżniać. Ktoś niedyskretny przetrząsnął je po śmierci dostojnika i znalazł, przez nikogo przedtem nieoglądany, akt ślubny Ludwika i pani de Maintenon. Nie wiadomo co się z nim potem stało. Prawdopodobnie zaopiekował się „kompromitującym" dokumentem wierny Louvois i to w sposób dość radykalny. Mściwa władczyni nie umiała mu tego nigdy zapomnieć.

———

Madryckie instytuty wydawnicze są czynne

Pomimo szalejącej zawieruchy hiszpańskiej wojny domowej, praca w madryckich instytucjach wydawniczych nie ustaje. W ostatnich dniach — jak dowiaduje się Polska Informacja Literacka — jedno z madryckich wydawnictw przesłało korektę książki o Montaigne'u do sprawdzenia argentyńskiemu publicyście Ricardo Saenz-Hayes, przebywającemu obecnie w Paryżu. Korekta została dostarczona w walizach dyplomatycznych. Jak widać, bomby pękające nad miastem niezupełnie zdołały zamącić tok życia kulturalnego w stolicy Hiszpanii.

———